PRZEGLĄD
POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt X.

MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

1847.

POZNAŃ.
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 3. Października 1847.

Czarnecki, Cenzor.

Obraz rządu i prawodawstwa dawnéj Polski.

LIST IIgi.

Chłopi i Mieszczanie.

Początkowo wszyscy włościanie wolni używają powszechnego prawa. — Kmiecie i poddani — kmiecie mogli należeć do rycerstwa — ich prawa w statucie Wiślickim — tak zwani poddani niebyli również niewolnikami. — Sołtysi. — Zmiana w XIV. wieku, — stopniowe wyłączanie chłopów z pod opieki prawa, — ustawy uciążliwe, — niewola. — Stan miejski — niebył przeciwny duchowi narodu, — przyczyny jego zcudzoziemczenia, — prawo niemieckie (Jus Theutonicum). — Żydzi — dobry byt miast w XIV. i XV. wieku; — niemogą utworzyć stanu politycznego. — Różnica miast Pruskich. — Wpływ miast do sejmów i zgromadzeń politycznych, — udział w przywilejach szlacheckich — w konfederacyach, — w elekcyach królów, — ich upadek.

Nieszlachta zamieszkiwała wsie albo miasta, trudniła się rólnictwem albo przemysłem, dzieliła się zatem na rólników i mieszczan.

I. *Rólnicy, inaczéj włościanie, chłopi.*

Historya klassy rólniczéj w Polsce mniéj się różni od historyi innych narodów, niż historya szlachty. Pominąwszy czasy patryarchalnéj prostoty i ów wiek złoty, którego pamięć przechowuje tylko wyobraźnia poetów, wszędzie i zawsze ludzie pilnujący roli, przymuszeni żyć z pracy rąk swoich, niebardzo pomyślnego doznawali losu; wszędzie i zawsze cisnęło ich, jeśli nie jarzmo praw,

to poniżenie towarzyszące ubóstwu. Niższa ta warstwa społeczeństwa, acz najliczniejsza i najszanowniejsza, bo najpracowitsza i najmniéj wynagradzana za pracę, zamknięta w chatach, mało była czynną w życiu politycznèm narodów. Martwa i nieruchoma, patrzyła jak niemy świadek na burze i odmiany, w których figurowała garstka szczęśliwych, zamieszkująca zamki lub dwory.

Ile razy przeto mówimy o klassie rólniczéj któregokolwiek narodu, tyle razy przywięzujemy do niej mimowolnie myśl niedoli. Niedola ta była rzeczywistą i nie trzeba jéj przytaczać jedynie za owoc przywilejów szlacheckich. Szlachta feudalna na zachodzie, szlachta gromadna w Polsce, mogły stan chłopów pogorszyć, niesprawiedliwość zamienić w prawo, ale nie utworzyły złego, które bierze swe zrzódło w odleglejszéj epoce społeczeństw. Odkąd powstał rycerz, człowiek wojny, wszędzie zaczął pogardzać człowiekiem roli, człowiekiem zatrudnień spokojnych, tak się działo wszędzie, i najdawniejsze dziéje Polski wspominają już o niebardzo pomyślnym losie naszych rólników. Życiopis Sgo Stanisława z XIII. wieku twierdzi, że papież Leon VIII. dla tego właśnie pierwszemu chrześciańskiemu monarsze Polski odmówił korony, że Polacy obchodząc się nieludzko z poddanymi, niezdawali mu się godni tego zaszczytu. (81) Podobnież czynił Polakom wyrzuty Papież Grzegorz IX. w wieku XIII. (1227—1241) gorsząc się, że panowie polscy zapędzają chłopów, uszlachconych tąż samą co oni wiarą Chrystusa, do pilnowania sokołów i zwierzyny (82). Mało życiopisów przechowało nam pamięć czynów Bolesława Wielkiego, a przecież na ten jeden zgadzają się wszyscy, że poczytywał sobie za pierwszy obowiązek, zasłaniać od krzywd ubogich rólników. (83). Bunty włościan po wyjeździe Ryxy, w XI. wieku, były wyraźną zemstą za doznane uciski. Jedyne znane prawa Kazimierza sprawiedliwego (1174—1194) tyczą się obrony ubogiego ludu od uciemiężeń i niesprawiedliwości. — (84) Troskliwość w zasłanianiu chłopów od przemocy możnych tak odznaczała panowanie Kazimierza

Wielkiego, że przyniosła temu królowi podłe w oczach szlachty lecz chlubne w oczach ludzkości nazwisko Króla Chłopów 85).

Wszystkie te przecież odległe niedoli chłopów pamiątki nie dowodzą jeszcze, aby takowa wynikła z politycznéj organizacyi spółeczeństwa. W owych czasach ciężkie ich położenie nie było winą praw, ale niedołężności wieku; pochodziło z nadużyć, którym tak szerokie otwierały pole ustawiczne zamieszania i wojny, lub niedoskonała opieka rządu. Przez pierwsze 500 lat istnienia Polski, to jest od X. do XV. wieku, prawo krajowe równą rozciągało opiekę nad klassą rólników jak nad innemi klassami narodu; wszyscy włościanie byli ludzie wolni, obywatele, używający tychże samych praw i podlegli tymże samym sądom co szlachta. 86). I tu to jest fenomen odróżniający Polskę od innych Europy narodów. Kiedy gdzie indziéj systemat feudalny poświęcał massę narodu arbitralności szlachty, w Polsce klassa włościan zostawała w używaniu powszechnego prawa, nie ulegała zwierzchności pojedyńczych panów, ale zwierzchności centralnego rządu czyli zwierzchności monarszéj. Królowie polscy z tąż samą energią strzegli równości mieszkańców w obliczu prawa, z jaką hamowali dumę magnatów i przeszkadzali przywłaszczeniu urzędów lub wdzieraniu się w atrybucye najwyższéj władzy. Szlachta otrzymywała od królów wiele dobrodziejstw, wiele przywilejów; władza monarsza rozdawała jéj ziemie, powinności i czynsze rólników, uwalniała ją od podatków i innych ciężarów publicznych, ale zawsze niemal miała tę ostrożność, że sobie warowała zwierzchnią jurysdykcyą nad poddanymi. Przywileje, nadające szlachcie jurysdykcyą senioralną nad chłopami, są niezmiernie rzadkie 87) i ta jedna okoliczność, że monarchowie polscy, średniowiecznéj epoki, nigdy nie dali sobie wydrzeć władzy sądzenia wszystkich krain mieszkańców, tłumaczy, dla czego w pierwotnych czasach, los klassy rólniczéj w Polsce był nie równie znośniejszym i zaszczytniejszym od losu téjże klassy w zachodnich narodach. Późniéj odmieniły

się rzeczy i powstał stosunek odwrotny; kiedy gdzieindziéj rólnik podnosił się do wolności, w Polsce spadał do niewoli; ale ta odmiana pokazuje przynajmniéj, jak niesłusznie byłoby obwiniać Polaków o większe grzechy niż innych. Biorąc rzecz pod ścisły rachunek, Polska nie utrzymywała niewoli chłopów dłużéj niż inni, utrzymywała ją późniéj niż inni. Jéj niewola plamiła czasy dzisiejsze, ale za to nie plamiła czasów poprzednich. — A jeżeli jest prawdą, że wielkie narody muszą odbywać mniéj więcéj jednakową koléj odmian społecznych, że żadnemu nie wolno przeskakiwać koniecznego porządku, że są czasy i epoki, w których każdy żywiół spóleczny musi odegrać swoją rolę; może nie będziemy się tak dalece dziwić, iż Polska, naród dziewiczy, nietknięty nigdy cywilizacyą rzymską, przystąpiwszy o pięćset lat późniéj niż inne do systematu chrześciańskiego, o pięćset późniéj niż inne do systematu arystokracyi, nie pomyślała o poprawie losu pracowitéj klassy mieszkańców, aż w chwili przeczuwanego upadku, to jest wtedy, kiedy przemoc obca położyła *veto* na wszelkie jéj reformy. Lubo w pierwotnych czasach wszyscy włościanie polscy używali równéj swobody, znane jednak były pewne między nimi odcienia i klassy. Odróżniano przedewszystkiem *kmieci* od *poddanych*. Najdawniejsze łacińskie przywileje i prawa nazywają *kmieci* 88) *Kmethones, villani, rustici, ruricolae, liberi, plebei, ignobiles, originarii, czasem nawet z węgierskiego Jabagiones;* poddanych zaś: *servi, servitores, famuli, illiberi, adscriptitii, originarii, liberati.*" Kmiecie byli to rólnicy posiadający własność ziemską, albo zupełną albo czynszową, tę ostatnią zaś wieczystą lub doczesną. We wszystkich krajach, po zaprowadzeniu systematu feudalnego, niezmiernie jest trudno dostrzedz śladu małych właścicieli ziemskich nieszlachty 89). Wszędzie prawie właściciele ziemscy niebędący szlachtą przeszli w szlachtę lub poddaństwo. We Francyi naprzykład już przy końcu drugiéj dynastyi, to jest przy końcu X. wieku, nie było wolnych niezawisłych rólników 90). W Anglii tylko pozostał ślad ich w tak zwanych *soca-*

gers i milicyi zwanéj *ycomanry*, we Włoszech w tak zwanych *arimanach*. W Polsce, gdzie, jak powiedzieliśmy wyżéj, przez długi czas szlachectwo wyobrażała służba wojskowa (*jus militare*) przywiązana do każdego właściciela ziemi, ślad takich właścicieli nieszlachty pozostał dłużéj w kmieciach, zwanych pospolicie *milites gregarii, milites pauperes, milites de Kmethone* czasem nawet *Villani* dla odróżnienia ich od kmieci czynszowników 91). Własność ich ziemska pochodziła powiększéj części z nadań gruntów po nieprzyjacielu zabranych, które zwano *sortes hereditariae* 92). Kiedy w wieku XV. prawo zabroniło nieszlachcie posiadania dobr ziemskich, wszyscy owi właściciele kmiecie, będący w stanie odbywania służby wojennéj (ma się rozumieć konno i w porządnym rynsztunku, *cum pantherio thorace, pileo, hasta vel balista in equo bono*), prześli w ową drobną szlachtę, którą nazywano późniéj zagonową, a która pod względem kultury umysłowéj i majątku niczem się nieróżniła od prostych rólników. Od XV. więc wieku pozostali tylko sami kmiecie czynszownicy, nie będący w stanie pełnienia służby wojennéj, a zatem i pozbawieni prawa liczenia się do rzędu rycerstwa czyli szlachty. Kmiecie niewłaściciele nosili rozmaite nazwy stósownie do obszerności posiadanych gruntów lub rodzaju zatrudnienia i rzemiosł, którym się oddawali na wsiach. Do nich należeli prócz ściśle tak zwanych *czynszowników* (*Coloni Censuales*), rataje, komornicy, zagrodnicy, chałupnicy (*incolae, Camerarii*), rybacy, młynarze, sieciarze, rzeźnicy i t. p Ludzie tego rodzaju byli tak wolni i niepodlegli, jak kmiecie właściciele; jeżeli ulegali jakiemu ograniczeniu wolności, to tylko o tyle, o ile wymagało bezpieczeństwo pana puszczającego im grunta lub ogólne dobro rólnictwa; ciążył na nich tenże sam rygor, który dziś wkłada na osoby nieodpowiedzialne tak zwany przymus osobisty. Nie mogli np. opuszczać gruntu jak w pewnych terminach zastósowanych do potrzeb gospodarstwa, ani przed dopełnieniem obowiązków, które na siebie przyjęli Skoro jednak dopełnili swoich obowiązków, lub zadosyć uczynili ostro-

żnościom prawa, nie tylko mogli się przenosić, gdzie im się podoba, ale nawet zabierać z sobą swój ruchomy majątek. Uciuławszy sobie pieniędzy, mogli własność kupić, a tem samem stanąć w rzędzie kmieci właścicieli, kmieci rycerzy. Los więc kmieci polskich był nawet nierównie lepszy niż rólników rzymskich (*Coloni*) lub rólników zachodniéj Europy przed zaprowadzeniem feudalizmu. Prawa rzymskie odróżniały wprawdzie rólnika od niewolnika (mancipia), ale rólnik ten był przywiązany do ziemi (servus terrae glebae inhaerens), nie mógł opuszczać gruntu pod żadnym protextem, każdy pan mógł żądać jego powrotu w razie ucieczki, mógł nawet w pewnych przypadkach skazywać go na kary cielesne 93).

Podobniejszą do rólników rzymskich była druga klassa rólników polskich zwanych nie kmieciami ale *poddanymi*. Byli to albo jeńcy wojenni albo ludzie kupowani do uprawiania roli, bo i w Polsce, jak wszędzie w pierwotnych czasach, ludzi kupowano. Trudnili się pospolicie albo służbą u dworu, albo uprawianiem wydzielonych im gruntów, nie za czynsz ale za pańszczyznę. Nie mieli wszakże wolności opuszczania gruntu, owszem pan mógł ich osadzać gdzie mu się podobało i względem nich to Statut z roku **1420.** wyraża się terminem rzymskim, że nie mogą być uważani za wolnych, dopóki nie będą *usamowolnieni* 94). Poddanych jednak, to jest ludzi *niewolnych*, nie można jeszcze uważać za *niewolników*, za rzymskie *mancipia servilia;* raz dla tego, że wedle świadectwa dziejów naszych, średniowieczni monarchowie polscy nie przestawali udzielać swéj najwyższéj opieki ludziom wiejskim *wszelkiego stanu,* drugi raz, że w kraju tak rólniczym jak Polska, sam rodzaj pracy, któréj się kupiony człowiek poświęcał, wybawiał go niejako ze stanu niewolniczego, stanowił dla niego usamowolnienie. Rzymianie mieli dużo niewolników, bo żyli po miastach, potrzebowali niewolników do sztuk, rzemiosł, handlu i miejskiego zbytku. Niewolnikami u nich byli szewcy, krawcy, złotnicy, muzykanci, śpiewacy, bakalarze, sekretarze i t. p. W Polsce, gdzie było wiele gruntów lasami zarosłych

lub nieuprawnych, więcéj potrzebowano ludzi do zatrudnień rólniczych, niż do usług osobistych lub rzemiosł. Ztąd system niewolnictwa nie mógł się nigdy w Polsce tak, jak w Rzymie rozgałęzić. Człowieka niewolnego osadzano zwykle na gruntach pługiem nietkniętych z obowiązkiem ich wykarczowania. W nagrodę za pracę uwalniano go od usług osobistych, zrzekano się nad nim codziennego dozoru, uwalniano go przez pewną liczbę lat od zwykłych ciężarów i powinności. Osadzanie podobne wyrównywało usamowolnieniu i nie bez przyczyny grunta tak wypuszczane nazywano *wolą* lub *wolką* 95). Wole i Wolki są to wyrazy, które się do dziś dnia najczęściéj napotykają w nomenklaturze wsi polskich. Rólnik osadzony na Woli był zawsze sługą, ale sługą swobodnym, ztąd prawa nasze nazywały go sprzecznym na pozór wyrazem: *servus liberatus*. Wykarczowawszy rolę, użyzniwszy ją własnym potem, brali ją zwykle w posiadanie pod pewnemi ciężarami i tem samem powoli wchodzili w rząd kmieci 96)

Prócz kmieci i poddanych należy jeszcze policzyć do klassy rólniczéj w Polsce, tak zwanych *sołtysów*, stan szczególny, mniéj liczny od tamtych, ale zajmujący ważne miejsce w naszych przywilejach i prawach. Ziemia polska była obszerna i nieludna, zawierała wiele miejsc pustych, wiele lasów; wyludniły ją jeszcze bardziéj napady dzikich sąsiadów i zamieszania wewnętrzne, potrzebowała więc rąk do uprawy. Dla zadosyć uczynienia téj potrzebie musiano sprowadzać kolonie cudzoziemskie, po większéj części niemieckie, jako najbliższe i oswojone już z wyższym stopniem kultury. Przybysze ci, acz nęceni widokiem zarobku, nie chcieli przybywać bezwarunkowo, pragnęli zachować własną organizacyą gminną, własne zwyczaje i prawa; i ztąd powstał zwyczaj osadzania wsi i miast na prawie niemieckiem (*jus teuthonicum*). Z instytucyi praw niemieckich wynikał urząd sołtysów czyli wójtów (*Sculteti s. Advocati*); sołtys z niemieckiego *Schultheiss,* wójt z niemieckiego *Voigt*). Urząd gminny mający władzę sądową i policyjną nad gminą, nie zawi-

slą od władzy właściciela dóbr. Tym urzędnikom nadawano na wieczność w nagrodę urzędów pewne obszary gruntu pod obowiązkiem płacenia czynszu lub odbywania pewnych posług i utworzyła się klassa sołtysów, utworzyły się własności ziemskie zwane wojtostwami, sołtystwami. Ślad ich w Polsce sięga już XII. wieku 97). Sołtysi zbliżeni w znaczeniu do kmieci rycerzy czyli drobnéj szlachty, odbywający tak jak oni służbę rycerską konną (*milites de scultheto*), znajdowali się w lepszym od nich stanie, pod względem materyalnym. Posiadali bowiem daleko większe własności; niektórzy płacili czynszu do tysiąca złotych 98) Zawisłość ich od pana była prawie żadną, mogli wedle upodobania grunta swoje wydzierzawiać, zastawiać, sprzedawać. Wszakże to jedno, iż posiadali grunta w pośród cudzéj własności, czyniło ich położenie zawsze niebezpiecznem, osobliwie przy coraz słabiejącéj opiece powszechnego prawa.

Takie tedy były żywioły składające ludność wiejską polską. Używając równéj z innymi mieszkańcami swobody, ulegając jednymże z nimi prawom, mając przed sobą otwarte drogi do wszystkich społeczeństwa dobrodziejstw, nie potrzebowała zazdrościć losu spółczesnym swym innych krajów rówiennicom. W XIV. wieku polepszył się i stan polityczny Polski, ostatni Piastowie i pierwsi Jagiellonowie, łącząc ją napowrót w jedną całość, pomnażając nowemi dzierzawami, zrobili ją wielką, potężną, spokojną i bogatą. Taki stan musiał mieć wpływ i na pomyślność materyalną mieszkańców, dał się więc uczuć i klassie wiejskiéj. Przy końcu XV. wieku znajdujemy prawa żalące się na zbytki włościan w ubiorze, strojach i wykwintność zabaw niewłaściwych skromnéj ich kondycyi 99).

Ale też wiek XIV. i XV. były zenitem pomyślności klassy rólniczéj. Odtąd stan jéj zaczął się pogarszać, nie polepszać. Była to epoka walki między żywiołem monarchicznym a arystokratycznym, w któréj ten ostatni codzień nowe odnosił zwycięztwa. Szlachta walczyła z królami o wolność, ale o wolność uprzywilejowaną; każdy przywilej jest téj natury, że im więcéj przynosi

wolności jakiéj pojedyńczéj klassie narodu, tém więcéj uszczupla wolności massy; wolność uprzywilejowana nie zgadza się z wolnością ogólną, ztąd poszło, że wśród tryumfu wolności szlachty naród ujrzał się pod ciężarem kajdan, których za swobodnéj władzy królów bynajmniéj nie nosił. Szlachta polska dobijała się głównie o to, o co szlachty feudalne innych krajów, dobijała się o połączenie prawa politycznego z prawem własności, a tem samem o wyłączenie z pod prawa politycznego wszystkich, którzy nie posiadali własności; i otrzymała toż samo działając gromadnie, co gdzie indziéj otrzymały jéj rówiennice, działając indywidualnie Złe wszakże nie przyszło od razu, walka trwała dwa wieki; w miarę rosnącego udziału szlachty w prawodawstwie, zapadały coraz uciążliwsze ustawy względem chłopów i chłop przechodził z osoby na rzecz nie od razu, ale zwolna, stopniami, z postępem czasu. Najdawniejsze prawa pisane polskie, to jest statut Wiślicki 1347. roku, warują: że jak szlachcic za zabicie kmiecia, tak kmieć za zabicie szlachcica ulega karze pieniężnéj, jest tylko różnica co do ilości. W sto kilkadziesiąt lat późniéj już tylko szlachcic ulegał karze pieniężnéj, kmiecia karano śmiercią 100). Wedle statutu Wiślickiego szlachcic za zabicie kmiecia ulegał karze dziesięciu grzywien (około 600 złotych), w dwieście kilkadziesiąt lat późniéj, to jest w drugiéj połowie XVII. wieku już nie płacił nic, mógł zabić bezkarnie i utrzymano tylko karę dziesięciu dukatów za zabicie *cudzego* chłopa 101). Wedle statutu Wiślickiego każdy kmieć mógł porzucić grunta pańskie w trzech przypadkach: gdyby dziedzic dopuścił się gwałtu na jego żonie lub córce — gdyby go wyzuł z własności — gdyby pozostawał w klątwie. Krom tych przypadków wolno było opuszczać grunta jednemu tylko lub dwom kmieciom ze wsi i to pod warunkiem, żeby grunta zostawili zasiane. Upominanie się o nieprawnie zbiegłego kmiecia ulegało przedawnieniu roku i sześciu niedziel i w takim razie kmieć mógł się okupić zapłaceniem trzech grzywien (sto ośmdziesiąt złotych) panu. W sto pięćdziesiąt lat pó-

źniéj, to jest wedle statutu z roku 1496., wolność opuszczania gruntu już tylko jednemu chłopu na rok dozwolono, a o gwałtach dziedzica, przedawnieniu, lub prawie okupu ani wzmianki. Wedle statutu Wiślickiego jeden syn winien był dziedziczyć grunt po kmieciu, inni synowie mogli szukać sobie losu po miastach, oddawać się wedle upodobania naukom, sztukom, handlowi, rzemiosłom. W sto pięćdziesiąt lat póżniéj (1496) ograniczono tę wolność do jednego tylko syna i to z warunkiem, aby nie był jedynakiem, a statut z roku 1503. (v. L. I. 293) przeciął zupełnie możność zamieniania stanu wiejskiego na miejski, rólniczego na przemysłowy, stanowiąc: iż syn kmiecy, chcący się poświęcić nauce w mieście, powinien to uczynić przed rokiem dwunastym wieku i nie inaczéj, jak za zezwoleniem pana: warunek równający się zakazowi.

Od najdawniejszych czasów królowie mieli prawo nobilitowania kogo im się podoba. W roku 1601. stanęło prawo, że chłopa nie wolno podnosić do szlachectwa za żadne zasługi, *bez pozwolenia pana* 102).

Od najdawniejszych czasów zasadą powinności kmieci względem dziedziców była umowa; kmieć takie posługi odrabiał, tyle dni pracował, do jakich się zobowiązał; nie był wiecznym niewolnikiem gruntu, ale dzierzawcą 103). Od końca XV. wieku zaczęto już mniemać, że kmieć nie jest umówion, ale zrodzon do pracy; umowy puszczono w niepamięć, a powinności kmieci poszły pod arbitralny wyrok ogólnych uchwał prawodawczych, które pisała szlachta 104). Statut z roku 1520. (v. L. I. 394) postanowił już prawidło powszechne dla całego kraju, że każdy kmieć nieczynszownik powinien odrabiać dziedzicowi jeden dzień pańszczyzny na tydzień. Od czasu zaś jak weszło w zwyczaj, zakreślać maximum pańszczyzny przez uchwały prawodawcze, to jest przez wyroki arbitralne szlachty, w których chłop żadnego nie miał głosu, podnoszono ją do dni dwóch, trzech, sześciu, aż dopóki nie zostawiono jéj całkowicie upodobaniu każdego dziedzica 105).

Z utrudnioną kmieciom możnością opuszczania gruntu, mnożyły się przypadki dezercyi; prawa stanowiły kary na przechowujących zbiegłego kmiecia. Statut z roku 1496. zagroził im karą sześć grzywien niezawiśle od zwrotu zbiegłego kmiecia. W roku 1588. wynaleziono krótszy sposób, poczytano kmiecia za rzecz pewną wartość mającą, oszacowano go wraz z żoną, dziećmi i ruchomościami na pięćset grzywien 106) i pozwolono *in defectu extraditionis* dochodzić na przechowującym tego wynagrodzenia. Podobną taxą ludzką upoważniono indirecte sprzedaż ludzi.

Wspomnieliśmy już wyżéj, że od najdawniejszych czasów włościanie jednym ze szlachtą ulegali sądom, że najwyższym ich sędzią był król, a prawo powszechne jego regułą. Ostatnia ta włościan swoboda, utrzymująca w nich, przynajmniéj w obliczu prawa, charakter ludzi i obywateli, runęła w wieku XV. Statut z roku 1496. postanowił wyraźnie, że włościanie nie mają akcyi w sądach, że ktokolwiek ma do nich pretensye powinien ich pozywać w osobie ich panów 107) Z ustawą podobną ściśle się wiąże drugi tego statutu przepis, zabraniający nieszlachcie posiadania dóbr ziemskich, o którym mówiliśmy wyżéj. Ponieważ prawa i sądy służyły tylko dla ziemian, wynikła ztąd indirecte zasada: że opieka zwierzchności i prawo służy tylko dla szlachty, dla włościan zaś jedynym trybunałem nieograniczona władza panów. W kilkadziesiąt lat późniéj statut Litewski i konstytucya z roku 1573. wyjęły już wyraźnie i ostatecznie całą klassę wieśniaczą z pod powszechnego prawa, poddając ją pod wyłączną zwierzchność dziedziców 108). Odtąd w miejsce dawnych praw dla chłopów, powstały zwyczaje, które sobie powymyślali dziedzice. Chłop np. który się porwał na szlachcica, nie płacił już jak dawniéj kary pieniężnéj, ale ucinano mu rękę. Chłop, co chciał zamienić swe powołanie na inne rzemiosło, musiał panu płacić dziesięć grzywien 109).

Od tego to czasu włościanin polski przeszedł pod władzę senioralną panów, przestał ulegać ogólnéj wła-

dzy krajowéj, z człowieka wolnego zamienił się w niewolnika 110). Widzimy tu, iż nic nie pomogło Polsce, że nie miała hierarchii feudalnéj; toż samo się u niéj stało pod zwodniczą instytucyą braterstwa i równości szlacheckiéj, co gdzie indziéj pod systematem wazalstwa.

Podobna odmiana w stanie społecznym Polski miała zaraz ten skutek, iż się zatarły wszelkie między włościanami różnice. I kmiecie i sołtysi 111) i poddani prześli w rząd poddanych. Wszystko, co było nieszlachtą, otrzymało nazwisko *chłopów* 112). Wyraz *chłop* u Polaków tak się stał obelżywym, jak wyraz *vilain* (villanus) u Francuzów. Wnet i nazwisko chłopa nie zdało się dość upokarzające; nazwano chłopów *chamami* jakby rasą przeklętą od Boga, od wyjścia z Arki Noego.

Jak gdzie indziéj, tak i w Polsce nie można niewidzieć téj prawdy historycznéj, że władza monarsza zawsze obstawała przy obronie przywilejów ubogiego ludu; jak wszędzie tak i tu interes ludzkości stał w zgodzie z jéj własnym interessem i królowie polscy ciągle protestowali przeciw wyjęciu włościan z pod opieki powszechnego prawa Jeżeli pięknemi są wyrazy, jakiemi przemawiał Ludwik X. król francuzki, dozwalając chłopom okupywania się od pańszczyzn „comme selon le droit de nature chacun doit naitre franc" 113), równie szlachetnie wyrażał się Zygmunt I. w przywileju z roku 1533. danym województwu Płockiemu: „cum ipsa libertate nihil est praestantius, dignum censeri debet, ut *omnis vulgus* ea libertate non frustretur" 114). Stan chłopów w królewszczyznach zawsze był lepszym od stanów w prywatnych własnościach 115). Niektórych królów obwiniano nawet o tajemne zmowy z chłopami, kiedy nie byli w stanie zapobiedz inaczéj ich uciskom; Kazimierz Wielki *król chłopów* radził im użyć krzesiwka, Władysław IV. zachęcał kozaków do dobycia szabli. W wyobrażeniu nawet szlachty los chłopów tak ściśle był połączony z losem władzy monarszéj, że mocny tron i dobry los chłopów brała za jedno. „Chcecie chyba dopuścić, aby nasz własny poddany ciągnął was do sądu" wołał

Targowiczanin Rzewuski, piorunując przeciw dziedziczności tronu, o któréj zamyślał sejm wielki z roku 1788. 116).

II. *Mieszczanie.*

Stan miejski w Polsce nigdy się nie wzniósł do tego stopnia i powagi, na jakim go widzimy w innych krajach. Niektórzy biorąc skutek za przyczynę, przypisują to wrodzonemu niejako wstrętowi narodów słowiańskiego szczepu, do przemysłu i handlu. To twierdzenie niezgadza się z historyczną prawdą, nie można liczyć na karb przyrodzenia, co było tylko winą położenia i okoliczności. Przyrodzenie nie odmówiło nikomu zdolności do zatrudnień godziwych, i Opatrzność byłaby niesprawiedliwą, gdyby do moralnéj i materyalnéj poprawy doli człowieka usposobiła tylko niektóre pokolenia wybrane.

Naród słowiański niebył to naród wędrowny, ale naród osiadły; najstarsze dzieje zastały go już w Europie; jego sędziwość nieustępuje w niczem ni Germanom, ni Celtom, ni Grekom, ni Rzymianom. Ziemia, na któréj przemieszkiwał, nie słynęła w starożytności z przepychu gmachów, bogactwa świątyń, okazałości pomników, ale mogła się szczycić z hojnych darów przyrodzenia w tem wszystkiem, co stanowi podstawę dobrego bytu i szczęścia człowieka. Rozległa, równa, żyzna i w umiarkowanéj strefie, wystarczała ze zbytkiem na wyżywienie mieszkańców, przywięzywała ich do miejsca, do zatrudnień spokojnych, odwracała od ponęt drapieżnych, odwodziła od naśladowania owych ludów barbarzyńskich, które szukając lepszych siedlisk, sypały się jak szarańcza na podbicie wspaniałego Rzymu. Naród rólniczy nie może mieć wstrętu do handlu; kraj obfity w bogate płody przyrodzenia, potrzebuje koniecznie kanałów do ich odpływań; ślady też windyckiego czyli słowiańskiego handlu znajdują się już w Herodocie, ojcu historyków świata. Sławianie byli pierwszymi pośrednikami handlu między Azyą i Europą, znali się na sztuce zamiany, umieli cenić wartość płodów naturalnych i płodów przemysłu i całą tą gałęzią zatrudnień zajmowali się sami, nie przez cudzo-

ziemców. (117). Wyraz słowiański *targ* przeszedł do Normanów i zamienił się na *torg*. Przy handlu tworzyć się muszą i miasta, a gdzie wiele ludzi gromadzi się w jedno miejsce, kwitnąć musi i przemysł. Herodot wspomina już o wielkiem drewnianem mieście w krainie Budynów, jedném z pokoleń słowiańskich, do którego przyjeżdżali Grecy. Są ślady i mniejszych miast dość licznych. Słowianie celowali w ciesielstwie, kowalstwie, budownictwie, garbarstwie, górnictwie, rzeźbiarstwie nawet. W połowie VI. wieku po Chrystusie Awarowie i Grecy używali ich do robienia korabiów, do kierowania żeglugą.

Błogą tę dolę spokojnego ludu przerwał najprzód i nadwerężył najazd ludów barbarzyńskich, z północy i wschodu. Przez kraj słowiański toczyła się owa nawałnica, która miała pochłonąć państwo Rzymskie, i on pierwszy padł ofiarą jéj drapieżności. Po uciszeniu się téj burzy nadeszła inna z przeciwnéj strony; czego niewytępiły hordy barbarzyńskie, pozazdrościła chciwość ludów oświeceńszych, mianowicie Niemców, niosących wraz z słowem Bożém jarzmo swego panowania, i kraje słowiańskie zewsząd naciśnione wyszły z swych pierwotnych zatrudnień, obyczajów i nałogów, — „w dziesiątym i jedenastém wieku, mówi Pan Szafarzyk, u niektórych Słowian, handel i przemysł prawie zupełnie zniknął, miasta upadły, surowość, lenistwo, niedbalstwo górę wzięły; poszło to z winy ich ciemiężców i zagubców, a nie z braku przemysłowego ducha w narodzie.

Polska stanowiąc część zachodnią Słowian, była z jeograficznego położenia swego, więcéj wystawioną niż inne na zgubny wpływ cudzoziemskiéj przewagi. Pierwsi fundatorowie monarchii zastali ją prawie bez miast 118), zastali ją na roli nie na bruku. Jęli się też silnie do postawienia jéj na wyższym stopniu kultury, do budowania zamków i grodów. Bolesław Wielki był tem dla Polski, czem Henryk ptasznik dla Niemiec 119). Budowanie miast należało do najmilszych jego zatrudnień, częstokroć porzucał namioty i zagrody wiejskie, a przenosił

się do nowo zakładanych osad miejskich. 120). Okazałością dworu, hojnością monarszą, wabił do naśladowania swego przykładu możniejszych mieszkańców, i potomność zachowała pamięć stołów, które publicznie zastawiał. 121) Miasta atoli Bolesławowskie niemiały jeszcze owéj organizacyi gminnéj (komunalnéj), którą na wzór municypalności Rzymskich zdobyły późniéj miasta średniowieczne innych części Europy. Mieszkańcy miast byli wolni, ale nie rządzili się sami sobą, wystarczała dla ich bezpieczeństwa zwierzchnia opieka monarchy. Rządem miejskim trudnili się urzędnicy z jego ramienia, kasztelanami zwani. Kasztelanowie wyręczali się w sądownictwie przez sędziów (judices curiae, judices Castellanorum.) 122). Prywatni chcąc zakładać miasta, potrzebowali pozwolenia króla. Król zdobywca urządzał cały naród na kraj rycerski; podług świadectwa Galla, za jego czasów, było w Polsce tyle żołnierzy ile ludzi 123), i jeżeli miasta jego słynąć od razu niemogły obszernym handlem i wysokim przemysłem, wcześnie jednak zaopatrzyły się w znakomitą ludność. Ktoby dziś uwierzył, że takie np. miasteczko jak Gniezno dostawiło 6,500 opatrzonych w pancerze i tarcze rycerzy, Poznań 4,300, Wrocław 2,800, Gdecz 2,300? tak przecież opowiada dopiero wspomniony Gallus, niedaleki owych czasów kronikarz, dodając, że długa byłaby rzecz, wyliczać zbrojne hufce innych miast i zamków. 124.). I dziwić się niebędziem temu podaniu, jeżeli przyjmiemy za prawdę, co powiada Modrzewski, że dawniéj w Polsce trzecia część ludności miejskiéj oddawała się ćwiczeniom rycerskim.

To jednak odnawianie Polski, tak pięknie zaczęte, to rozwijanie żywiołu miejskiego na drodze naturalnéj w duchu narodowym, przerwane zostało w saméj nieledwie kolebce przez nową niepomyślną okoliczność. Z podziałem Polski na drobne cząstki po Krzywoustym, osłabła władza monarchów, jedyna opiekunka miast; rozdwojenia książąt dynastyi, duma rycerstwa, wojny domowe i obce, nadwerężyły znowu materyalną pomyślność kraju; a nadomiar nieszczęścia, napady tatarskie i pomory wy-

tępiły literalnie jego ludność. W kraju tak szerokim jak Polska, zabrakło rąk do roli, cóż dopiero dla miast, które inaczéj wzrastać nie mogą jak ludźmi zbywającymi od roli, i niemogą kwitnąć bez pomyślnego stanu rolnictwa. Monarchowie polscy ujrzeli się przeto w trudnem położeniu; czuli potrzebę miast, czuli potrzebę miejskiego stanu, nietylko dla materyalnéj pomyślności kraju, ale i umocnienia swéj władzy przeciw rosnącéj dumie szlacheckiéj; a nie mieli ich czém zaludnić. Niewidząc innego środka, postanowili sprowadzać cudzoziemców. „Kiedyś tu w Polsce“ mówi Górnicki pisarz XVI wieku „tak było skąpo ludzi, iż królowie aż do Niemiec po nie słali.“ W kraju trawionym wewnętrznemi zamieszki, niemającym jeszcze pisanych praw, przy słabéj opiece zwierzchności i dumie rycerstwa, niebyło dla cudzoziemców dostatecznego bezpieczeństwa. Ostrzegało ich o tém świeże doświadczenie we własnych krajach, gdzie musieli krwią zdobywać niepodległą organizacyą gminną. Niechcieli więc, jak już wspomnieliśmy wyżéj, przybywać bezwarunkowo; warowali sobie, że pozostaną w używaniu własnych swych praw, że nawet odwoływać się będą do własnych sądów zagranicznych; słowem, że na wieki nieprzestaną używać przywilejów cudzoziemców. W owych czasach nigdzie jeszcze czuć nieumiano niebezpieczeństwa z niejednostajności praw; Frankowie po podbiciu Gallii pytali się byli każdego mieszkańca, pod jakiém chce żyć prawem, i królowie więc polscy pisali się na ten warunek, i powstał zwyczaj osadzania miast na prawie obcem, to jest niemieckiem (Jus Theutonicum) 125), mającém rozmaite swoje odcienia, jakoto: Magdeburskie, Saskie, Chełmińskie, Srzedzkie, Lubeckie, Frejburskie, Flamandzkie, i t. d. Prawa te były naturalnie powabniejsze od praw narodowych (jus polonicum,) bo zabezpieczały w pewnych przypadkach niezawisłość od władzy krajowéj i wolność od niektórych ciężarów płaconych panującemu; podobały się więc wszystkim miastom czy dawnym czy nowym; sama szlachta, wiedziona własnym interesem, wyrabiała sobie u królów jako łaskę, wolność zaprowadzenia w swych

miastach praw niemieckich, i udawania się po sprawiedliwość do mieszczan Magdeburga. 126). Poszło zatém, iż niebyło znaczniejszego miasta w Polsce, któreby nieulegało prawom i zwierzchności niemieckiéj, któreby nawet nieużywało do aktów urzędowych niemieckiego języka. Sama stolica królów polskich, siedlisko władz najwyższych państwa, otrzymało prawo niemieckie w roku 1257. od Bolesława Wstydliwego. 127).

Taka organizacya miast musiała w nich stale utrzymywać piętno cudzoziemskie. Piętno to było jeszcze wyraźniejszę w Prusach, prowincyi, która przez dwieście lat, to jest od XIII. do XV. wieku zostawała pod rządem czysto niemieckim zakonu Krzyżaków. Rząd niemiecki musiał być z natury rzeczy jeszcze skorszym do urządzenia miast wedle zwyczajów niemieckich, i do zaludnienia ich Niemcami; zwłaszcza taki jak krzyżacki, który niemczył prowincyą nietylko w widokach ekonomicznych, ale i w politycznych. Za mistrza Siffryda Feuchtwangen (1303—1330.) stanęło tam prawo: że Niemcom służy tylko wolność zamieszkiwania po miastach, sprawowania urzędów, prowadzenia handlu, a nawet warzenia piwa po całym kraju; że krajowcy, to jest Polacy i Prusacy, mogą się tylko trudnić rólnictwem; że każdy pan nie może mówić ze służącym językiem krajowym, ale niemieckim 128). Skutkiem podobnych rozporządzeń, żywiół miejski w Prusach rozplenił się wprawdzie w mgnieniu oka 129); na początku XV. wieku liczyły już Prusy pięćdziesiąt pięć miast i miasteczek i czterdzieści ośm zamków, ale cała niemal ich ludność była niemiecka nie polska, i téj cechy nie straciła nawet po przyłączeniu Prus do korony. Korona miała zwyczaj powiększać, nie pomniejszać przywileje nowo przybyłych prowincyi. Szlachta pruska zmięszała się z polską, zamieniła się w narodową, bo ją jedne łączyły prawa i jeden interes; ale mieszczanie odsunięci od ponęty praw narodowych, woleli pozostać przy swoim przywileju cudzoziemskości 130).

Do zatarcia narodowości w miastach polskich przyczyniła się jeszcze jedna roślina pasożytna: pokolenie

żydowskie, tem szkodliwsze, że przez swą zaciętość rasową, przesądy, ciemnotę, chciwość i nienawiść ku chrześcianom, kładło tamę rozwijaniu się materyalnéj pomyślności kraju. Żydzi zamieszkiwali niegdyś w Europie tylko zachodnie jéj kraje, jako bogatsze, handlowniejsze i przemyślniejsze. Ich zręczność i usłużność wszędzie im otwierała gościnne przyjęcie. Za Filipa Augusta tak się byli rozgościli we Francyi, że posiadali połowę Paryża 131). Ale państwa zachodnie prędzéj poznały, jaką są plagą dla chrześcian. Los chciał, że wypędzanie żydów z zachodniéj Europy działo się właśnie w epoce, kiedy Polska zajętą była kolonizacyą miast. Znaleźli więc u niéj przytułek i przyjęcie jak inni cudzoziemcy. Posiadając wszakże nieomylny klucz do serc ludzkich, umieli się stać miłymi i panującym i szlachcie, i wyjednywać sobie niesłychane przywileje. Pierwszym ich dobroczyńcą był w XIII. wieku Bolesław książe kaliski. Znaleźli drugiego w Kazimierzu Wielkim, który namiętną miłość poprzysiągł żydówce, i z niéj się jedynie męzkiego doczekał potomstwa. To przywiązanie odbiło się na całéj klassie żydowskiéj; Kazimierz nazywał ich w prawach *nostri fideles*. Rozmaite ustawy uwalniały ich od niektórych ciężarów publicznych, upoważniały ich do zysków niegodziwych, nakazywały szanować ich zabobony, warowały im oddzielną jurysdykcyą i to monarszą. Żydzi ulegali zawsze sądom wojewodzińskim; sam tylko król mógł sądzić żyda zabójcę i pod względem prawnym los Żyda był daleko lepszy niż Polaka nieszlachcica lub Niemca. 132). Ponieważ opieka prawa musiała niekiedy ustępować mocy opinii, i nie była w stanie zasłonić ich całkowicie od zniewag, gwałtów i swawoli, przyjęli zwyczaj zakupywania sobie protektoratu szlachty, i na domach żydowskich po miastach błyszczały herby tych lub owych familii szlacheckich, na podobieństwo dzisiejszych tablic zabezpieczenia od ognia 133). W porównaniu więc z innemi krajami, żydzi uważać mogli Polskę za raj ziemski, za drugą Jerozolimę; rozmnożyli się też w niéj do tego stopnia, że stanowią do dziś dnia przeszło dziesiątą część

jéj ludności. Naród żydowski ma wszędzie wstręt do rólnictwa; cisnął się więc jedynie do miast i zarobków miejskich, a tym sposobem klassa miejska zaszarganą została nowym nienarodowym pierwiastkiem, i były miasta, całkiem złożone z żydów, noszące szpetne nazwisko *żydowskich* 134). Niektóre miasta warowały sobie w przywilejach niedopuszczanie żydów, nazywając ich szarańczą, która *florem civitatis depascit;* mądry rząd krzyżacki zupełnie ich od miast pruskich usunął; ale pospolicie opór miast nie przynosił wiele skutku, bo żydzi zbrojni w protekcyą szlachty nabywali po miastach własności pod jéj imionami, a tym sposobem z wszelką łatwością oszukiwali prawo.

Z tego co się wyżéj powiedziało, dostateczne można mieć wyobrażenie, jakie były pierwiastki składające mieszczaństwo polskie. W każdym kraju miasta noszą na sobie pewny szczególny charakter, stósownie do roli, jaką odgrywały w stopniowem rozwijaniu się społeczeństw. Rewolucyjne we Francyi, zpowinowacone z arystokracyą w Anglii, zkonfederowane między sobą w Niemczech, stały się nienarodowemi w Polsce, i to jest anomalia, która Polskę od wszystkich innych krajów niesławiańskiego szczepu odróżnia. Skutki ztąd spływające na pomyślność stanu miejskiego w Polsce od razu wpadają w oczy. Gdzie indziéj żywioł miejski miał tylko do walczenia z żywiołem szlacheckim o swobody; w Polsce tlała między mieszczaństwem a szlachtą nowa przyczyna wstrętu, nienawiść narodowa, rassowa. Jeżeli niełatwo jest bratać między sobą ludzi odmiennego stanu, trudniéj jeszcze bratać między sobą ludzi odmiennéj narodowości i odmiennego języka. Rozbrat tych dwóch stanów w Polsce był jeszcze tem niebezpieczniejszy, że nadawał częstokroć tyranii szlachty barwę patryotyzmu, i jego to dziełem przysłowie: „iż póki świat światem, nigdy Polak Niemca nie będzie bratem.“

Cudzoziemskość miast polskich nie była zrazu przeciwną wzrostowi ich dobrego bytu. Dopóki władza prawodawcza zostawała w ręku królów, lub była tylko miar-

kowaną przez rządny wpływ reprezentacyi narodowéj, miasta rosły w ludność i bogactwo; i w wieku XIV., XV. i XVI. równały się pod względem handlu i przemysłu miastom zagranicznym. Wiadomo, jak wiele dla miast uczynił Kazimierz Wielki; o nim to powiedziano, iż zastał Polskę drewnianą, a odumarł murowaną. Dość spojrzeć na dawne lustracye, żeby się przekonać, iż ówczesna dola miast polskich była daleko lepszą nawet od dzisiejszéj 135). Patrząc na gruzy powalonych zamków, na bruki miejskie lasami zarosłe, Polak nie może bez chluby i żalu wspomnieć na czasy dawniejszéj swego kraju świetności. Uchwały z epoki Jagiellońskiéj tyczące się wewnętrznéj policyi miast, rachunkowości dochodów, budownictwa, cechów, monopoliów, mogłyby stać w równi z najdoskonalszemi urządzeniami czasów dzisiejszych. Pomyślność miast do tego doszła stopnia, że prawa musiały ukracać ich zbytki. W XIV. wieku magistrat Lwowski pisał ustawę zabraniającą mieszczanom liczniejszych zaprosin na bankiety nad szesnaście osób, zastawiania więcéj nad cztery półmiski, trzymania do usług więcéj nad dwóch strzelców; ustanawiał na mieszczan nieżonatych osobliwszy podatek zwany *bykowym*, po cztery kop groszy od osoby 136). Kazimierz Wielki, ograniczając zbytek mieszczan krakowskich w jedzeniu i piciu, zakazywał im trzymania więcéj nad ośmiu błaznow, przestrzegał, aby mieszczanka nie chodziła do łaźni w liczniejszym orszaku nad dwadzieścia osób 137). Miasto Kraków było siedliskiem kapitalistów. Wszystkim jest znaną hojność mieszczanina Wierzynka, z jaką przyjmował monarchów. Inny mieszczanin Hanko Kempicz pożyczył raz cesarzowi niemieckiemu Karólowi IV. sześć tysięcy grzywien srebra, Krakowianin Czarny za czasów Zygmunta I. trzymał dobra koronne w zastawie za 26,000 duk. Jan Bonar pożyczył Zygmuntowi I. 200,000 złotych na wykupienie ziemi Spiskiéj 138). Morsztynowie utrzymywali na morzach okręty. Wreszcie jakże nie miała wzrastać pomyślność miast, kiedy jeszcze rólnik był zupełnie wolny i używał opieki prawa, kiedy kwitnęło rólnictwo,

kiedy Polska nosiła nazwisko śpiżarni Europejskiéj, kiedy wyprowadzała za granicę do dziesięciu milionów korcy zboża! Przemysł, co ozdabia i odziewa, idzie zawsze w równi z przemysłem, co żywi.

Ale materyalna pomyślność każdego stanu potrzebuje prawnych rękojmi. Wszędzie miasta nie przestając na szczególnym przywileju lub niepewnéj opiece monarchy, starały się nabyć udziału we władzy prawodawczéj, wznieść się do znaczenia politycznego stanu. Przy końcu wieku XIII. i na początku XIV., znaczniejsze miasta w Anglii, w Niemczech, we Francyi, miały już reprezentacyą w parlamencie, w sejmie, w stanach jeneralnych. Nie opóźniła się i Polska z przypuszczaniem ich do tychże samych dobrodziejstw; i odkąd mamy najdawniejsze ślady reprezentacyi szlacheckiéj, widzimy obok niéj i reprezentacyą miast, bądź w radzie królów, bądź w sejmach, bądź w elekcyach, bądź w konfederacyach. Reprezentacya jednak miast nie była tak ogólną, jak reprezentacya szlachty; nie wszystkie miasta używały zarówno politycznego przywileju, ani w jednakowym stopniu; zależało to, jak wszędzie, od ich większéj lub mniejszéj ludności, od ich większéj lub mniejszéj pomyślności wewnętrznéj. Przedewszystkiem trzeba i tutaj odróżnić miasta pruskie od miast reszty kraju; los pierwszych wielce się różnił od losu drugich.

Prowincya pruska z jeograficznego położenia swego była kluczem handlu polskiego; miała więc miasta i najbogatsze i najliczniejsze. Powracając w wieku XV. pod panowanie polskie, zachowała, jak już mówiliśmy, swe przywileje, a te przywileje warowały jéj oddawna rząd reprezentacyjny. Rząd reprezentacyjny pruski wyobrażały dwa stany: szlachecki i miejski, zupełnie sobie równe co do praw cywilnych i politycznych. Zgromadzenie stanów składało się z dwóch izb: z senatu i izby niższéj; obudwom przewodniczył dziedziczny prezes biskup Warmiński. Do senatu należeli biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie i deputowani miast większych, to jest: Torunia, Elbląga i Gdańska; do izby niższéj, posłowie szlachty i deputowani miast mniejszych.

Miejscem zgromadzenia był na przemian Grudziądz lub Malborg; izba senatorska odbywała obrady w ratuszu, niższa w kościele pod prezydencyą marszałka. Legat królewski wprowadzony z pompą obrady otwierał i zamykał; pełnomocnictwo królewskie czytał po polsku, *credentiales* po łacinie. Dyskussye w obu izbach odbywały się po polsku, deputowani od miast czynili swe wnioski po łacinie. — Wnioski królewskie rozbierała każda izba osobno; jeżeli w izbie niższéj nie było zgody, odsyłano przedmiot *do góry*, to jest do połączenia się z senatem; konkluzya każdego przedmiotu odbywała się w połączonych izbach. Prawo uchwalone zwało się *laudum*, które spisywał po łacinie sekretarz toruński. Co uchwalił sejm pruski, to służyło za instrukcyą senatorom, posłom i deputowanym na sejm walny królestwa 139). Z tego wszystkiego pokazuje się, że stan miejski w Prusach używał téjże saméj powagi, tegoż samego znaczenia, tychże samych praw, co np. w Anglii, Hiszpanii i Francyi; i że działanie szlachty w Prusach musiało być mniéj silne, niż w innych Polski prowincyach. Z czasem i tam zaszły pewne odmiany; szlachta zaczęła pogardzać deputowanymi miast mniejszych, odsuwać ich od obrad, a zatem i od dawania instrukcyi posłom na sejm królestwa; w połowie XVII. wieku staraniem familii Działyńskich izba niższa pruska składała się już tylko z reprezentantów saméj szlachty 140); ale ta nigdy niezdołała zupełnie pozbawić miast ani praw cywilnych, ani przywilejów reprezentacyi i udzielności. Nieszlachta w Prusach zachowała zawsze prawo nabywania dóbr ziemskich, dłużéj się utrzymała przy możności sprawowania urzędów; starostowie nie mieli nad gminami żadnéj jurysdykcyi, trzymali tylko straż zamków. Trzy główne miasta Toruń, Elbląg i Gdańsk, aż do ostatnich czasów pozostały w prawie wysyłania reprezentantów na sejm królestwa, którzy mieli miejsce w senacie, nie w izbie poselskiéj, i przebywali ciągle przy boku królewskim pod tytułem sekretarzy 141); zachowały nawet prawo bicia monety, byleby nie z herbem królestwa 142). Miasto

zaś Gdańsk posuwało swą udzielność do tego stopnia, że zawierało osobne traktaty z obcemi mocarstwami; obdarzone nieprzezornym tytułem *admirała polskiego*, rościło sobie wyłączne prawo do utrzymywania floty na morzu i odwieczne z koroną toczyło spory w rzeczach żeglugi i cła portowego.

Odmienną była dola miast innych części Polski. — Wszakże najdawniejsze akta dyplomatyczne pokazują, że udział miast uważany był za koniecznie potrzebny do spraw tyczących się ogólnych interesów państwa. W r. 1335. krzyżacy nie chcieli wykonać umowy Wyszohradzkiéj z Kazimierzem Wielkim zawartéj, dla tego, że jéj nie potwierdziły polskie miasta 143). Stało się ich troskliwości zadosyć w roku 1343, i traktat ustępujący krzyżakom Pomorza, prócz książąt i szlachty, zaprzysięgli obecni aktowi, mieszczanie Krakowa, Sandomierza, Poznania, Kalisza, Włocławia i Brześcia Kujawskiego 144). Podobnąż rękojmią dały miasta krzyżakom w traktatach z roku 1411. i 1436. 145).

Podług Kromera jeden tylko Kraków należał w najdawniejszych czasach do zjazdów narodowych, natury prawodawczéj 146). Zdają się potwierdzać to zdanie wyroki Zygmunta I. z roku 1521. i 1539. przywracające mieszczan krakowskich do prawa reprezentacyi na sejmach, chociaż im takowy zaprzeczała szlachta.

Wyznaje on w wyroku z roku 1539., że Kraków używa téj prerogatywy *contra mores aliarum civitatum* 147). Do zjazdu Wiślickiego z roku 1347. wpływała nietylko szlachta, ale i inni poddani 148). Uchwały Kazimierza Wielkiego z roku 1352 w przedmiocie wynagrodzenia kościoła gnieźnieńskiego za zabrane srebra i z roku 1356. przy zniesieniu appellacyi do Magdeburga, zapadły wyraźnie w obecności deputowanych miejskich, ale niewiadomo których 149). Po ustanowieniu sejmów musiało i więcéj miast otrzymać udział w władzy prawodawczéj. Na sejmie z roku 1565. widzimy wyraźnie obecność posłów miast w liczbie mnogiéj, chociaż bez ich wyszczególnienia 150), i chociaż już wtedy szlachta przeczyła im

praw do reprezentacyi. Na ostatnim sejmie litewskim przed unią w roku 1568. Zygmunt August pozwolił wyraźnie miastu Wilnu wysłania trzech posłów na sejm 151). Na sejmie więc unii w roku 1569. pisali się nietylko deputowani krakowscy, ale i wileńscy 152). Wedle świadectwa Chwałkowskiego przy końcu XVII. wieku bywali na sejmach posłowie od miast: Krakowa, Wilna, Lwowa i Poznania, pozwolono im nawet bywać na sessyach sekretnych i podpisywać konstytucye. W wieku XVIII. zniknął wszelki ślad reprezentacyi miejskiéj na sejmach. Czy to brak równowagi ze szlachtą pod względem liczby, czy nieumiejętności polskiego języka, — najznakomitsi bowiem obywatele miast, składający ich magistraty, byli po większéj części Niemcy — czy przekonanie o małym swoim na obradach wpływie; czy wreszcie nieznośna duma szlachty; wszystko to było powodem, że te nawet miasta, którym służył przywiiej reprezentacyi, używać go zaprzestały. Miasta np. pruskie, Toruń, Elbląg i Gdańsk, którym udział w sejmach warował wyraźnie akt inkorporacyi, wolały polecać swe interesa posłom szlacheckim, niż na sejmy osobiście zjeżdżać. Obojętność tę tem łatwiéj pojmiemy, skoro zważymy, iż i gdzie indziéj były epoki, w których miasta nie ubiegały się z zbyt wielkim zapałem o wpływ do zgromadzeń prawodawczych. W Anglii np. królowie musieli naznaczać kary pieniężne na miasta nie chcące wysyłać deputowanych na parlament 153). Nadewszystko musiała zniechęcać mieszczan polskich upokarzająca rola, jaką na sejmach odgrywali. Deputowani miejscy nigdy nie mieli w obradach stanowczego głosu, a w końcu odbywali na nich rolę zupełnie niemą i żadnego nie dopuszczano im głosu. „Tak też u nas — pisze Petrycy w roku 1605. — z niektórych miast jeżdżą na sejm, siedzą z daleka, ale nie mogą nic mówić gotowego, słuchając co każą doma czynić.“ Do końca exystencyi Polski liczono już tylko *inter status et ordines Reipublicae* trzy miasta pruskie. Przywróciła stanowi miejskiemu godność konstytucya 3. Maja, nadając miastom prawo wysyłania na sejm deputowanych, ale i

ona nie śmiała jeszcze zwyciężyć szlacheckiego przesądu. Deputowani miejscy otrzymali tylko prawo zasiadania w sejmie z głosem doradczym.

Prawo należenia niektórych miast do reprezentacyi narodowéj miało wielki związek z prawem ich do szlachectwa i do nabywania własności ziemskiéj. Dopóki nie przyznano bezwarunkowo te dwa ostatnie przywileje, dopóty im niezaprzeczono i praw obywatelstwa. We wszystkich krajach stolice używały szczególniejszéj opieki królów. Jak Karól V. nadał szlachectwo obywatelom Paryża, tak Leszek Czarny przypuścił do prerogatyw szlacheckich Kraków, Zygmunt August Wilno 154). Potwierdził ten zaszczyt Krakowowi Zygmunt I pisząc w jednym dekrecie z roku 1543. *„quod cives Cracovienses pro plebeis non sint censendi“* 155). Ale te przywileje, choć nigdy wyraźnie nie zniesione, znikły w wieku XVII. z powodu innych rozporządzeń, które czyniły niepodobnem korzystanie z udzielonego zaszczytu. Od czasu jak prawo z roku 1578. przeniosło władzę nobilitacyi do sejmów, a prawo z roku 1601. zakazało adopcyi, mieszczanie uprzywilejowani stracili możność wypraszania sobie herbów u familii szlacheckich; a od czasu, jak prawo z roku 1633. wzbroniło szlachcie trudnić się handlem lub rzemiosłem, żaden szlachcic nie mógł być razem i mieszczaninem i szlachcicem. Ztąd to zaraz po ustawie z roku 1633. najbogatsze familie krakowskie porzuciły handel, powynosiły się z miasta, i rozpoczęły życie ziemsko szlacheckie, okoliczność, która najwięcéj się przyczyniła do upadku miasta Krakowa 156).

Dłużéj zatrzymały miasta prawo posiadania dóbr ziemskich. Kraków otrzymał je najpierwszy, w okręgu dwumilowym na około miasta, w roku 1378. od króla Ludwika. Władysław Jagiełło rozciągnął mu je w roku 1397. do całego kraju 157), ale to późniéj cofnięto i zamieniono ostatecznie na okrąg 10 milowy 158). W XVII. wieku mieli już prawo posiadania ziemi, prócz mieszczan Krakowa, Rajcy miasta Wilna i Lwowa 159), a w XVIII. dostąpił téj prerogatywy Lublin 160). Prawo posiadania

dóbr ziemskich bynajmniéj nie nadawało szlachectwa, wszelako musiało być pierwotnie insze rozumienie, kiedy i konstytucya z roku 1775., udzielając pozwolenie kupienia dóbr dwudziestu kilku familiom miasta Warszawy, wyraźnie ostrzegła, iż to kupno przywilejów szlacheckich nadawać im nie będzie 161).

Owa szlachta, co odsunęła miasta od obrad narodowych i od klejnotu szlachectwa, nie odmawiała im z taką zawiścią swego braterstwa w konfederacyach i elekcyach królów. Konfederacye potrzebowały poświęceń, były pewnym rodzajem wojny, któréj pomyślny skutek polegał naturalnie na liczbie; w razie niebezpieczeństwa zwykle się nie pogardza ramieniem najprostszego człowieka. — Ztąd też od najdawniejszych czasów widzimy przykłady bratania się szlachty z mieszczanami w konfederacyach. W roku 1383. urzędnicy wielko polscy dali miastu Poznaniowi zaręczenie, iż praw koronnych i miejskich wspólnie z nim bronić i w interesach krajowych wspólnie czynić będą. Miasta należały do konfederacyi Korczyńskiéj z roku 1438., do konfederacyi szlachty Żydaczewskiéj z roku 1464. Konfederacyâ z roku 1586. przypuściła do swego łona nietylko mieszczan, ale i ludzi *cujuscunque status et conditionis,* nawet żydów 162). Pisały się miasta i na konfederacyą kapturową z roku 1668. W późniejszych czasach, kiedy wszedł zwyczaj zamieniania sejmów na konfederacye, już w nich miast nie widzimy, a w wieku XVIII. tak zubożały i podupadły, iż mało dbano o ich uczestnictwo.

Od czasu jak wygasła dynastya Piastów, daje się widzieć udział miast i w elekcyi królów. W roku 1373. i 1374 pisały się celniejsze miasta na wybór córek Ludwika; należały w roku 1506 do wyboru Zygmunta 163). W roku dopiero 1539. szlachta zaczęła pytać miasta o przywileje 164); trwał spór lat kilkadziesiąt; konstytucya z roku 1649. pozwoliła miastom praw swych do elekcyi dowodzić 165) i przy końcu XVII. wieku stanęło na tém, że mają niezaprzeczone prawo do elekcyi królów Kraków, Wilno, Lwów, Poznań, Toruń, Elbląg i Gdańsk 166).

Powyższy obraz udziału miast w sprawach krajowych pokazuje, że klassa miejska czyli żywioł mieszczański w Polsce, pomimo prób i usiłowań nie mógł wznieść się do znaczenia politycznego stanu. Niezdolny utrzymać się w niepodległéj pozycyi pośredniéj, miarkującéj wszelkie przywłaszczenia, bądź między chłopami a szlachtą, bądź między szlachtą a królem, w niczem nie wpływał na konstytucyą państwa, a w końcu tak zmarniał i znikczemniał, jak cała nieszlachecka massa narodu. Niektórzy dzisiejsi pisarze szkoły republikańskiéj winszują Polsce tego fenomenu, jak jéj winszowali, że nie znała feudalnéj hierarchii; żywioł mieszczański na zachodzie zdaje się dzisiaj być istotnie nieprzyjaznym republikanckim teoryom; na poparcie wszakże swojéj opinii twierdzą, że żywioł mieszczański był przeciwny duchowi narodowemu, i że gdyby był się powiódł, jak to było życzeniem i staraniem królów, Polska straciłaby była od dawna swą narodowość i zamieniła się w kraj niemiecki 167). Przeciw temu ostatniemu twierdzeniu protestuje historya i honor narodowy. Stan, z którego wyszli Kopernikowie, Kromerowie, Hozyusze, Kilińscy, nabył dostatecznych praw do narodowości i nie może być posądzony o brak miłości ojczyzny. Polska z naturalnego położenia swego, musiała budować miasta na żywiole cudzoziemskim, sprowadzać do ich zaludnienia obce kolonie, ale mądre i dobroczynne prawa zatarłyby były tę niedogodność w drugiéj generacyi. Cudzoziemiec, który osiada na obcéj ziemi nie jako najezdnik, ale jako człowiek spokojny, żegna się tem samem ze swą narodowością, dyktuje mu to najprostszy jego interes; ale zasklepia się w swym charakterze cudzoziemskim, jeśli go przybrana ojczyzna do równych dobrodziejstw z własnemi dziećmi nie przypuszcza. Pod tarczą szczodrobliwych i sprawiedliwych urządzeń, nie naród wsiąkłby w miasta, ale miasta wsiąkłyby w naród. Przedstawiają tego oczywisty przykład te nasze miasta, których przywileje najwięcéj były zbliżone do przywilejów szlacheckich. Kraków przez kilka wieków niemiecki, spolszczał już w wieku XVI., tak iż Zy-

gmunt I. w roku 1535. musiał kazać dla niego tłómaczyć prawo Magdeburskie i wygnać z obrad magistratu język niemiecki jako niepotrzebny 168). Dwie drugie stolice królestwa, Warszawa i Wilno, doczekały się ludności miejskiéj polskiéj, która do ostatnich czasów nie ustępowała w niczem szlachcie pod względem uczuć patryotyzmu. Rzecz pewna, że stan miejski silny i narodowy miałby niesłychany wpływ na polityczną organizacyą kraju; zdziałałby to w Polsce, co zdziałał w innych narodach; udzieliłby większéj siły władzy monarszéj, podałby rękę klassie rólniczéj, rozproszyłby wiele zwyczajów feudalnych, rozszerzył wyobrażenia powszechnéj wolności, jednem słowem zmieniłby konstytucyą państwa; ale konstytucye państw są rzeczą czasową, kształcą się w stosunku do potrzeb i ducha wieku i nie stanowią narodowości.

NOTY

do Listu drugiego.

81) „Magis diligent canes quam homines, plus pauperum opressiones quam divinas leges — s. 379."

82) Cantu: *Hist. univ.* X. 307.

83) „Habebat etiam praeterea magnum justitiae et humilitatis insigne, quodsi quando rusticus pauper vel muliercula quaelibet de quovis duce vel comite quereretur, quamvis esset magnis negotiis occupatus, non prius se de loco demovebat, donec causam ex ordine, conquerentis auscultaret, et pro illo, de quo querebatur camerarium transmandaret." *Gallus* s. 63.

84) Czacki I. 25.

85) „Tenuiores a potentium vi et injuria sedulo vindicabat, ita, ut aequior plebi, quam nobilitati esse videretur." *Sarnicki* lib. VII. cap. 1.

86) „Certum est homines hos nequaquam esse servos sed liberos atque ingenuos cives, cum nec jure gentium, nec jure civili, legitima eorum servitus ostendi possit. Non bello capti nec libera voluntate se ipsos ad pretii participationem vendiderunt." Olizaroviu *de politica hominum societate* 1651. §. 17.

87) Dotychczas znane są tylko dwa: przywiléj dany Klemensowi z Ruszczy roku 1252. (Naruszewicz pod r. 1347.) i przywilej Jana księcia Mazowieckiego z roku 1402. dany Sciborowi z Modzelewa na włość Sokola Łąka pod Łomżą, (*Krzyżanowski: Dawna Polska* 1844.) — W ostatnim następujące są wyrazy: . . . .

„Kmieciów zaś uwalnia od sądów wojewódzkich i kasztelańskich, a wydaje pod *nikomu nieodpowiedzialne sądy obdarowanego Scibora i jego spadkobierców*, którym dla tego pozwala sądzić wielkie i małe, kryminalne i cywilne sprawy, stawiać krzyże i szubienice, karać według wielkości zbrodni." W innych przywilejach wyrażali się pospolicie monarchowie w sposób następujący: „Statuimus etiam, ut homines praedictarum villarum, solummodo ad praesentiam principis provocentur et ab solo principe judicentur." Przywilej Kazimierza księcia Kujawskiego z roku 1252. biskupowi Płockiemu na wsie Sandzino i Opogi — „excepta haereditaria quaestione, pro qua non aliter citabuntur (homines adscriptitii vel liberi) nisi per litteram nostro sigillo sigillatam." Przywilej z roku 1286. dany klasztorowi Tynieckiemu.

88) *Kmieć* jest to wyraz starosłowiański; napotyka się go w najdawniejszych pomnikach piśmiennych: „Każe Kniezna wyprawiti posły po wsze *Kmety*, Lechy a Władychy." Pieśń Lubuszy *w rękopiśmie królodworskim:* „Adamie, ty Boży *Kmieciu*, co siedzisz u Boga w wiecu." Pieśń *Boga-Rodzica*. W czasach głębokiéj starożytno-

ści słowiańskiéj, wyraz kmieć oznaczał ludzi najwyższéj rangi, ludzi rady, starszyznę; późniéj dopiero w Czechach i Polsce przeszedł na nazwę prostych rólników Źródłosłów jego wywodzą od wyrazu *um*, ztąd *ku-um, kmiot, kmiet, kmieć. Lelewel Consid.* VII. 112.

89) Hallam. I. 251.

90) Cantu: *Hist. univ.* VII. 307.

91) Maciejowski: Hist. prawd. sł. III. 160.

92) „Per sortes haereditarias ruricolis et habitatoribus dispartitas.“ *Gallus* III. 24. an. 1110. Maciejowski I. 137.

93) *Cod. just. tit.* 47. *l.* 15. *Cod. Thed. l.* 15 tit. 5.

94) „In lege imperiali continetur, quod *servi illiberi aut ancillae* non possunt nec valeant de manibus dominorum suorum *liberari*, nisi per eosdem fuerint *manumissi et libertate donati*.“ Statut 1420. art. 31 s. 219.

95) „*Libertas* ad hoc per sapientes est inventa, ut silvae et nemora, ubi modicae sunt utilitates vel proventus, extirpentur et ad ampliores utilitates reducantur.“ Statut an. 1420. art. 23 p. 215.

96) Lelewel *Consid.* 17—18—133.

97) Lelewel *Consid.* 50.

98) Wójtostwo Krzesławice w XIV. wieku w Nakielskiego *Miechovii* s. 253.

99) „Quidam eorum in superbias efferuntur, expensasque sumptuosas et alia faciunt, quae illorum conditioni minime conveniunt, sicque debita inter cives contrahunt excedentia bona Kmethonalia, pro quibus etc.“ Statut z roku 1496. *Vol. leg. I.* 261.

100) Statut z roku 1532. Vol. leg. I. 502.

101) „. . . Non tantum domini, quorum agros illi colunt, vitae necisque potestatem usurpant, sed etiam quivis nobilis ut vult, ita vitas illorum grassatur, cum ab omnibus levi 10 aureorum mulcta occidi possunt, *a patronis vero impune*.“ — Olizarovius: *de polit. hominum potestate* z roku 1651 — Konstytucya dopiero z roku 1768. (Vol. leg. VII. 600) uchyliła przywłaszczone przez szlachtę prawo życia i śmierci, nakazując pociągać ją do sądów kryminalnych i śmierć śmiercią karać.

102) Vol. leg. II. 1502.

103) „Certum est homines istos nullo modo se pro glebae terrae in servitutem proprie dictam tradere dominis, sed potius inire cum iis Emphiteuseos aut locationis conductionis contractum aut aliquod aliud negotium, non multum ab iis diversum. — *Olizarovius* ut supra.

104) Ciekawą jest ustawa ziemi Chełmskiéj i kilku powiatów małopolskich w Krasnym Stawie z roku 1477., przepisująca prawa i powinności kmieci. Stanowi ona:

1) Że kmieć niemoże opuszczać gruntu, chyba że go osadzi innym kmieciem lub sprzeda za pozwoleniem pana.

2) Że zapłaci panu z łanu pół grzywny, czworo-drobiu, cztery kapłony i dwadzieścia cztery jaj na Wielkanoc i cztery korce owsa.

3) Że dwa dni w roku z dwiema kosami, w czasie siejby zimowéj i letniéj, pracować będzie dla pana.

4) Że mu przywiezie co rok cztery fury drzewa.

5) Że odrabiać będzie tłoki za zapłatę, ile razy się panu podoba.

6) Że ogrodnik zapłaci sześć groszy czynszu i odrabiać będzie jeden dzień pańszczyzny na tydzień, oraz naprawiać młyny.

7) Że szlachcic niemoże brać zmartku po kmieciu, chyba wieprzka lub jałowicę. — Za dotrzymanie tych przepisów, uznano jeszcze szlachtę odpowiedzialną przed sądami Starościńskiemi pod karą trzech grzywien. — (Krzyżanowski *Dawna Polska* 1844. s. 452.)

105) Maciejowski: *Hist. prawd. Sl* III. 174. Lelewel: *Consid.* 290 sq.

106) Vol. leg. II. 1243. Oszacowanie to podniesiono w roku 1661. do tysiąca grzywien, ale wedle zdania pana Lelewela pięćset grzywien w roku 1588. były warte daleko więcéj niż 1000. grzywien w roku 1661. — 1000. grzywien w roku 1661. miało wynosić 1800 franków czyli 3000 złotych — *Consid.* s. 295.

107) „Statuimus ad praecludendam debitorum kmethonalium viam: ut cives pro debitis quacunque ratione contractis kmethones citare, detinereque non debeant . . . . sed pro eisdem decernimus, kmethonem in jure haereditatis, quam incolit, conveniendum juxta formam juris . . . . civis dominum loci conveniat pro justitia jure ad quod Dominus loci illius hereeditatis ratione videbitur pertinere.“ — Stat. z roku 1496 *Vol. leg. I.* 261.

108) „Z ludzi niewolnych panowie czynić sprawiedliwość mają.“ Statut lit. z roku 1529. art. 9. — „wszakże przez te konfederacye nasze i zwierzchności żadnéj nad poddanymi ich tak panów duchownych jako i świeckich niederogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich niepsujemy; i owszem, jeśliby takowa licentia gdzie była *sub praetextu religionis*, tedy, jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego, tam in spiritualibus quam in saecularibus, *podług rozumienia* swego karać.“ Vol. leg. II. 842.

109) Thevet: *cosmographie universelle. Paris* 1575. II. 877.

100) „Ut breviter dicatur, quae antiquis Romanis in servos fuit, haec nunc nobilibus polonis in plebejos subditos, quod ad jus attinet, est potestas.“ Dresnov. Similium z roku 1607. p. 17.

111) Sołtysom zadała cios śmiertelny ustawa z roku 1420. (Vol. leg. I 79,) nadająca szlachcie prawo ich skupienia, gdyby się okazywali *rebelles* lub *inutiles*, i druga z roku 1510. (Vol. leg. I. 1510.) pozbawiająca ich prawa sprzedawania gruntu bez zezwolenia pana. — Odtąd pozostało w gminach nazwisko tylko ich urzędu zawisłego od woli dziedziców.

112) „Utrique *chłopi* appellantur, quam appellationem velut probrosam non fert nobilitas." Kromer *Descr. pol.* Podług pana Maciejowskiego (Pamiętniki I. 187.) wyraz *chłop* pochodził z Czeskiego *chlapy* oznaczającego włosy; ztąd obrosły, dorosły, tęgi mężczyzna.

113) Patrz treść Ordonansy Ludwika X. z roku 1305. w dziele pana Chateaubriand *Etudes historiques.*

114) Przywiléj dany Wtwu Płockiemu w metryce koronnéj cytowany przez Czackiego w rozprawie o prawach Mazowieckich. — Wiszniewski: Pomniki 1837. T. IV. 23.

115) . . . „Ostendit libertas *regiorum* rusticorum, quibus quamdiu libet, tamdiu licet, agros regios colere." *Olizarovius.*

116) . . . (Królowie dziedziczni) mogą zbuntować poddaństwo, aby stanem chłopskim stan szlachecki pokonawszy, obudwom na karki jarzmo włożyli, i niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzić, iż szlachcic dopiero wtedy odmianę stanu swego spostrzeże, *gdy własny poddany jego do sądu ciągnąć go zacznie.*" — Rzewuski o *Sukcessyi tronu* s. 15. i 22.

117) Szafarzyk: *Starożytności Słowiańskie. Poznań* 1842. T. I. s. 695. sq.

118) Naruszewicz: Historya ks. VII.

119) Prócz Włoch i Francyi, we wszystkich innych krajach Europy, miasta w owéj epoce były w najnędzniejszym stanie — Londyn, dziś największa stolica cywilizowanego świata, nieliczył w XII. wieku jak 40000, mieszkańców, a był ze wszystkich miast Angielskich najludniejszy. — (Robertson sintrod. nota XVII.) Pierwszym fundatorem miast w Niemczech był dopiero Henryk Ptasznik. Przed nim prócz kilku miast nadreńskich Rzymskiego początku, Niemcy nieposiadali żadnych prawie grodów. — Ktoby się spodziewał, ze naród, w którym dziś do tak wysokiego stopnia rozwinął się żywioł mieszczański, więcéj miał wstrętu przed X. wiekami do miast aniżeli sami Polacy? W wyobrażeniach Niemców miasto było więzieniem; zrzucając jarzmo Rzymian, obracali grody w perzynę; „najdziksze zwierzęta" — mawiali oni, „tracą zapał i odwagę kiedy żyją w zamknięciu." — Nowy dowód, jak położenie, okoliczności, postęp oświaty, zmieniają pierwotny charakter narodów.

120) „Non libenter in tentorio sicut in domo, vel in campis, *sed in civitatibus et in castris* frequentius habitabat." — Gallus s. 65.

121) „Omni die 40. mensas principales, exceptis minoribus, erigi faciebat, et nihil tamen de alienis, sed de propriis in his omnibus expendebat." Gallus s. 66.

122) Naruszewicz księga VII. roku 1035.

123) „. . . Tempore Boleslai, totidem fere in Polonia milites habebantur, quot homines cujuscunque generis nostro tempore contineantur." Gallus s. 53.

124) . . . „de aliis vero civitatibus et Castellis, nobis longus et infinitus labor est enarrare." Gallus s. 53.

125) „Accedant itaque" — są słowa przywileju Ziemowita księcia Mazowieckiego z roku 1254. . . . „securi *hospites de quacunque natione* ad incolendas terras — scientes quod omni servitute ab iis relegata, gaudebunt pleno jure Teutonico etc." *Naruszewicz* pod rokiem 1347.

126) „O stupor! o ignavia nostra! o pudor! o dedecus obprobriumque ingens! vel potius stultitia, tandem permisit, ut . . . . . . in Meideburg jus quaeritur, idque a sordidis squallidis opificibus extremaeque classis hominibus. J. Ostroróg *Congesta* II. 1.

127) Długosz I. 750. Miasto Srzoda otrzymało je podobno najpierwsze, bo w roku 1178. Mączyński: *Pamiątka z Krakowa* z roku 1845. s. 25.

128) Gaspar Schütz: *Hist. rer. Prussic.* s. 54.

129) Prócz Gdańska mającego początek dawniejszy, wszystkie niemal miasta pruskie winne są swój byt Krzyżakom: Chełm założony został roku 1223. Toruń roku 1235. Elbląg roku 1239. Królewiec roku 1260. Memel roku 1279. Tylża roku 1289. Malborg roku 1302. i t. d. Andr. Cellaryusz: *Resp. Regni pol.* 1627. s. 325.

130) „. . . Polonos pro extraneis habent et neque ad artes mechanicas perdiscendas admittunt." *Kromer de situ etc.*

131) Hallam I. 275.

132) Maciejowski hist. prawd. sł. I. 161.

133) Taki był zwyczaj szczególniéj we Lwowie, *Chodyniecki hist. miasta Lwowa* s. 305.

134) Konstytucya z roku 1768. Vol. leg. VII. 753.

135) Surowiecki: *O upadku przemysłu i miast w Polsce.*

136) Chodyniecki: *Historya miasta Lwowa* 1829.

137) Maciejowski o miastach w Słowiańszczyznie. *Gazeta poranna* z roku 1838. Numer 154.

138) Mączyński I. 91. Surowiecki.

139) Hartknoch *lib. II. cap. VI. de Comitiis.*

140) „Teraz (1642 r.) od kilku lat familia Działyńskich można w Prusiech, in gratiam szlachty, ten zwyczaj zaczęła wprowadzać, że na sejmie jeneralnym pruskim, wysłuchawszy zdania senatorów, podkomorzów i burmistrzów *trzech* miast, szlachta do innéj izby przenaszała się na zakończenie decyzyi. Na co miasta nie zezwalały, przywodząc dawne prawa swoje i one utrzymując; ztąd początek zwad i już od kilku lat nigdy jeneralny sejm pruski niedochodzi; partykularne tylko sejmiki wysyłają posłów na sejmy, miasta się protestują przeciwko posłom wysyłanym bez instrukcyi pieczęcią roborowanéj, gdyż pieczęć wedle dawnego zwyczaju w ręku mieszczan zostaje." — *Pamiętniki Alberta Radziwilla* II. 57.

141) *Etat politique, militaire et civil de la Pologne* 1784. s. 131. (Almanach Załuskiego).

142) Konstytucya z roku 1539. Vol. Leg. I. 546.

143) . . . . . Possit in dubium revocari . . . . „nobilibus, *civibus et communitate* regni Poloniae expresse non consentientibus in ejus omologationem, *sine quorum consensu*, omnis alienatio regni *censetur irrita inanis.*" Dlugosz s. 1036.

144) Naruszewicz pod rokiem 1343.

145) Czacki I. 280.

146) *De situ, populis* etc. 516.

147) . : . . „licet de jure et consuetudine praeconsul cum consulibus almae civitatis Cracoviensis, ad omnes conventus generales regni, *et antecessores nostros specialiter litteris consueverunt vocari.*' Wyrok z roku 1521. u Lelewela *Consid.* 123. O treści wyroku z roku 1539. Mączyński I. 84.

148) . . . . . . „una cum praelatis, Baronibus, ceterisque nobilibus et *subditis* nostris." Vol. leg. I. 2.

149) *Kodex dypl. Raczyńskiego* s. 40. Dlugosz I. 1105.

150) „Stanąwszy posłowie *od miast* kładli prawa, listy itd. skarząc na starosty itd." Vol. leg. 683.

151) Czacki I. 281.

152) Reprezentantami Krakowa byli wówczas dwaj Raycy: Wojciech Saxon JK. Mości fizyk i Erazm Eichler. Vol. Leg. II. 766.

153) Hallam II. 322.

154) Przywilej Leszka Czarnego jest z roku 1285. Paprocki: *Herby Rycerstwa* s. 698. Przywilej Wilna z roku 1568. *Historya miasta Wilna Balińskiego* II. 98. W Wilnie jednak uznani za szlachtę tylko Raycy i Ławnicy; treść przywileju Krakowskiego niewiadoma. Że zaś dowodem szlachectwa był herb, członki więc Wileńskiego Magistratu upoważnieni zostali raz na zawsze do upraszania sobie herbów u innych szlacheckich familii i to starczyło za dyplom.

155) Lelewel *Consider.* s. 123.

156) Mączyński I. s. 128.

157) Mączyński I. 58.

158) Załuski *Mémoire sur le gouvernement,* etc. 1759 s. 4.

159) Hartknoch s. 609.

160) . . . „ad jura, privilegia, immunitates, ac praerogativam et coëquationem *honorów* Krakowa." Const. z roku 1703. Vol. Leg. VI. 107.

161) Vol. leg. VIII. 263.

162) Vol. leg. II. 1052.

163) . . . „Communitates *civitatum* de jure et consuetudine ad electionem regiam pertinentes vocati ac avisati." Czacki I. 280.

164) Mączyński I. 125.

165) Joachim Pastorius Poloniae plenioris partes duae — 1685. L. 132.

166) Hartknoch s. 294. Załuski, Mémoires 123.

167) Lelewel *Consid.* s. 320.

168) Mączyński I. 87.

Historya Polskiéj Literatury.

Napisał Michał Wiszniewski.

Tomy — 1, 2, 3, 4, 5 i 6ty. — Kraków, 1844.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Rozległe i zajmujące przedsięwzięcie Pan Wiszniewski zbliża ku samemu zakończeniu. Teraz o nim sąd powiedziany być może. Pan Wiszniewski przedstawił całe swoje widzenie, wyłożył główne swoje myśli, odkrył wyraźnie, jako uważa i ocenia nasze dawniejsze i nowsze piśmiennictwo. Żadnéj odeń nie oczekujem umysłowéj nowości, żadnych nieprzewidywanych poszukiwań, żadnéj mocniejszéj światłości. Wiemy, co zamierzył i co wykonał, a szczególniéj, na jakiéj był umysłowéj wysokości, kiedy uważał nasz duchowy, miniony świat — naszem zdaniem — miniony względnie jedynie, albowiem każda społeczność we swym duchowym świecie 1), we swojem wewnętrznem istnieniu, stanowi całość, jedno nierozerwane życie, jedno pojmowanie i widzenie siebie, jedno

1) Pan Wiszniewski prawie wszędzie używa — duchowny świat. Między znaczeniem przecież wyrazów — *duchowny i duchowy*, zachodzi wielka różnica.

swojego działania sumienie. Społeczność, która swéj przeszłości zrozumieć nie umie — nie ma podstawy, na któréj mogłaby oprzeć swoje przyszłe historyczne życie, swoje przekonanie, że żyć powinna. Taka społeczność byłaby przerwana, nie miałaby wiary — musiałaby być koniecznie rozwiązana. Téj prawdy, że między tem, co było, a tem, co jest, musi być związek duchowy, konieczny i wolny razem — że odnowienie jest jedynie rozwinieniem, głębszem i rzeczywistszem życiem narodowéj myśli — téj prawdy podobno pan Wiszniewski jasno i pewnie nie widział. Swojem umysłowem wejrzeniem, naszéj dziesięcio-wiekowéj nie mógł ogarnąć żyjącéj całości. Przeczuwał bardzo pięknie, że przed wykonaniem dzieła, myśl i całość dzieła pojęte i stworzone być powinny. Lecz nie stworzył, i przeto swemu przedsięwzięciu nie udzielił najpierwszéj prawdy, najistotniejszéj piękności. Jest to mieszanina zarysów czasami nawet bardzo szczęśliwych, ale nie ma obrazu. Przedsięwzięcie nie ma dokładności i wykończenia, ani pod względem swéj myśli, ani pod względem przedstawienia. Nasze przekonanie usprawiedliwimy, i podobno nikomu nie zostawimy powątpiewania, że dzieło pana Wiszniewskiego nie jest tem, czem być powinno, jakie sami uważamy za najkonieczniejsze. Powiemy to nasze ogólne życzenie. Prawie żadna strona naszéj historycznéj istności jeszcze nie ma wiedzy saméj siebie. Zadanie ogromne, najtrudniejsze, ale które koniecznie właściwie rozwiązane być powinno, pierwéj nim nasze duchowe jestestwo rozwinąć i urzeczywistnić zdołamy.

Pan Wiszniewski uważa bardzo słusznie, że to, co dotąd mianowano dziejami polskiéj literatury, było najwięcéj przygotowaniem do jéj utworzenia, że wyłącznie czyniono bibliograficzne poszukiwania. Zgadzamy się chętnie. Dotąd nie miano pojęcia historyi literatury. Może był potrzebny czas na wydobycie jéj pojęcia, może zależało wykonać nasze wewnętrzne umysłowe przeobrażenie, postąpić daléj, aby odebrać uznanie, jasne widzenie naszéj naukowéj przeszłości. Lecz pan Wiszniewski

pojmujący wyraźnie, że dotąd nie mamy historyi literatury, dalże zaspokojenie stósowne uznanéj przezeń potrzebie? Nie mniemamy. Widzimy nazwisko, nie znajdujemy saméj rzeczy. Są zawiedzione dosyć przykro łagodne, umiarkowane nawet oczekiwania. Pan Wiszniewski mówi wprawdzie, że na bibliograficzne drobności nie wiele zwracał uwagi 1—161. Lecz widocznie ma złudzenie, sam nie ocenia, nie widzi, nie uznaje swojéj pracy. Jeżeli odsuniemy najściśléj bibliograficzne wiadomości, dokładnie znajome, nie przedstawiające najmniejszéj nowości, nie zajmujące niczem, jeżeli wyłączymy wyliczenie najpospolitszych, najnędzniejszych pisemek, jeżeli pominiemy prosto zewnętrzne, suche biografie, które ducha uczonych ująć i przedstawić nie umiały, dla właściwéj historyi literatury pozostanie bardzo mało, lękamy się wyznać — pozostanie może nic. Takie przecież mamy najżywsze uczucie. Takie zachowaliśmy wrażenie ogólne, chociaż ku czytaniu przynieśliśmy życzliwe usposobienie, chociaż pragnęliśmy znaleść to, co pan Wiszniewski tyle pewnie, tyle świetnie zapowiedział. Jest to nieszczęście, albowiem głęboko pojmujemy konieczność utworzenia historyi narodowéj literatury. Rozumieć przeszłość, jest to umacniać teraźniejszość, jest to przygotowywać przyszłość, jest to dać naszemu umysłowi jasność i pewność. Pan Wiszniewski miał szczęśliwe przeczuwania. Szkoda, że niemi nie kierował swego umysłu. Mówi — „dobrych pisarzów zbyt mało, złych za wiele“ str. 18. Jako każda historya, historya literatury powinna przedstawiać prawdziwie historyczne potęgi, imiona, które najwierniéj, najżywiéj, najjénialniéj zrozumiały i wyobraziły swój czas i swój naród. Nie każdy piszący ma historyczne znaczenie, nie każde dzieło wchodzi do historyi literatury. Wszystko znać, ocenić i użyć należy, ale nie wszystko potrzeba okazywać; wydobyć i wziąść same piękności, same czyny historyczne, a reszty nie wymieniać nawet. Jaki cel wyliczania najpospolitszych łacinskich i polskich pisemek? Pan Wiszniewski sam sobie nie da odpowiedzi: sam siebie nie usprawiedliwi.

Nędzności, nieczystości, śmiecie pisane, jestże to literatura? Jestże przez nie wyobrażona myśl narodowa, najgłębsza, najdoskonalsza na swój czas wiedza ducha? Historya literatury, jest to historya uczucia, myślenia, natchnienia. Lecz pan Wiszniewski przez zapomnienie się, prawie nie wytłómaczone, samo pisanie uznał za myślenie i natchnienie narodowe, złe książki, jako sam uznał, wprowadził do dziejów literatury. Po co? Nie umiał zwyciężyć pokusy okazania swoich bardzo rozległych wiadomości. Pan Wiszniewski zdaje się dla wielkości, dla piękności historycznéj, jeszcze swego nie wykształcił uczucia. Nie miał najpierwszéj, najważniejszéj dlań potęgi 2).

Nie śmielibyśmy twierdzić, czyli można nazwać właściwym sposób, jakim pan Wiszniewski przedstawia nasze piśmiennictwo, kierunek naszéj cywilizacyi, jéj stosunek do Europy. Europa udzielała Polsce swojego duchowego wykształcenia, Polska pojęciami zachodniemi rozwijała swoje własne jestestwo, wchodziła do ogólnéj europejskiéj jedności. Między duchem polskim a europejskim umacniał się związek, układało się duchowe powinowactwo i podobieństwo. To należało ocenić. Lecz pan Wiszniewski nie zachował umiarkowania. Piękność, moc i harmonijny układ swego dzieła poświęcił ozdobnemu, jaśniejącemu wykładowi. Każdy rozdział główny poprzedza ogromnemi, uczonemi ustępami, naszem zdaniem niepotrzebnemi zupełnie, przez które mięsza i rozrywa

---

2) Pan Wiszniewski mniema, że dotąd nigdzie nie przystąpiono do skreślenia historyi literatury; że dotąd żaden europejski naród nie stworzył historyi literatury. Chciałże przez to uzyskać przebaczenie, a przynajmniéj pobłażanie swemu niedokładnie wykonanemu przedsięwzięciu? Nie jest prawdziwem, jakoby żaden europejski naród nie posiadał historyi swéj własnéj literatury. Anglia, a szczególniéj Francya i Niemcy wykonały mnogie i zajmujące prace, które śmiało można postawić między najpierwszemi pięknościami umysłowemi. Bylibyśmy dumni i pod wielu względami zaspokojeni, gdyby pan Wiszniewski był im wyrównał, gdyby się był ku nim przynajmniéj zbliżył. Przy wszechstronnych wiadomościach, jakie niezawodnie i najpełniéj ma, niepodobna przypuścić, aby Pan Wiszniewski tych prac nie znał.

wrażenie. Pan Wiszniewski prowadzi czytelnika po całym starożytnym i nowym świecie, wykłada początki i losy każdéj umiejętności, i dopiero po ukończeniu téj zajmującéj, sami wyznajem, rozległe wiadomości dowodzącéj pielgrzymki, przecież wraca do Polski. Pan Wiszniewski rozmaitemi przedmioty zatłumia jedność. Jest to najgłębsza i najtrudniejsza sztuka, wiedzieć wszystko, a przedstawić i pokazać to jedynie, co okazane być powinno, co wyda ujmujące i wielkie wrażenie. Każdy oddział nauk poprzedza jeszcze dogmatyczna rozprawa, podobna owym scholastycznym poszukiwaniom i zaciekłościom, które pan Wiszniewski potępia i wyśmiewa bardzo zręcznie, czyli słusznie, powątpiewamy. Scholastyka katolicka przejrzała wszystkie duchowe głębokości, poruszyła wszystkie tajemnice, przeczuła, odkryła wiele, dała początek wszystkim rozumowym śmiałościom, położyła pierwsze, wielkie zarysy dzisiejszéj cywilizacyi. Przygotowała, stworzyła nowy świat. Czem byłoby człowieczeństwo, gdyby nie miało téj scholastycznéj przeszłości? Tylko zły, a przynajmniéj lekki syn rzuca śmiech i szyderstwo na łono rodzicielki i miłości, zkąd życie odebrał. Walczyć ze scholastyką nie ma potrzeby; minęła i wrócić nie może. Jest pewna wysokość, z któréj światło zgodnie i pięknie wszystkie okrywa przedmioty, żadnéj rażącéj nie zostawia ciemności. Na téj wysokości pan Wiszniewski nie był.

II.

Pan Wiszniewski mówi, polska literatura obiegła swoje koło, jéj historya dokończona, spełniona zupełnie, cała przeszłość nasza, mniemamy przeszłość naukowa jedynie, ma być rozwiązana. — Co przez swoje tyle pewne twierdzenia chciał rozumieć uczony Wiszniewski, niepojmujemy, a jeżeli pojmujemy, jesteśmy upoważnieni ostrzedz, że podobne twierdzenia wszechstronniéj rozważyć, ich kierunek głębiéj zrozumieć należy. Jest to lekkość rozumowania niepojęta, albowiem Panu Wiszniewskiemu nieodmawiamy podniosłéj szlachetności umysłu, polskości

serca, zamiłowania naszéj oświaty, trudno, heroicznie a jednak świetnie posuwającéj się ku swemu rozwinieniu.

Jeżelibyśmy uznali, że nasza literatura obiegła swoje koło, że jéj historya spełniona, że cała przeszłość rozwiązana, musielibyśmy koniecznie przypuścić dwa wnioski, jeden i drugi niepodobny i fałszywy, najsprzeczniejszy naszemu żyjącemu, narodowemu sumieniu. Podobno jeszcze sami nieuznaliśmy naszéj duchowéj śmierci, przez innych życzonéj i dowodzonéj. Jeden wniosek pozwalałby mniemać, że nasza literatura spełniła się, przez utworzenie najdoskonalszych umysłowych płodów, przez zupełne wyczerpnienie swojéj wewnętrznéj istoty; że duch narodowy wszystko, co miał wewnątrz, przedstawił i wydobył swoje wszystkie potęgi. Co widocznie nie ma prawdy, albowiem nasza myśl niewzniosła się ku tym pięknym i wielkim pojęciom i formom sztuki, do jakiéj wznieść się powinna, do jakich niezawodnie się wzniesie, jakich jasne i pewne widzenie każdy ma przed swoim umysłem. Nosimy w nas stwarzające natchnienie, czujemy żywo, że z nas wyjdzie pełniejsze aniżeli dotąd naszego ducha objawienie. Niewierzymy przeto, aby naukowa historya Polski skończona i spełniona być miała. Nasz duch jeszcze swemu bytowi niezaprzeczył, jeszcze swemu działaniu i życiu przyszłości, nieskończoności nieodebrał. Nasz duch jest na przejściu jedynie, a przejścia niemógłby wykonać, rozwinienia swego niemógłby zdobyć, gdyby sobie najmocniéj niewierzył. Powinniśmy uznać twierdzenie nie przeczenie, ruch ku życiu, nie rozwiązanie, nie spełnienie, nie zamknienie, nie śmierć. Ruch myśli nie jest kołem, nie ma granicy. Ruch myśli jest to nieskończoność, spełniająca się zewnętrznie tylko, wewnętrznie nigdy niespełniona, a jednak twierdząca zawsze, stwarzająca zawsze. Przypuszczać spełnienie się historyi i myśli, jest to popełniać największe przestępstwo, jakie tylko zna pismo święte: Jest to samobójstwo ducha, jego oderwanie się od Boga, od swéj zasadniczéj świętości. Dla ducha niema zamknienia, niema śmierci, niema powtarzania, naśladowania i przerabiania tego, czém był: a mógłby powtarzać, naśladować i przerabiać

sam siebie, gdyby miał być kołem, jako mniema Pan Wiszniewski, a mniema najfałszywiéj, pod względem historycznym, narodowym i religijnym. Pan Wiszniewski prowadzony takiemi przekonaniami, widocznie niemógł zrobić sobie pojęcia historyi literatury, historyi myślenia i czucia Polski, jako całości, jako nierozerwanéj jedności loicznie rozwijającéj siebie, idącéj w nieskończoność, a niewiemy czyli będziemy właściwie rozumiani, kiedy powiemy, idącéj w Boga, w życie prawdziwie nieskończone. Często świat należy ogarniać boskiem widzeniem, wieki sprowadzić do jednéj chwili, cały byt historyczny, byt społeczności, nazwać jednem słowem. Powtarzamy, przypuszczać koło, kołowanie się myśli, jest to niweczyć jéj żywioł nieskończony, jest to odejmować jéj pochodzenie z Boga i jéj dążenie ku Bogu, a właściwie w Boga. 3).

Drugi błąd byłby: Jeżeli nasza przyszłość, nasza naukowa historya zupełnie zamknione, rozwiązane nawet; należałoby przypuścić, że polska społeczność duchowo, politycznie i historycznie żyć przestała, że zupełnie wyczerpnęła swoje wewnętrzne żywioły. — Lecz społeczność, która nieuznaje, która nieszanuje, albo odstępuje swojéj przeszłości, która swoje dzieje przyjęłaby za spełnione, za zamknione, niezawodnie niemogłaby postąpić, prawdziwiéj wykształcać swoje jestestwo. Bez przeszłości niema przyszłości, bez podania niema rozwinienia.

3) Widoki podobne tym, które przyjmuje Pan Wiszniewski, znajdujemy tam, gdzieby nigdy być niepowinny. Podziela je Pan Rzewuski, pisarz ozdobiony siłami pierwszéj piękności. Pan Rzewuski nieprzyjmuje teoryi postępu, przeczy wszelki postęp przez najdziwniejsze twierdzenie, jakoby Bóg na jeden raz stworzył dla człowieka ogrom materyi i myśli, wnioskuje przeto, że dla materyi i myśli właściwie nie ma ruchu, nie ma postępu, że materya i myśl, skończone, zamknione zupełnie, ścisłemi określone granicami, są skazane na przerabianie swojéj natury. Jest to przeto, myśl i ducha poddawać fatalizmowi, przypadkowi nawet, uznawać samo bezrozumne łączenie się i rozrywanie jednych i tych samych żywiołów. Jest to jeszcze ze świata materyi i ducha niejako wyłączać Boga i boski kierunek. Pan Rzewuski szlachetnie pojmuje katolickie nauki. Jest to nieloiczność, ale nieloiczność piękna i szlachetna.

Związek przeszłości stanowi pojęcie życia i ruchu społeczności. Bez tego, co było, co w naszym duchu spoczywa, jako wiara, jako przeczucie, jako nieskończona osnowa życia, niemoglibyśmy iść ku temu, co być ma, co urzeczywistniamy każdéj chwili. Przeczenie przeszłości jest koniecznie przeczeniem przyszłości. Po rozwiązaniu historyi społeczeństwa, zostałoby jedynie nicestwo społeczeństwa, jego bytu, jego duchowéj zasady. Powtarzamy, wszelkie działanie umysłowe, należy uważać jako jedność, jako jeden ruch, jako stopniowane rozwijanie jednéj myśli, jednéjże i nieprzemiennéj istności, jako jedne wiedzenie siebie od pierwszéj do ostatniéj chwili, nieskończenie. 4).

Jeżeliby Pan Wiszniewski swoje mniemanie o spełnieniu naszéj naukowéj historyi, o zamknieniu naszéj umysłowéj przeszłości rozumiał pod tym względem, że teraz ma nastąpić czyli następuje nasze zupełne odnowienie duchowe, że teraz ma być stworzona zupełnie nowa przyszłość: — i takiemu nawet mniemaniu złagodzonemu zewnętrznie, ale nie istotnie, niemoglibyśmy udzielić zatwierdzenia. Właściwie, człowieczeństwo niemoże wykonać swego odnowienia, niemoże wywołać swego stworzenia, niemoże dać sobie nowéj zasady życia. P. W. ma fałszywe i niebezpieczne nauki, powiedzmy wyraźniéj: niepodobne. Jeżeli zniesiemy przeszłość, jeżeli się od niéj oderwiemy zupełnie, jeżeli damy zaprzeczenie temu, co w nas było, co się z nas i przez nas objawiło, jeżeli jako chciałby przypuścić Pan Wiszniewski, uznamy nasze rozwiązanie, pytamy, zkąd weźmiemy początek téj

4) I tu, między Panem Rzewuskim a Panem Wiszniewskim znajdujemy podobieństwo. Pan Rzewuski nawet pewniejszy, dogmatyczniejszy, ma niejako przekonanie, że cały teraźniejszy umysłowy ruch polski ma być ostatniem wysileniem, wyrodzeniem się, zepsuciem, po którem cóżby nastąpić miało? Nastąpiłoby najloiczniéj rozwiązanie się i zupełne nicestwo. Pan Rzewuski przez swoje widoki pozyskał pochwały, ale wzbudził i najżywsze niechęci, mniemamy, jedne i drugie słusznie. Szkoda że umysł tyle jasny, tyle rozległy, niewierzy w swoje powolanie, w swój wpływ na nasze wykształcenie, który mógłby być dobroczynny i ogromny.

nowéj istności, na jakiéj potędze oprzemy nasze nowe istnienie? Coby był duch, któryby nie miał swego początku, któryby niewiedział swojéj historyi, któryby wewnętrznêm, tajemniczém widzeniem i związkiem nie odnosił się ku pierwszemu swemu początkowi; szczerze wyznajemy, niewiemy. 5) Takie przedsięwzięcie pozornie śmiałe, świetne, dobroczynne, jest podobne przedsięwzięciu tych dziewic, które zabiły i poszarpały swego ojca, pod pozorem, aby odebrał nowe życie, aby był nieśmiertelny. Pan Wiszniewski kończy swoje dzieło na roku 1840. Pozwalamy sobie wierzyć, że to nie jest koniec naszéj umysłowéj historyi, że to nie jest zamknienie i rozwiązanie się naszéj wiedzy, naszego bytu naukowe i historyczne; że to nie jest nasze zupełnie nowe stwarzanie, zaczęcie zupełnie nowéj historyi. Nasza literatura pójdzie kierunkiem sobie właściwym i koniecznym, kierunkiem jaki przyjmowały wszystkie cywilizacye, prawem wewnętrznem, loicznem i pięknem. Nasza literatura rozwinie siebie, ale rozwinie nie przez zaprzeczenie, nie przez rozwiązanie swojéj historyi i przeszłości, zupełnie odwrotnie, nasza literatura rozwinie siebie przez dokładniejsze zrozumienie swéj historyi i swéj przeszłości, przez głębsze i prawdziwsze wyjaśnienie swoich podań, swéj duchowéj zasady, przez najmocniejsze twierdzenie swojéj jedności, przez utrzymanie związku między tem czem była i tem czem być ma. Nasza literatura jeżeli ma być nadal, jeżeli piękniéj ma rozwinąć siebie, powinna koniecznie zachować swoje historyczne sumienie, niezapierać się swojéj przeszłości; powinna czuć wszystkie potęgi, jakie duch polski zdobył przez dziesięć wieków istnienia, jako je nam pierwotnie przy zawiązaniu naszego bytu i naszéj historyi powierzył Bóg. Niedawajmy ufności tym łudzącym wzywaniom ku odnowieniu, budowaniu na powietrzu, bez podania, bez historyi, bez ducha, bez ziemi. Tylko jedno znamy pra-

---

5) La rupture avec les âges anterieurs, qui serait un méfait contre la science, serait aussi un méfait contre le sentiment moral. Littré. Revue de Deux Mondes. 1. Lipca 1847.

wo dla myśli religijnych, jako każdéj myśli człowieczeństwa. Czem Jezus Chrystus usprawiedliwiał swoje powołanie, swoje nauki, swoje pochodzenie? Tém, że był historycznie poświadczony, że miał podanie: powoływał, powtarzał zewnętrzne świadectwo. Twierdził, że był, że żył w całéj przeszłości. Co mówił? Przyszedłem dopełnić, rozwinąć, wykształcić, ku Bogu zwrócić to, co dawno, co wiecznie istniało, jako związek, jako duchowa, jako boża konieczność. Bezpiecznie możemy zawierzyć prawdzie okazanéj przez Chrystusa. Odnawiamy, stwarzamy nawet, zgoda — nie ganimy téj duchowéj śmiałości, ale odnawiamy i stwarzamy oparci na przeszłości, na prawdzie w nas, na naszym historycznym, rzeczywistym duchu. Przyjmiemy powołanie dopełniać i rozwijać to, co jest w naszym duchu nieskończonym, co przeto nieskończenie historycznie powinniśmy zapełnić. Chrystus zakonu Mojżesza nie burzył, nie odrzucał, niewyśmiewał, ale tylko wykończył, dopełnił, otworzył. Przeciw teorijom odnowienia umysłowo i politycznie mówi najżywiéj sumienie naszéj społeczności, ogólny kierunek naszych naukowych usiłowań. Co czynimy teraz? wydobywamy przeszłość, usiłujemy zrozumieć nasze podanie, usprawiedliwić to, co było, co nasz duch historycznie przedstawił. Jest to uczucie, jest to wiara, że takim jedynie sposobem wywołamy nasze umysłowe rozwinienie, dopełnimy nasze historyczne jestestwo. Z przeszłości właściwie pojętéj, najżywiéj rozwidnionéj w naszym duchu, wzniesionéj do najwyższéj potęgi życia, śmiało i pewni siebie wstąpimy do naszéj przyszłości. Umiejmy otworzyć to, co jest w nas, a znajdziemy wszystko. Umiejmy czytać pismo w naszym złożone duchu. Cała przeszłość, jest to nasz własny duch, jaki był, jaki jest rozwiniony, wytłómaczony, ukazany historycznie.

Pan Wiszniewski uznawszy, że nasza literatura spełniona, że nasza przeszłość naukowa rozwiązana, powinienby mniemać, że odtąd Polska zacznie nowe życie, nowe zupełnie, a które nie będzie miało nic, coby przypominało, coby przedłużało przeszłość. Téj atoli nowéj

zasady życia nie widzimy przedstawionéj wyraźnie. Jest coś dziwniejsze, coś niepodobniejsze, coś najdokładniéj odwrotne. Pan Wiszniewski po ocenieniu dawniejszych i nowych umysłu Polski utworów, wyprowadza ogólne twierdzenie, że nasza literatura wróciła do swego początku, zkąd była wyszła, że doń powróciła na zawsze. Jaki to był początek, kiedy ukazany historycznie, jakiemi pięknemi naznaczony dziełami, jasno nie tłómaczy: niejako nie śmie odkryć, wyznać swojéj nauki, jednak przytacza dosyć czynów, aby dać jéj rozległe znaczenie. Jeżeli rok 1830. albo 1840. ma być zamknieniem naszéj naukowéj przeszłości, a zaczęciem nowéj, gruntownéj i prawdziwéj literatury, gdzież Pan Wiszniewski widzi jéj żywioł, jéj stwarzające natchnienie? Tam zkąd wyszła. Pan Wiszniewski zatem przedhistoryczne istnienie ducha Polski, albo pierwsze ogólne i jeszcze ciemne jego historyczne objawienie przedstawia jako żywioł, jako stwarzające natchnienie naszéj literatury. Przekreśla i znosi całe dziesięć wieków naszéj naukowéj istności, przyjmuje jedynie jéj pierwszy, nie wiemy jaki początek, chociaż wyznał, że nasza przeszłość rozwiązana, że nasza historya naukowa zamkniona zupełnie. Nasz wiek szesnasty jest to cokolwiek, nasz wiek ośmnasty jest to nic. Nasz wiek dziewiętnasty jeszcze nic, nawet nasza dzisiejsza literatura nie ma wielkiéj wartości, wyjąwszy pod tym względem, że przeczyć ma przeszłość, że powraca do początków, do pierwszych zarysów naszéj historyi. Jest to niepojęte i rażące, przedsiębrać nakreślanie dziejów polskiéj literatury i dowodzić, że tych dziejów nie ma, że dla tych dziejów dotąd objętych siedmiu tomami, naukowo, historycznie, narodowo nie ma znaczenia, że je za niebyłe, fałszywe, a szczególniéj za nieużyteczne ku przyszłym usiłowaniom uważać należy!

Pan Wiszniewski przeto czyni odkrycie, że nasz umysł przez dziesięć wieków odbywał fałszywy kierunek, że przez dziesięć wieków popełniał odstępstwo swéj własnéj, żywotnéj, stwarzającéj zasady, że był obłąkany i

złamany zewnętrznemi pojęciami, że nieprzerwanie upadał; że zaledwie 1830. odebrał uznanie, czem był, być powinien, czem być mógł; że wskrzesi swoje stwarzające potęgi, zwróciwszy się ku swemu najpierwszemu początkowi, odstąpiwszy swojéj własnéj dziesięciowiekowéj historyi, zadawszy fałsz swemu długiemu istnieniu. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie takiemu określeniu swéj natury uwierzy. Mocno wątpimy, czyli narodowe sumienie uzna, że nasza naukowa przeszłość nic nie przedstawia; że najlepszym, najrozumniejszym środkiem stworzenia naszéj nowéj oświaty ma być odrzucenie, zaparcie się wszystkiego, co przez dziesięć wieków stwarzał nasz duch. Przy najgłębszéj zatem pewności powtarzamy zdanie: zrywać związek przeszłości, odrzucać przeszłość, jest to przestępstwo pod względem umiejętnym, a co przykrzejsza, jest to przestępstwo pod względem *moralnym*. Téj chwili, kiedy nasza literatura swoje historyczne sumienie kształcone dziesięć wieków rozerwie, téj saméj chwili i rzeczywiście spełniona będzie, prawdziwie skona, nie będzie dla niéj żadnéj nadziei, żadnéj duchowéj zasady zmartwychwstania. Nie wskrzesi jéj Pan Wiszniewski tém alchimicznem działaniem, powinna wrócić do swoich początków, do swojéj niepojmujemy jakiéj przedhistorycznéj istności. Coby Pan Wiszniewski powiedział, gdyby jemu radzono, aby jako człowiek przekreślił swoje sumienie, aby za fałsz uznał swoje życie, aby popełnił odstępstwo ducha jaki w nim był, jaki się w nim objawił, aby powrócił do téj swéj istności, któréj sam nie zna, któréj nie pojmuje? Téj przecież najkrwawszéj zniewagi Pan Wiszniewski nie oszczędza swemu narodowi. Czyli mniema przypadkiem, że to jest prawda jedynie? Jeżeli prawda, niechże raczy wierzyć, że żadne usiłowanie naszego umysłu nie podniesie, że nic naszemu piśmiennictwu życia i stwarzających natchnień nie powróci. Byłoby naówczas przykrym, ale szlachetnym i wielkim obowiązkiem uznać, jako Pan Wiszniewski po r. 1830. uznaje, że nasza przeszłość rozwiązana, to jest, że przechodzimy, że przej-

dziemy w niebyt, w nicestwo. Po co szanować, po co miłować, po co ku życiu nowemu wzywać umysł, który przez dziesięć wieków dla siebie prawdy nie wynalazł, żadnéj prawdziwéj wielkości i piękności nie stworzył. Jest to wielka odwaga, mówić swéj społeczności, że dziesięć wieków nie żyła, albo żyła pod fałszywym kierunkiem. Takiéj odwagi nie mamy i podobno gruntowniéj rozumiemy nasze piśmiennictwo, podobno mocniejsze dlań wskazujemy podstawy, podobno pewniejsze potęgi rozwinienia i stworzenia dlań przeczuwamy, kiedy téj fatalnéj odwagi mieć nie chcemy. Taka odwaga jest to zwątpienie, jest to rozpacz, jest to odstępstwo, albowiem tyle uczonemu, tyle poważnemu umysłowi, jako Pan Wiszniewski, lekkomyślności przypisywać nie śmiemy. Ma przekonanie fałszywe, ale szczere.

Jest to złudzenie ogólniejsze, właściwe nie samemu panu Wiszniewskiemu, który do historyi literatury wnosi to, co do naszej politycznéj historyi, niepobożnie, powierzchownie wprowadzono. Nasza polityka, nasza literatura, zbłąkane być miały. Politycznie i naukowo mieliśmy być społeczeństwem niepewnem, anarchicznem, niepojmującem siebie, nie mającem prawdy. Pan Wiszniewski uznał, że nasza literatura, że nasza przeszłość rozwiązana. Jest przeto loiczne, kiedy Pan Wiszniewski, zawsze pewny siebie, nasze polityczne dawne jestestwo nazywa „domem od dawna spróchniałym.“ Politycznie zatem — próchno! Polska byłaby fałszem przedłużonym dziesięć wieków! Najszczególniejsze skreślenie naszéj politycznéj i naukowéj wiedzy i przeszłości, dane przez historyka polskiéj literatury, który niezawodnie we swem łonie ma piękne polskie serce! Jest przeto obłąkanie, zapomnienie się, jest nawet rozpacz przez miłość, dowód naszych niezgłębionych, naszych wewnętrznych boleści, ale razem dowód prawdziwéj istności ducha, który żyć i wierzyć nie przestał.

III.

Pan Wiszniewski miał powody, kiedy mniemał, że nasze piśmiennictwo przez całe dziesięć wieków szło fałszywym kierunkiem, że odnowi siebie, skoro powróci ku swym pierwotnym a odrzuconym żywiołom. Pan Wiszniewski twierdzi, że u nas, pierwszych czasów naszéj historyi, literatura cerkiewna kwitnęła, że księża czescy Polakom udzielili słowiański obrządek, że u nas obrządek kościelny odprawiano narodowym językiem, lecz kościół łaciński zwyciężył, kwitnąca cerkiewna literatura upadła, mowa narodowa ustąpić musiała językowi łacińskiemu. Przetoż dla tych przyczyn u nas prawdziwie narodowe piśmiennictwo powstać i wykształcić się nie mogło. Wstrzymał je i złamał kościół rzymski, wpływ europejskiéj cywilizacyi. Pod kierunkiem kościoła Rzymu nie mogliśmy być, nie byliśmy samoistnymi, narodowymi. Kościół Rzymu i wpływ Europy sfałszowały nasze duchowe i nasze naukowe rozwinienie. Być miało dla nas nieszczęście i przekleństwo, że u nas kościół wschodni nie przeważył: nie bylibyśmy błądzili przez dziesięć wieków, posiadalibyśmy narodowe piśmiennictwo, bylibyśmy zdobyli wspaniałe, samoistne wykształcenie. Kościół Rzymu znieruchomił, obłąkał nas; oskarzenie nie nowe. Wynalazł je uczony Maciejowski, a pan Wiszniewski jako widno, zawierzył nieomylnéj powadze.

Oskarzenie atoli nie ma historycznéj podstawy, nie ma nawet cokolwiek ważniejszych pozorów. Prosilibyśmy, aby zaprzestano ponawiać tyle lekkie twierdzenia, mające cel przekonać albo wmówić, że Polska dziesięć wieków miała szkodliwe dla siebie duchowe życie, że jéj religijne, katolickie pojęcie, stanowczo przeszkodziło jéj samoistnemu wykształceniu. Katolicyzm Polsce miał odebrać narodowość. Są to złudzenia. Narodowi, który istniał dziesięć wieków, dowodzić, że nie miał historyi prawdziwéj, że trwał przez fałsz, przez psowanie i łamanie swéj istności, — jakie obłąkanie! jakie powierzchowne, jakie niehistoryczne pojmowanie!

Jeżeli zapytamy, kiedy u nas kwitnęła cerkiewna literatura, jakie zostawiła pamiątki, a przynajmniéj wspomnienia, historya nie da żadnéj odpowiedzi. Istniałaż, kwitnęłaż kiedykolwiek cerkiewna literatura, słowiańska literatura? Pisano cerkiewnym językiem, nie przeczymy, ale cerkiewnej literatury kwitnącéj nigdy i nigdzie nie było, nie było tam nawet, gdzie kościół wschodni samowładnie panował. O słowiańskim obrzędzie kościelnym przez czeskich księży udzielanym Polakom, o tem, że u nas, nie wiemy kiedy, obrządek kościelny odprawiano cerkiewnym czyli polskim językiem, również historya zachowała głębokie milczenie. Kościół Rzymu nie odniósł zwycięztwa nad kościołem wschodnim, który u nas nigdy nie był. Obrządek łaciński nie zatłumił słowiańskiéj liturgii, któréj u nas nigdy nie znano. Kościołowi Rzymu téj zbrodni czyli zasługi przyznawać nie trzeba. Jest to prosta historyczna nieprawda. Czyn, że u nas długo nie rozwinęło się zupełnie narodowe piśmiennictwo, należało odmiennie wytłómaczyć. Był to czyn właściwy nie saméj Polsce, ale wszystkim europejskim społecznościom, które chociaż miały świetne i obiecujące początki, równie jako Polska, przez średnie wieki prawdziwéj literatury nie rozwinęły. Usiłowania Francyi, Niemiec, Anglii nie miały wielkich następstw, upadły, skonały. Kościół Rzymu nie przeszkodził najwspanialszemu rozkwitnieniu włoskiéj literatury. Literatura Hiszpanii i Francyi wydały arcydzieła czucia i myślenia, chociaż Hiszpania i Francya ulegały najzupełniejszemu katolickiemu kierunkowi, i może przeto jedynie wydały, że odebrały katolickie przygotowanie i wychowanie. Trzebaż panu Wiszniewskiemu dowodzić, że katolicki Rzym stworzył świat Europy, że wszystkiemu pięknemu i prawdziwemu dał początkowanie? Polska uległa powszechnemu prawu, odebrała katolickie przygotowanie i wychowanie, i we swoim czasie stworzyła piękne i narodowe piśmiennictwo. Jéj XV. i XVI. wiek były razem wiekami europejskiemi. Polska była na wysokości europejskiéj cywilizacyi, nie spóźniła się, może wyprzedziła. We swym duchu miała

piękne, świetne potęgi, bynajmniéj nie dowodzące, że jéj życie przez kościół Rzymu obłąkane czyli złamane być miało. Możnaby nawet powiedzieć, Polska najśmielsze, najogromniejsze zrobiła postępy, miała najczynniejsze potęgi rozwinienia. Weszła najpóźniéj do religijnéj i politycznéj jedności Europy, nie miała podań, nie miała początków zostawionych przez Rzym. Wszystko zaczynać, wszystko wydobywać, wszystko stwarzać musiała, a jednak wyrównała wszystkiemu, prawie zdobyła pierwszeństwo obyczajowéj i naukowéj cywilizacyi. Polska pod kierunkiem katolickim, europejskim, zachowała niezepsute, najżywsze uczucie swéj narodowości, żyła samoistnie, nie odstępowała swego sumienia. Trzeba jéj nierozumieć, trzeba nierozumieć historyi cywilizacyi Europy, ażeby podnosić takie skargi, jako je Pan Wiszniewski podnosi. Czemu nie powiedzieć? Pan Wiszniewski ani dla Polski, ani dla Europy, ani dla téj zasady religijnéj, która stworzyła myśl Polski i świat Europy, nie ma uczucia; przeciwnie ma dla nich usposobienie najniehistoryczniejsze.

Jako nigdzie, również i u nas kościół Rzymu nie przeszkadzał rozkwitnieniu narodowéj samoistnéj oświaty, dla każdéj mowy zachował uszanowanie, do téj chwili przechował pierwotne słowiańskie głagolickie pismo. Ku żadnemu językowi nie miał niechęci, a jeżeli ograniczył naówczas jedynie, kiedy słowiański obrządek użyć chciano za narzędzie wywrócenia duchowéj jedności człowieczeństwa. Był sprawiedliwy, przezorny, możnaby zarzucić był za umiarkowany, za łagodny. Ustąpienie słowiańskiéj mowy kościołowi Rusi 1596. co wydało? Obłąkanie naszych ludności 1839.; umocnienie politycznéj i religijnéj niewoli. Ogólnie pan Wiszniewski nie rozumie najważniejszych stron polskiéj i europejskiéj historyi i cywilizacyi, albo rozumie i widzi ze stanowiska fałszywéj, niehistorycznéj, nieumiejętnéj krytyki. A przecież historykowi literatury Polski, jakie usposobienie najpierwsze mieć należało? Nie krytyczne, nie przeczące, nie narzekające, ale pogodne, twierdzące i miłujące. Mamy

za wiele własnych i zagranicznych paszkwilów, ozdobionych dostojnem nazwaniem historyi. Historyi prawdziwéj nie znamy jeszcze.

Byłże kościół Rzymu dla Polski, dla jéj piśmiennictwa tem, czem być miał, jako twierdzi Pan Wiszniewski? Pan Wiszniewski sam nakazuje niewierzyć swoim dziwnym twierdzeniom. Czyliż nie sam naucza, że duchowieństwo polskie sprzyjało polskiemu językowi? Czyliż nie mówi, że duchowieństwo zakładało szkoły, że nauczycielom nakazywało znać język polski, że przedmioty polskim wykładano językiem? Czyliż sam nieprzytacza kościelnych pomników, pisanych polskim językiem? Były polskie kancyonały, były nawet polskie agendy, były niezawodnie dla ludu polskie kazania, było polskim językiem tłómaczone pismo św. Piękna, bogobojna, prawdziwie anielska, królowa Jadwiga, najgłębiéj katolicka, poleciła wykonać na polskie pobożnych dzieł przekłady, wprowadziła nawet słowiański katolicki obrządek. Nigdzie dowodów téj mniemanéj nienawiści ku polskiemu językowi, nigdzie tych wymarzonych przeszkód, stawianych przez kościół katolicki, przez polskie duchowieństwo rozkwitnieniu narodowéj literatury. Jeżeli u nas pisano łacińskim językiem, pisano nim wszędzie, a pisano, podobno, przez konieczność. Lecz u nas ślepo, śmiesznie naśladowano Rzymian i Greków. Sam P. Wiszniewski bardzo trafnie uważa, że nasza literatura, pozornie łacińska, ma najwyraźniejsze narodowe znamiona. Przez wyrazy łacińskie mówiło polskie uczucie, wydobywało się polskie natchnienie. Janicki, Kochanowski, Sarbiewski pisali łacińskim językiem, który za swój własny mogliby uznać Wirgili i Horacy, lecz pisali tylko o Polsce, dla drogiéj Polski. Kochanowski na swój czas, pozostał niedorównanym, najświetniejszym wzorem łacińskiéj i polskiéj poezyi. Dla jednéj i drugiéj był mistrzem — dla jednéj jako najszczęśliwszy, natchniony naśladowca, — dla drugiéj, jako stworzyciel. Literatura polska i łacińska przez wiek XVI. spółistniały, kwitnęły ra-

zem. Wiek XVI. jeszcze polsko-łaciński, dla polskiéj mowy, był złotym wiekiem.

Panu Wiszniewskiemu, piszącemu dzieje polskiéj mowy i myśli należało pierwéj rozwiązać pytanie — czyli duch Polski, sam przez siebie, bez wcielenia do swéj istności zewnętrznych wyobrażeń, mógł był się rozwinąć religijnie, politycznie i naukowo? Czyli Polska mogła wstąpić do jedności Europy, i niczem nieprzywiązać siebie do téj jedności? Czyli Polska śród Europy mogła pozostać zupełnie obca dla Europy, być po za nią, nawet przeciw niéj, jako były, jako są dotąd nawet słowiańskie narodowości podległe temu, co kościołem wschodnim nazwano? Czyli niebyło koniecznem poznać, przyswoić sobie ogólne człowieczeństwa podanie, pomniki naukowe Grecyi i Rzymu, pierwéj nim Polska zaczęła własne samoistne rozwijać życie? Z żywiołów Grecyi, Rzymu i Ewanielii powstała dzisiejsza cywilizacya polska i europejska. Te żywioły koniecznie poznać, do naszego umysłu wprowadzić należało, jako zaczęcie, jako przygotowanie; należało zrobić, że powiemy, klucz, którym moglibyśmy otworzyć nasze własne duchowe życie, rozwidnić tajemnice przeszłości. Teraz nawet europejska literatura tyle świetna, tyle potężna, tyle pewna swéj wielkości, wzmacnia i rozszerza swoje podanie. Zaczyna czytać Egipt, wstępuje do tajemniczéj Indyi, przyswaja sobie wszystkie potęgi, jakie tylko duch ludzki posiadał. Gdyby P. Wiszniewski był położył sobie pytanie i właściwie rozwiązał je, byłby był niejako koniecznie uzyskał prawdziwe pojęcie Historyi Literatury. To, co uważał jako fałszywe, jako przeciwne naszemu duchowi, byłby uznał jako konieczne warunki wprowadzenia nas do europejskiéj jedności, jako przejście ku rozkwitnieniu naszéj własnéj samoistnéj literatury. Jest to praca wieków, czasami jest to heroiczne usiłowanie, czasami nawet jest to męczeństwo. Powiedziano bardzo pięknie: kto łez nie wylewał, kto we swym duchu nie miał boleści, nigdy niezdobędzie natchnień i piękności nieba: prawda, dla człowieka i dla narodów. Dotąd

przynajmniéj historya niezna ludzi i narodów prawdziwie wielkich, których życie zaczynałby uśmiech, uśmiech rozwijał, prowadził i zamykał.

Wedle tych przekonań, jakie ma Pan Wiszniewski, należałoby przypuścić, że do tych Słowian, u ktorych nie był kościól Rzymu, europejska niewchodziła cywilizacya, i którzy nieznali łacińskiéj mowy, rozwinęło się mocno piękne i prawdziwe narodowe piśmiennictwo. Niebyli ograniczani i łamani jakimkolwiek zewnętrznym wpływem. Lecz dla podobnych wnioskowań historya niema dowodów. Żaden naród słowiański ujęty przez kościół Wschodu, kształcony duchowemi żywiołami Wschodu niewydobył ze siebie literatury, prawdziwie pięknemi utworami niezbogacił swojéj mowy. Sama krajowa liturgia, same słowiańskie wyrazy, ducha wzbudzić nie mogły, wszechstronnéj, okazałéj nierozwinęły wiedzy. Kościół Wschodu, słowiański obrządek, znieruchomił słowiańskie spółeczności, przytłumił ich ducha; kształcić się, postępować niedozwolił. Na postawienie jakiéjkolwiek politycznéj, umysłowéj czyli religijnéj wielkości nie miano zaczęcia, nie miano pojęcia. Świat Zachodni rozwijał się i stwarzał, kiedy świat Wschodni rozwiązywał się, nikczemniał i umierał. Liturgia słowiańska wewnętrznie życia niemiała. Są to czyny historyczne, które Panu Wiszniewskiemu zrozumieć i uszanować należało. Polska i Czechy przyjęły rzymski europejski kierunek — i u Czechów i Polaków jedynie powstało prawdziwie świetne piśmiennictwo, rozwinęły się najokazalsze umysłowe potęgi. Kościół Wschodni Słowianom, którzy jemu powierzyli swoje wykształcenie — nic nie dał. Zatrzymał ich, opóźnił przez długie wieki; wyosobnił i postawił po za ruchem człowieczeństwa Europy. Rossya przez dziesięć wieków miała cerkiewne pismo, żadnéj obcéj niewpuszczała mowy. I cóż wyniknęło? Zaledwie teraz ma niejakie piśmiennictwo i cokolwiek sobie wmawia próżność moskiewskich uczonych, piśmiennictwo najmniéj narodowe, naśladowane, wymuszone, błyszczące samem zewnętrznem światłem, pozbawione duchowéj swobody, niemające natchnienia.

Pan Wiszniewski mógł był niezrozumieć i niewytłómaczyć czynu, ale powinien był widzieć i przyznać czyn, że narody słowiańskie pod wpływem katolicko-europejskiéj cywilizacyi, rozkwitnęły duchowo — a przeciwnie narody ujęte przez kościół Wschodni, mimo zatrzymanéj ojczystéj liturgii duchowo znikczemniały. Zachód początkował najświetniejsze, najśmielsze duchowe życie — Wschód przytłumiał je, fałszował, zatrzymował. 6)

Między mnogiemi twierdzeniami powierzchownemi 7), wymieniamy następne: Pan Wiszniewski mniema, że nasza literatura jeszcze i dla téj przyczyny wzięła fałszywy i nienarodowy kierunek — że język ojczysty zostawiono gminowi, że nasza literatura tylko szlachecka, nierozwijała się z wnętrza, że lud od niéj miał być wykluczony. Szlachta przeto, polskiéj duszy mieć niemiała! Do literatury uczuć i natchnień narodowych niewniosła! Z gminu przeto, jako mniema Pan Wiszniewski, mogła była wyjść narodowa literatura. Jest to zatem wyraźne

6) Pan Wiszniewski twierdzi, że narody słowiańskie, które przyjęły wyznanie Wschodnie, zachowały więcéj narodowości, że ich narodowość nieponiosła uszczerbku. Pan Wiszniewski jako dowód wymienia moskiewskie spółeczeństwo. Jaki wniosek? Bardzo wyraźny, bardzo uderzający. Polska przez przyjęcie katolicyzmu osłabiła swoje słowiańskie uczucie, wynarodowiała siebie — swego ducha obłąkała. Jest to ogromna historyczna nieprawda. Pan Wiszniewski widocznie niepojmuje ani polskiéj, ani moskiewskiéj historyi, niema pojęcia kościołów Zachodu i Wschodu.

7) Pan Wiszniewski zatrzymał *frazesy* pochwał przed 1830. r. — przy Homerze Mickiewicz — przy Arystotelesie Trentowski. Homer i Mickiewicz, każdy z nich, ma własne piękności. Między nimi, dla nich nie ma porównania. Arystoteles wyobraża, przedstawia i zamyka całe myślenie Grecyi. Po nim szkoły filozoficzne umilkły, nie niestworzyły, głównych niezmieniły zasad. Arystoteles wymówił ostatnie słowo greckiéj filozofii. Lecz u nas jeszcze nie ma filozoficznéj szkoły — zaledwie poczynamy filozoficzne myślenie. Jestto rzecz do odkrycia, do stworzenia. Pan Trentowski nie może być przeto Arystotelesem polskiéj filozofii, któréj jeszcze niema. Początkiem być może, może i nie, albowiem przyszła filozofia, przez jakikolwiek naród byłaby przedstawiona, nie będzie powtórzeniem, przerobieniem niemieckiéj filozofii, ale jéj postępem, jéj rozwinieniem, rozwidnieniem jéj głębokości.

przekleństwo przeciw téj polskiéj historyi, jaka była — czyli słuszne — najmocniéj wątpimy. My nieoczekujemy nadejścia stworzenia Polski umysłowéj, *jakiéj jeszcze świat niewidział*. Są to sny piękne, ale niebezpieczne. Pod każdym względem powinniśmy zatrzymać grunt historyczny. Po za gruntem historycznym jest otchłań, jest śmierć, do której serce polskie ani wzywać, ani prowadzić niepowinno. Skutek tych wezwań byłby niezawodnie taki, że przestalibyśmy być tem, czem byliśmy historycznie, że rozwiązalibyśmy nasze historyczne jestestwo, a czyli potrafilibyśmy zdobyć nowe, czyli przypadkiem niebylibyśmy zmuszeni przyjąć inne — zewnętrzne, to polecamy rozważyć żywo i poważnie razem, uczonemu Wiszniewskiemu. Być, jakimi byliśmy historycznie, albo niebyć — nasz byt poddać obcemu zewnętrznemu bytowi — to zatem, co Pan Wiszniewski mianuje zamknięciem naszéj przeszłości, skończeniem naszéj historycznéj i umysłowéj istności. Daléj — z nas i dla nas, nie ma nic. Jest to konieczne następstwo teoryi przyjętéj, upornie i namiętnie popieranéj przez historyka polskiéj literatury, który był krytyczny, kiedy jedynie, kiedy koniecznie świat Polski dawny zrozumieć i umiłować należało. Bez miłości, żaden umysł i najdostojniejszy, księgi życia Polski nie otworzy.

Pan Wiszniewski mógł był, powinien był otworzyć. Nagromadził mnogie, szacowne wiadomości, posiada wszechstronne umnictwo — nigdzie zupełnie nie jest cudzoziemcem. Swoim duchem widzi cały świat. Wysłowienie, przedstawienie jasne, kwieciste, pełne, ma prawdziwe piękności; chociaż wysłowieniu życzylibyśmy nieco więcéj prostoty, skromności, trzeźwości, téj złotéj miary, która pozwala mówić to jedynie, co trzeba, co koniecznie wymówione być powinno. Najogólniéj, Pan Wiszniewski nie widzi ani swojéj myśli, ani swego stylu: jeszcze nierozwikłał swojéj wewnętrznéj istności, jeszcze do niéj niewprowadził téj zgody, téj światłości, téj, że powiemy, boskiéj mocy, która wszystko ogarnia i wszystko pojmuje, która nie pokazuje słabości i ciemności.

Pan Wiszniewski posiada wielkie dary, których udzielenie, których piękne użycie, zepsowała fałszywa teorya historyczna, fałszywa teorya filozoficzna. Powtarzamy przeto, Historya Polskiéj literatury niezaspokoiła nawet umiarkowanych życzeń. Odraża błędami ogromnemi, prawie nieprzebaczonemi; nie ma prawdziwéj, wewnętrznéj wartości. W niéj sumienie Polski swéj przeszłości niewidzi — a jeżeli widzi, widzi takie przedstawienie siebie, pomieszane, zawstydzające i niepewne, że raczéj znalazłoby powody niepoznać i nieuznać siebie, aniżeli uwierzyć sobie. Jestto niezmazany grzech téj historyi, zaczętéj przez wielkie, przez szlachetne serce, które przecież dla naszéj nawet umysłowéj przeszłości, przez wszystkie wieki wielkiem ani szlachetnem być nieumiało. Znużyło się, osłabło, zwątpiło, upadło: durus labor, jako mówi Skarga, fatigavit bovem. Czemu? Pan Wiszniewski we swoim duchu niema jeszcze światłości prawdziwie boskiéj, o tyle, o ile duchowi człowieczemu boskie światło mieć wolno. Przez następstwo nieuchronne, téj światłości, któréj niemiał, nieprzeniósł do historyi swego społeczeństwa. Niepewny, niewytłómaczony wewnątrz siebie dla siebie — nieznalazł ani pewności ani wytłómaczenia dla duszy Polski, dla umysłu Polski.

Nasz sąd poprzemy jeszcze innemi dowody, a zamykamy oświadczeniem, że mamy najserdeczniejsze usposobienie uwielbić, ale uwielbić to, co ma prawo być uwielbione, że sami czujemy głęboki, nieokreślony żal, kiedy nasze usposobienie uwielbienia cofać i przytłumiać musimy. Słońce na nasz naukowy widnokrąg jeszcze nie weszło. Zaledwie widzimy pierwsze zachwycające promienie. Ach! kiedyż je ujrzymy!

Listy z Rzymu o Piusie IX. Papieżu.

LIST IIIci.

Ojciec Ś. Kaznodzieja.

Do błogosławionych nowości a raczéj wznowień z chwalebnych czasów kościoła, policzyć trzeba Piusa IX. osobiste kazanie do ludu, przerwane na Innocentym III. Podczas kazań jubileuszowych Ojciec Ś. polecał O. Venturze, aby szczególniéj powstawał na bluźnierstwo niestety zbyt upowszechnione śród tego ludu namiętnego, który zaklnie wprzódy nim się opamięta i z gniewu ochłonie. O. Ventura odpowiedział, iż słowa jego nie są dość skuteczne na zgładzenie grzechu tak wkorzenionego. „To wydam edykt“ rzekł papież. — I edykt niepomoże, Ojcze Ś., odparł kaznodzieja. — „Trzeba jednak coś zrobić.“ — Trzeba O. Ś., trzeba, aby Wasza Świętość sama do ludu przemówiła. — „Kiedyż już tak od dawna (8 wieków) papieże niekażą, rzekł Pius.“ Nie trudno było kaznodziei przypomnieć, że i Ś. Piotr kazał, i że Ś. Leon i Ś. Grzegorz byli kaznodziejami zwykłymi u Ś. Piotra. „No to zobaczym (rzekł papież), ty zawsze bądź gotowym.“ Jakież było zdziwienie i szczęście ludu, kiedy ujrzał Piusa IX. od ołtarza przechodzącego na ambonę. Było to 6. Stycznia. Kiedyście przy-

szli mi życzyć dobrego nowego roku (mówił), zawołałem: „niech Imie Pańskie będzie błogosławione, sit nomen Domini benedictum“ wyście wszyscy jednogłośnie powtórzyli: niech Imie Pańskie będzie błogosławione. Powtarzam i teraz „sit nomen Domini benedictum.“ Polecał unikać bluźnierstwa, które tak ciężko obraża Imie Pańskie, to Imie, które powinno być wciąż przez nas błogosławione. Polecał potem posłuszeństwo kościołowi, poprawę złego obyczaju, który i duszę i ciało niszczy, zachowywanie postów kościelnych, które tyle pomagają do utrzymania się w powściągliwości. Zachęcał szczególniéj młodzież do cnoty i oświadczył, iż niczego dobrego się niespodziewa po tych, którzy żyją w niełasce bożéj. Nakoniec czule i gorąco błagał Boga o opiekę nad całą rodziną Chrystusową, któréj wyznawał się niegodnym ojcem i pasterzem, a szczególniéj nad najbliższym sobie ludem rzymskim. Nauka ta ćwierciogodzinna sprawiła niezmierny skutek. Rzymianie odtąd więcéj się strzegą bluźnierstwa, z większym żalem się zeń oskarzają, — gorliwi księża i świeccy upamiętywają bluźniących i zwykle ze skutkiem. Ojciec Ś. ma wszystko, co stanowi kaznodzieję. Piękną twarz i postawę, głos miły, silny, czysty, przenikający, ruchy szlachetne, dar ujęcia i poruszenia serc. Odznaczał się w kaznodziejstwie będąc kapłanem i biskupem. Mówią, iż kiedy raz kapłan każący do ludu w jego obecności zasłabł w ciągu nauki, biskup Mastai wszedł na kazalnicę i ciągnął do końca.

Pierwszéj téj nauki mogliśmy tylko treść podać — najdokładniejsze zdanie sprawy można znaleźć w dzienniku l'Univers. Dajemy następnie, jeżeli nie własne słowa i wyrażenia, to przynajmniéj myśli Ojca Ś. wiernie spisane na razie przez kapłana obecnego przy pomocy pamięci innych, którzy także byli obecnymi. Był snadź zwyczaj dawny, iż w tłusty Czwartek biskupi rzymscy przywoływali proboszczów i kaznodziejów tak zwanych stacyonarnych, dając im naukę i błogosławieństwo na pracę apostolską podczas wielkiego postu. Zwykle kardynał wikary dopełniał tego obowiązku, w tym roku

Ojciec Ś. w wielkiem podniesieniu ducha tak się odezwał (11. Lutego 1847. r.): „Moi najmilsi Bracia! Słowo Boże jest dobrem tak wielkiem, iż nie byłoby słów na jego wychwalenie, gdyby go już samo nazwanie doskonale nie wyrażało. Wszystko, co dobrego na ziemi i w duszach naszych, jest dziełem słowa Bożego, którego opowiadanie zmienia postać świata. Wszystkie skarby religii są dobrodziejstwem słowa Bożego; sama religia jest słowem Bożem, które między nas zstąpiwszy, udzieliło się Apostołom, a przez nich i przez ich następców przeszło do nas z tąż samą dzielnością, tak iż wszyscy stanowimy jeden łańcuch spływający od Boga, którego każde ogniwo ma całą moc łańcucha i początku jego. Dziękując Panu za to dobrodziejstwo, w téj chwili modlę się za wami. Duch Ś. niech zstąpi na was, którzy idziecie opowiadać słowo Boże, bądź z mocą, bądź z słodyczą. Jeżeli opowiadać będziecie prawdy wieczne z mocą, ubezpieczycie słabych przeciwko błędom i złudzeniom świata, niesprawiedliwych zatrwożycie sądem Bożym. — Jeżeli miłosierdzie Pańskie ze słodyczą opowiadać będziecie, przyciągniecie ku wam grzeszników, skruszycie ich serca i napełnicie nadzieją i pragnieniem miłosierdzia Bożego; odniesiecie zbłąkane owieczki do owczarni Pańskiéj, pogoicie rany i ożywicie dusze ich.

Napominajcie ze świętą surowością, a przyjmijcie grzeszników ze świętą słodyczą. Obowiązkiem jest każdego Chrześcianina, ale o jakże bardziéj każdego kapłana naśladować Chrystusa Pana we wszystkich cnotach, których nam wzór zostawił, i naśladować go w tem szczególniéj, co wyrażają o nim te dwa słowa: „zaczął czynić i uczyć.“ (Dzieje Apost. 1.) Pierwéj czynić aniżeli uczyć. Czego więc nauczać macie, to już czynić powinniście: świętymi być. Swiętość zwycięża świat. „Bądźcie, jako apostoł Paweł naucza, bądźcie przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości.“ (1. do Tym. IV. 12.) — Już oto 20 czy 21 lat jestem w kapłaństwie, widziałem świat i złości jego,

ale niesłyszałem tak szkodliwego szemrania w ustach bezbożników, jakie wydają usta złych księży siejących zarazę między trzodą pańską. Bądźcie więc przykładem w mowie i w obcowaniu. I w miłości: znamieniem posłannictwa Bożego jest miłość ku wszystkim, a jéj cechą ostateczną opowiadanie Ewangielii ubogim. Kiedy Jan Chrzciciel chciał oświecić ucznie swe co do Chrystusa, posłał je ku niemu z zapytaniem, czy jest Messyaszem. Chrystus Pan za cechę ostateczną Bożego posłannictwa swego dał im to, iż opowiada Ewangielią ubogim. Jesteście z powołania waszego opowiadaczami Ewangielii ubogim, ubogim wszelkiego stanu, ubogim na duszy. Wszyscy są ubodzy przychodzący żebrać u słowa Bożego światła w wierze, mocy w nadziei i ognia w miłości. Wszystkim więc bez różnicy stanu i położenia udzielajcie téj jałmużny z nieba, gotując przed nimi drogi Pańskie, upominając i dźwigając według potrzeby każdego, ku zaopatrzeniu w niedostatkach wszelkich. — I w czystości: o wy, którzy przez wiele godzin dnia każdego w spowiednicach pańskich, sędziowie i lekarze, poświęcacie się na rozwiązywanie pęt, i leczenie trądu, pojmujecie, jak dalece kapłan Boży przed Panem w czystości chodzić powinien. — I w wierze nakoniec: jesteście opowiadaczami wiary, bądźcie więc ludźmi wiary, wzorem ludzi wierzących, iżby wszyscy wiedzieli, że każdy uczynek wasz jest z wiary i podług wiary. Macie do walczenia szczególniéj przeciwko dwojgu złemu, zalewającemu świat dzisiejszy, przeciw *próżności ducha* i *zatwardziałości serca*. Będąc naśladowcami Chrystusa, słowa wasze pełne tchnienia Bożego uderzą jak wiatr silny na te dymy próżności wszelkiéj, i jako wiatr silny rozwieją je. Będąc naśladowcami Chrystusa, słowa wasze będą pełne miłości jego: a przy tym ogniu zatwardziałe serca staną się *jako wosk topniejący*. (Ps. XXI., 15). W takim duchu najmilsi Bracia, pierwszy wasz pasterz daje wam posłannictwo Chrystusowe, abyście je spełnili ku zbawieniu ludu i ku zbawieniu waszemu; a kapłani zagrzani takiem słowem, rozeszli się jak Apostołowie *jakoby lwy ogniem oddychający*.“

Miłość Ojca Ś. do dziatek zrobiła go kaznodzieją, jak był niegdy piastunem. Proboszcz kościoła Ś'téj Maryi, zwanego większym (Maggiore), w opuszczonym kościołku Śgo Wita, zbiera kilka razy do roku i przygotowuje dziatki do pierwszéj kommunii. Do tego kościołka przybył niespodzianie Namiestnik Chrystusowy na ziemi d. 18 Kwietnia, i zabrawszy miejsce zwykłego katechisty, tak mówił do dziatek rozczulonych i niewierzących oczom własnym: „Zapamiętajcież ten dzień najpiękniejszy w życiu, w którym mocna prawica Pańska przyprowadza wolnych z niewoli do pokarmu, różnego od kwaszonego chleba tego świata.“ Mementote hujus diei in quodam in manu ferti eduxit Vos Dominus de loco justo, et non comedatis fermentatum panem... omnibus diebus vitae vestrae. (Ezech. XIII. 3. Deut. XVI. 3.). A mówiąc daléj o wielkich korzyściach jakie mieli wyciągnąć: „za kogo (dodał), za kogo będziecie modlili się do Pana Jezusa?“ „Za Waszą świątobliwość“ zawołali jednomyślnie. „Ach! tak módlcie się za mną, aby ten Bóg, który mię chciał mieć swym namiestnikiem na ziemi, oświecił mię i wsparł całą dzielnością wszechmocnéj prawicy swojéj, abym się stał godném narzędziem jego chwały! Ale módlcie się nadto za rodziców waszych, za kościół, za jego pasterzów, za tych szczególniéj, którzy rozsypani po najodleglejszych krainach, ogłaszają dobrą nowinę ludom barbarzyńskim i niewiernym! módlcie się także za zatwardziałych grzeszników, którzy nędznie żyją w ciemnościach i cieniach śmierci! Patrzcie (dodał) jaki to miły stan łaski i cnoty, w którym jesteście teraz oczyszczeni i zadowolnieni! starajcież się go zachować, aby znaleźć pokój i bezpieczeństwo na ziemi, a potem ten pobyt, w którym wszelka troska i trud ustaje, raj błogosławiony.“ (A usłyszawszy od proboszcza, iż tylko co o raju rozmyślali). — „I wy go już kosztujecie (ciągnął daléj), bo posiadając łaskę Bożą, jesteście w raju łaski, którego niepowinniście opuszczać, chyba dla przejścia do raju chwały.“ Potem dodawszy wiele innych słów równie prostych, równie świętych, dał im błogosławieństwo i odpust oprócz zwykłego przy

końcu ćwiczeń duchownych, pod warunkiem zmówienia pewnych modlitw na cześć Najśw. Panny podług swojéj intencyi.

22. Maja w Wiliją Zielonych Świątek, podług zwyczaju pierwotnego kościoła, w Chrzcielnicy Konstantynowskiéj przy Bazylice Ś. Jana Laterańskiego odbywa się zwykle uroczyście Chrzest niewiernych. Tego roku chciał Ojciec Ś. dać własnoręcznie ten Sakrament, a nadto Bierzmowania, toż Ciało i Krew Pańską, czterem Izraelitom z różnych krajów pochodzącym, poczem przemówił do nich, przypominając obietnice i przepowiednie starego zakonu, sprawdzone w Chrystusie i kościele Jego, błogosławiąc Boga, że wciąż zbiera do owczarni swéj rozproszeńców Izraela; polecał im zapomnieć obyczajów Tyru i Sydonu, a przybrać nowe, odpowiednie nowemu człowiekowi, którego przyoblekli i t. d Ojciec Śty był rozczulony aż do łez, nie mniéj obecni, a tem bardziéj nowochrzceńcy. Mówią, że było obecnych wielu Żydów Rzymskich, i czy z pochlebstwa, czy z uczucia wdzięczności za łaski doczesne otrzymane i spodziewane od papieża, czy nareszcie z poruszenia łaski, mówili do siebie: „Czy to nie Messyasz?" Ojciec Śty, któremu to donieśli, miał odpowiedzieć: „gdyby tylko chcieli iść za mną, tobym ich pewno do Messyasza doprowadził."

Podobnie Ojciec Śty odwiedził, nauczył, pobłogosławił bractwo rzemieślników w kościołku Sgo Eligiusza. 27. Maja Pius IX. postanowił odwiedzić Subiaco, miejsce, gdzie Śty Benedykt zakon swój założył. Opactwo to puszczone w komendę, przynoszące 3000 szkudów rzymskich dochodu, a wakujące po śmierci świątobliwego kardynała Polidori, Ojciec Śty postanowił wziąść dla siebie, celem rozdawania całego dochodu na miejscu, tym biednym góralom. Można sobie wystawić radość mieszkańców! Lud Rzymski dał przy téj sposobności jeden z tysiącznych dowodów namiętnego swego przywiązania do osoby najwyższego pasterza. Bo jakkolwiek wyjeżdżał o 4téj zrana, już cała góra Kwirynału gęstym była osypana ludem, wielu tam pod gołem

niebem nocowało. Ojciec Śty był wyraźnie rozczulony, uprzejmie błogosławił, witał i dziękował, a lud z tą ujmującą dobrodusznością wołał: „Szczęść ci Boże w drodze, Ojcze Śty, odpocznij sobie, rozerwij się; nie myśl o niczem, i wracaj do nas." Zacząwszy od bramy Rzymskiéj, przy każdéj stacyi znajdował jezdnych do eskorty, tak, że przybył w sto koni do Subiaco. Po drodze wszędzie łuki tryumfalne, napisy, illuminacye. Ojciec Śty jako ordynaryusz miejscowy, podczas Mszy Śtéj wykładał od Ołtarza (Śgo Andrzeja) Ewangielią (30. Maja). „Wielki papież (Pius VI.) w końcu przeszłego wieku zbudował i poświęcił tę świątynię Bogu, a Bóg ją otworzył, aby w niéj rozdzielał swoje miłosierdzia. Oczy i serce Pańskie są zawsze otwarte na lud swój, przeto wszyscy powinni przychodzić do tego kościoła, dla błagania go o łaski, których on nieodmawia nikomu proszącemu z gorącą nadzieją. Ale oczy i serce Pańskie otwierają się także dla widzenia grzechów ludu swojego. Ważna przeto dla nas, aby serce jego odpuściło nam przed karaniem. To też ile skarbów miłosierdzia zawiera świątynia Pańska! Mieszka w przybytku pod postaciami sakramentalnemi, ku pocieszeniu duszy pokutnéj, zbliżającéj się do siebie. Jak wielkie miłosierdzie Boże w tym świętym trybunale, w którym przebacza, w którym oczyszcza dusze skruszone, podnosi i czyni godnemi siebie. Miłosierdzie Boskie ukazuje się także na ołtarzach, na których się powtarza ofiara, którą dopełnił za rodzaj ludzki. Wszędzie w świątyni miłosierdzie Pańskie; ze wszech stron w świątyni spływają łaski Najwyższego, łaski obfite; tu on oczekuje synów ludzkich, aby im pokazać niezmierność serca swego. W świątyni Bóg jest czczony w tajemnicy Trójcy przenajświętszéj, któréj dziś święcim uroczystość; w świątyni wierny bierze natchnienie, i rośnie w wierze z Ojca, w nadziei z Syna, w miłości z Ducha Św." — Wypadek następujący a zawsze opatrzny, dziwny wpływ wywarł na umysłach. Upały były przedwczesne, susza przedłużona groziła zniszczeniem urodzajów, lud prosił papieża, aby im deszcz u Boga wy-

modlił. Ojciec Św. obiecał się modlić. W parę godzin potem obfita spadła ulewa. Tak Bóg nagrodził wiarę ludu i dał świadectwo świętości pomazańca i namiestnika swego.

Prawdziwy pasterz dobry obchodził piechotą miejsca pełne pamiątek ojca zakonników zachodnich: zbierając proźby, rozdając własną ręką jałmużnę. W Vicovaro, wracając do Rzymu, spytał miejscowego lekarza o stan zdrowia ludności. Odpowie wiejski Eskulap, iż tylko jeden starzec obłożny niemógł wyjść na spotkanie Jego Świątobliwości. „Pójdźmy go odwiedzić“ rzekł Pius. Ucieszył nieboraka, obdarzył hojnie, ubłogosławił wiernego z wdzięczności i szczęścia wraz z rodziną, podczas kiedy lud obecny zawodził się od płaczu, że mu Bóg takiego dał ojca. Nieraz bowiem ten lud, który tak głęboko czuć umie, pyta się wzajem: „Jak się taki człowiek mógł śród nas wyrodzić? zkąd się wziął?“ A inni z równą prostotą odpowiadają: „wyraźnie Bóg sam go przysłał, anioł to z nieba.“ Nieraz podobno w mieście samém drapał się po wązkich i ciemnych schodach do biednych chorych, którzy wyjść z domu nie mogli, jak n. p. 25. Marca, kiedy podług zwyczaju odwiedza kościół Dominikanów. Inną razą, dowiedziawszy się, iż jedna rodzina bankierska, którą kiedyś znał w dobrym bycie, spadła do ostatniéj nędzy, znagła nawiedził, jałmużną hojną na razie obdarzył i utrzymanie dożywotne zapewnił. Kiedy wracał, cała ludność rzymska wysypała się na spotkanie na kilka mil przed miasto, podobnie jak zeszłéj jesieni, kiedy objeżdżał okolice Tivoli, Frascati, Albano. — Prawdziwie „zaczął czynić i mówić.“ Wstąpienie swe na tron obchodził rozdaniem z własnéj kieszeni posagów kilkudziesięciu biednym a pobożnym dziewicom. W czasie wylewu Tybru, datkiem i ustanowieniem kommissyi, złożonéj z pierwszych pań i panów rzymskich, przy pomocy duchownych pod prezydencyą kardynała wikarego, przyszedł w pomoc ciężko utrapionéj ludności. Ustanowił kommissyą osobną ku rozpoznaniu potrzeb różnych klass mieszkańców. Od jał-

mużn swoich starozakonnych niewyłączył. Ktoś (do pożałowania) z ironią powiedział najpiękniejszą pochwałę Piusa: „Teraz, kiedy jaki służący nie ma miejsca, pisze do papieża.“ Magistraty już dziś wiedzą, iż niemożna lepiéj obchodzić świąt na cześć papieża, jak rozdając hojnie zapomogi biedactwu. Wydatki domu swego ograniczył do możebnego minimum. Wstąpiwszy na tron, 30 koni kazał ze swéj stajni sprzedać. W grubéj sukni podszarzanéj chodzi, marszałek dworu musiał się długo targować, nim sobie pozwolił drugą sprawić. Z domownikami zachował patryarchalny zwyczaj z czasów swych biskupich: przed rozejściem się na spoczynek daje wszystkim błogosławieństwo. Rano wstaje — godzinę obraca na rozmyślanie, potem pobożnie mszą św. odprawia i drugiéj na dziękczynienie słucha. Przy wielkich ceremoniach kościelnych, jak prywatnie modląc się w jakim kościółku (do bliższych i piechoto dochodzi) buduje obecnych i do łez porusza anielską swoją pobożnością. Nie robi trudności rozdawać ciało Pańskie własną ręką, np. w dzień Ś. Piusa V. (5. maja) w kościele St. Maria Maggiore, gdzie leżą święte jego zwłoki. O godzinie 6téj zrana, pomimo deszczu kilkaset osób zbiegło się, aby przyjąć chleb żywota z rąk żywego Ś. Piusa IX. W dzień Św. Ludwika Gonzagi, opiekuna uczącéj się młodzi, podobnie uszczęścił uczniów kollegium rzymskiego. Taką ufność a świętą poufałość obudza w przystępujących do niego, iż niekiedy polecają siebie, albo rodziny swoje jego modlitwom, na co on najchętniéj przystaje i pewno dopełnia. — Poznawszy się już z człowiekiem, kapłanem, nauczycielem duchowieństwa, przystąpim do skreślenia czynów panującego dziedzica doczesnego w spuściźnie Piotrowéj.

* * *

LIST IV[ty].

Pius IX. reformator państwa.

Do najtrudniejszej części pracy naszéj przystępujemy; bo do zdania sprawy o najtrudniejszem zadaniu Piusa IX. Nastąpił on w kapłaństwie najwyższem po znakomitym papieżu, nastąpił w rządach doczesnych po nieszczęśliwym panującym, który przeżywszy do starości w klasztorze, musiał co do rządów państwa spuścić się na innych. Burzliwe wypadki, powstania ludu zmusiły Grzegorza do zadłużenia się do reszty, do karania i więzienia podwładnych, a gdy ni wojsko zwiększone, ni kary bezpieczeństwa nie dawały, do oddania się niejako w opiekę Austryi. Powody jednak złego są dawniejsze. Dawniéj miasta i prowincye rządziły się prawie same przez się — mała liczba wyższych urzędników do utrzymania stósunków z rządem centralnym po większéj części duchownych, żyła z bogatych beneficyów i Camery apostolskiéj, zaopatrywanéj dochodami z obcych krajów katolickich; podatków do skarbu publicznego prawie nie było: także rząd centralny księży był lekki, niekosztujący, owszem ludność dochodami własnymi bogacący. Wprawdzie już przed okkupacyą francuzką, prowincye mało dbały o utrzymywanie deputowanych swoich przy kongregacyi centralnéj *del Buon Governo* w Rzymie, celem obmyślania i bronienia interessów swoich, i rosnący despotyzm militarny w całéj Europie, obwiewający i Rzym doczesny i upadek ducha obywatelskiego szczególniéj we Włoszech były tego powodem; ale militarny despotyzm republikancko-francuzki do reszty municypia i reprezentacye prowincyonalne podwoił, a niemając annat i innych dochodów kościelnych, podatki na utrzymanie wojska i licznéj administracyi nałożył. Pius VII., wracając do posiadłości swoich, stan taki rzeczy utrzymał, wady prawie same centralizacyi zachowując*). Na odkupienie dóbr duchownych i inne

*) Przed 1808. Legaci ograniczali się do potwierdzenia tabel opposymacyjnych z dawanych rachunków, nowych tax (balzeki), przedaży

restytucye na 20 milionów szkudów skarb zadłużył, a sprowadzony do szczupłych arcydochodów z zagranicy, podatków zmniejszyć nie mógł i rząd księży ze skarbu publicznego głównie się opłacał. Stolica Apostolska zajęta czuwaniem nad sprawami kościoła, nie mogła zająć się polepszeniem stanu doczesnego państwa. Prałaci rządzący nie mieli nauk uprzednich, ani dość biegłości administracyjnéj podług potrzeb nowożytnych. Ztąd zniechęcenie do rządów księżych jątrzone jeszcze duchem złego niewiernego liberalizmu francuzkiego, grassującego po Włoszech, konspirującego w lożach wolno-mularskich, a głównie węglarskich. W skutku tych przyczyn wybuchło powstanie 1831. r. wraz z wstąpieniem na tron Grzegorza XVI. Na przytłumienie, utrzymywanie liczniejszego wojska, ile przy niekorzystnych nagłych pożyczkach, przybyło jeszcze kilkanaście milionów szkudów długu*). Reformy na przedstawienie pięciu dworów obiecane, a z obawy grassującego ducha rewolucyjnego, i mówią w skutku tajemnych rad Austryi bojącéj się wszelkiéj zmiany niedotrzymane, zaogniały wciąż umysły, objawiające się to w konspiracyach, to w powstaniach, choć bezsilnych. Więzienia były pełne, wygnańców za granicą wielu — nienawiść ludności do rządów kapłańskich posunięta do najwyższego stopnia, rewolucya gotowa i czekająca tylko chwili sposobności do wybuchu: w takim stanie znalazł dziedzictwo Piotrowe Pius IX.; i pomimo cudownéj zmiany umysłów, mógł najszczerzéj napisać do braci, aby się nie cieszyli z jego wyboru, ale raczéj płakali.

---

dóbr nieruchomych i rozstrzygnienia zajść między prywatnymi a publicznością. Motu proprio Piusa VII. z 6. Lipca 1816. despotyzm francuzki zachowuje, równie jak edykt Grzegorza XVI. z 5. Lipca 1831. r., tak, iż wszelki akt i kommunikacye z rządem idzie przez i za pozwoleniem Gubernatora płatnego od rządu, który też ma wszędzie pierwsze miejsce przed Gonfalonierem (maire) obieralnym.

*) Dług publiczny nie jest dokładnie znajomy, utrzymują, że dochodzi, a może i przechodzi 40 milionów skudów.

Ojciec S. zaczął od zniesienia nadzwyczajnych wojskowych trybunałów. Kwestya amnestyi wyszła wraz na stół. Wyznaczył, a raczéj przybrał sobie do boku sześciu kardynałów. Lud czekał niecierpliwie rezultatu długich i częstych narad. Jednego ranku znaleziono na murach Kwirynału kartę z napisem: „Ma-staj che faj?“ „Mastaju co stoisz, co czynisz?“ Pius IX., któremu ją przedstawiono, napisał pod spodem: „Aspetta e lo vedrai.“ „Zaczekaj, a zobaczysz“ i kazał przybić na tem samem miejscu. Przyszło nareszcie do wotowania — jeden tylko kardynał Gizzi dał gałkę białą. Wtenczas papież przykrywszy gałki czapeczką swoją białą, rzekł: „teraz wszystkie białe,“ i natychmiast mówią, że własnoręcznie napisał akt amnestyi, ten Jubileusz doczesny dla poddanych swoich. Rzymianie też nazwali go *il perdono*, co znaczy też i odpust. W piśmie tem maluje się serce Piusowe.

„Pius IX. Najwierniejszym poddanym swoim pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. W dniach, w ciągu których nas wzruszało do głębi serca publiczne wesele z naszego wyniesienia na papieztwo, nie mogliśmy się odjąć uczuciu boleści, myśląc, iż niemała liczba rodzin z naszych poddanych trzymana była w oddaleniu od udziału wspólnéj radości, albowiem pozbawione pociech domowych, znosiły wielką część kary, zasłużonéj przez niektórych z nich, za obrazę porządku towarzyskiego, świętych praw prawowitego panującego. Obróciliśmy też wyrok litościwy ku wielu niedoświadczonéj młodzi, która jakkolwiek pociągnięta łudliwemi obietnicami (lusinghe) do zaburzeń politycznych, zdała się nam bardziéj zwiedzioną, jak zwodzącą (zwodzicielską). I przeto już od onczas zamyślaliśmy wyciągnąć rękę i ofiarować pokój serca tym zbłąkanym synom, którzyby się pokazali szczerze żałującymi. Tymczasem przywiązanie, jakie dobry lud nasz nam pokazał, i oznaki stałéj czci, jakie Stolica Apostolska w naszéj osobie odebrała, przekonały nas, iż możem przebaczyć bez niebezpieczeństwa publicznego. Stanowimy

przeto i rozkazujemy, aby początki naszego papieztwa były obchodzone (solennizati) następnemi aktami łaski najwyższéj: „I. Więźniom politycznym odpuszczamy resztę kary, aby tylko na piśmie złożyli uroczyste zobowiązanie się na uczciwość (sal proprio onere), iż niezechcą w żaden sposób ni w jakimkolwiek czasie nadużyć téj łaski, i owszem, że chcą dopełnić wszystkich obowiązków dobrego poddanego.“ Wszyscy podziwiali, tem bardziéj ułaskawieni, delikatność Ojca Ś., wymagającego tylko słowa uczciwości, to też dobrowolnie zobowiązali się uroczystą przysięgą, wielu z oświadczeniem się gotowości przelania ostatniéj kropli krwi w obronie Ojca Ś., i trzeba wyznać, że z wielu z nich ma wielką pomoc. II. Pod tym samym warunkiem pozwala wrócić wygnańcom politycznym, którzyby w ciągu roku przez nuncyuszów lub innych reprezentantów świętéj stolicy oświadczyli się z ochotą korzystania z téj łaski. III. Uwalnia tych, którzy byli pod nadzorem policyi i niezdolni do praw municypalnych za udział w zaburzeniach. IV. Przerywane wszystkie procedury kryminalne, polityczne jeszcze niezawyrokowane, uwalnia obżałowanych, chyba, iżby który sam chciał daléj prowadzić w nadziei wykazania swéj niewinności. V. Wyjmuje od téj łaski małą liczbę duchownych, officerów i urzędników w więzieniach, lub zbiegłych, już potępionych albo pod processem politycznym, o których zachowuje sobie postanowić na przyszłość. (Już po dziś dzień bodaj wszyscy wolni). VI. Nie obejmuje tym aktem łaski występków innych, tak więźniów jak wygnańców, około których mają prawa zwykłe, zwykłym porządkiem stanowić. Potem tak kończy: „Chcemy się spodziewać, iż ci, którzy korzystać będą z naszéj łaskawości, zdołają w każdéj chwili uszanować i nasze prawa i własną cześć. Spodziewamy się jeszcze, że zmiękczone serca naszem przebaczeniem, zechcą wyzuć się tych nienawiści domowych, które namiętności politycznych są zawsze przyczyną, albo skutkiem: tak, iż się splecie napowrót prawdziwie ta związka pokoju, którą chce Bóg, aby byli związani z sobą wszystkie syny je-

dnego Ojca. Gdyby przecie nadzieje w jakiéj części były zawiedzione, jakkolwiek z gorzką boleścią duszy naszéj, przypomnimy jednak sobie zawsze, iż jeżeli łaskawość jest przymiotem najmilszym panowania, sprawiedliwość pierwszym jego obowiązkiem. Dano w Rzymie u Scta Maryi większéj dnia XVI. Lipca MDCCCXLVI., papieztwa naszego roku pierwszego" Niepodobno opisać radości powszechnéj. Całe miasto było natychmiast illuminowane, ludność tłumnie pobiegła do Kwirynału, podziękować Ojcu Sw. i wziąść jego błogosławieństwo. Sciskano się z płaczem po ulicach. Co podnosi cenę wszystkich czynności Ojca S., to sposób, w jaki czyni, uczucie, delikatność jakie pokazuje. Niedość że uwolnił, ale wielu przypuścił do siebie, nie chciał słuchać oskarzeń się, całą przeszłość kazał puścić w niepamięć, i jak synów marnotrawnych do łona przytulał. Biedniejszych to z własnéj kieszeni w odzież zaopatrzył, to miejsca do powrotu płacił, to pozwolił po całém państwie zbierać składki dla opatrzenia rodzin, składki te i w innych częściach Włoch, jak n. p. w Toskanii się zbierały. To też 19go Lipca, kiedy Ojciec Sw. podług zwyczaju jechał do kościoła missyonarzów Sw. Wincentego a Paulo, całe Corso było kwiatami wysłane, okna w draperye, chorągwie z dewizami ubrane, z okien wiały chustki, sypały się kwiaty, i nieustające vivat rozlegało się w powietrzu i powszechny był płacz z wielkiego wesela. Takiéj oracyi żaden panujący niemiał. Kiedy wracał, w ciasnym zamku koło placu poczty, ułaskawieni w liczbie kilkudziesięciu, otoczyli powóz, i pomimo wzbraniania się papiezkiego, pomimo oporu jaki straż przyboczna stawiała, wyprzęgli konie, i ćwierć mili polskiéj, pod przykrą górę, przemieniając się, powóz ciągnęli. Odznaczał się demonstracyami szczęścia swego sławny adwokat Galetti z Bolognii, którego rodzina przez lat kilkanaście codziennie odbywała pielgrzymkę do cudownéj Matki Boskiéj, w mocnéj nadziei, że im męża i ojca wróci.

Tymczasem deputacye od miast, prowincyi, kapituł już zaczęte, trwały przez następne jeszcze miesiące.

Sród ciężkich upałów letnich od rana do późnéj nocy musiał słuchać i odpowiadać, dowiadując się o potrzebach i życzeniach kraju, wlewając we wszystkich nadzieję, ujmując niewymownym wdziękiem rozmowy swojéj, dziwiąc niesłychaną pamięcią, żywością umysłu, znajomością rzeczy, potrzeb kraju i wieku. Kogo raz widział przed laty wielu, przypomniał sobie nietylko osobę, ale o czem mówili. Panom rzymskim podeszlejszym przypominał szczegóły z pierwszéj młodości i spólnych zabaw. Jednego urzędnika miasta, w którem był biskupem, który mu wiele dokuczył i nieprzyjął ofiarującego się dla złagodzenia trzymać do chrztu, lub ochrzcić własnoręcznie nowo narodzonego dziecka, spytał uprzejmie, czyby nieprzyjął biskupa rzymskiego, jak mu się następne urodzi? — i tak zwyciężonego niewyczerpaną dobrocią pod stopy swe rzucił.

Pierwszy ten okres wesela ludu rzymskiego skończył się łukiem tryumfalnym, pod którym Ojciec Śty przejeżdżał 8. Września do kościoła N. Panny zwanym *del Popolo*. Jednak i śród obchodów i powinszowań nietracił czasu papież Reformator. Już 24. Sierpnia kardynał Gizzi sekretarz stanu wydał okólnik do rządców prowincyi, który jest jakoby pierwszym zarysem jego planów. Sądząc słusznie, iż niewiadomość, brak wykształcenia moralnego w ludzie jest źródłem próżniactwa, niedostatku i często zbrodni, poleca im, aby z dołożeniem się miejscowych biskupów i rad municypalnych, obiecując pomoc z swéj strony, zajęli się oświatą i wychowaniem moralnem ludu, aby dłonie zebrane obrócić ku rólnictwu, ku przemysłowi, a czas wolny zajmować ćwiczeniem w wojskowości. To też szkółki dla ludu tak dzienne jak nocne, a raczéj wieczorne, dla wyrobników i rzemieślników tak młodych, jak dojrzałych, już zaczęte za Grzegorza XVI. staraniem Braci nauki chrześciańskiéj i gorliwych księży, przy pomocy świeckich niezmiernie zostały rozszerzone i podniesione. Ojciec S. wszelką daje zachętę; 9. Marca niespodzianie wieczorem nawiedził szkółkę *ai Monti;* słuchał, pytał, chwalił, rozdawał własnoręcznie

nagrody. Czego się nie można spodziewać po niejakim czasie po tych szkołach przy prawdziwie religijnym kierunku i nadzorze? Szkół gimnazyalnych*) bezpłatnych, trzymanych przez rozmaite zakony Jezuitów, Pijarów, Somasków etc. wcale nie brakuje — chodzi bardziéj o udoskonalenie metod, szlachetne spółzawodnictwo i zamiłowanie rzeczy ojczystych tak dziś obudzone przy pokoju i korzystnych okolicznościach, postawi szkoły rzymskie na równi z najpierwszemi w Europie, tak wielki zapas zdolności wrodzonych w tym ludzie. Sławny uniwersytet Bonoński reorganizuje się i ma być równie jak i w Macwata rzymski (Sapienza) opatrzony w fakultek administracyi, kursa ekonomii politycznéj, finansów etc. (Młodzi prałaci z reformowanéj akademii duchownéj w liczbie kilkunastu, którzy już dystynkcyą doktorów z teologii i prawa kanonicznego otrzymali, mają także mieć konferencye w tych przedmiotach z dodaniem kursów historyi, dyplomatyki etc., aby zdolni byli do administracyi i nuncyatur). Wysłuchawszy łaskawie deputacyi uczniów uniwersytetu rzymskiego, nietylko chętnie przystał i polecił, aby biblioteki publiczne były otwarte w dnie wakacyjne, ale nadto dodał, iż myśli więcéj zrobić niż to, o co prosili; i jeżeli niemając bogactw angielskich, nie może zaimprowizować Oxfordu i Cambridge, pragnie stopniowo na takiéj stopie nauki postawić, aby żadnéj z wyższych szkół europejskich nie mieli do zazdroszczenia. Szkołom sztuk pięknych dosyć jest kontynuować tę opiekę, którą papieże stale im dawali; sztuki kwitną we Włoszech, można powiedzieć, naturalnie, jak owoce i kwiaty bez uprawy. Akademii pięknéj litteraturze poświęconych jest kilka, Arkadyjska, Tyberyńska &. chodzi o to, aby im dać kierunek poważniejszy, ale i oto myśl poważniéj obudzona i skierowana sprawi siłą rzeczy. Na zastąpienie *Instytutu francuzkiego* Pius IX. wskrze-

---

*) Tu należy wspomnieć także o *Izbach przytułku* zakładających się wszędzie, o Izbach ogrzanych (*Scaldatajo*), o *żłobkach* dla biednych, drobnych i nawet ssących dziatek.

sił akademią *dei Lincei* założoną w r. 1603. przez Fryderyka Cesi z książąt Aquasporta, która za godło wzięła Lynxa, a do któréj i sławny Gallileusz należał. Akademia ta rychło podupadła, wskrzeszoną została za czasów Piusa VI. i francuzkich przez professora Scarpelini, ale się niewzmogła. Po reorganizacyi obecnéj ma mieć członków zwyczajnych 30, wysłużonych 10, korrespondentów włoskich 20, obcych 20, honorowych nieograniczona. Zachowuje pierwszy swój cel poświęcania się naukom matematycznym, z dodaniem technicznych i zastósowanych. Ojciec S. najchętniéj pozwolił poddanym swoim jeździć na kongressa uczonych naprzemian w rozmaitych miastach włoskich zbierające się w Paźdz. Karól Canino instytucyę tę z Niemiec do Włoch, a naprzód do Toskanii przeniósł. Ostatni kongres w Genui największy zapał objawił dla Piusa IX., następny ma odbyć się w Wenecyi.

Wolność druku jakkolwiek ograniczona, jest dostateczna do wyrażenia wszelkiéj myśli zbawiennéj, wszelkiéj krytyki poważnéj systematu rządowego. Cenzura złożona z ludzi światłych i szanowanych w większości świeckich, strzeże jedynie od rozszerzania bezbożności, zepsucia, potwarzy. Dzienniki w liczbie i wartości znacznie się podniosły. Dla ludu wychodzi *il popolare, l'Artigianello*. Nadto P. Oktawiusz Gigli wydaje biblioteczkę popularną w stu tomikach po 10 bajoków. Politycznych przybyło cztery: *il Contemporaneo, la Bilancia* (pół urzędowy), *l'Italico, la Pallade* i świeżo piąty *la Speranza*, które, szczególniéj dwa pierwsze doborem artykułów i starannością redakcyi, nie ustępują dobrym pismom tego rodzaju w krajach, gdzie wolność polityczna i światło oddawna upowszechnione. Pomijam specyalne jak *Astrea* dla prawników, *Locomotiva* dla dróg żelaznych, kilka artystycznych i lekkiéj literatury. Do zachęt oświaty trzeba policzyć oprócz licznych medalów złotych i srebrnych, dekoracye dane znakomitym literatom i artystom. Wskrzeszony order Piusa IV. ma być nagrodą wszelkiéj zasługi cywilnéj.

Ojciec Śty nieprzestaje na hojnych jałmużnach, na zachęcaniu miłosierdzia, na podnoszeniu i wracaniu do pierwszych celów i życia instytutów dobroczynnych, pragnie jeszcze i stara się leczyć ubóstwo w zarodzie, obudzeniem zamiłowania do pracy, i przedstawieniem pola do zarobku. Rzym oczyszczony został z żebraków nienależących do państwa rzymskiego, albo samego miasta. Temuż losowi miał podpaść Dominik Guidi, wieśniak z Mondolfo w okolicach Sinigaglii, świeżo przybyły do Rzymu, kiedy Ojciec Sty dowiedziawszy, się, iż służąc w domu Mastajów, tonącego w szóstym roku życia uratował, przywołał go do siebie, omdlałego z radości otrzeźwił, obdarował i odesłał do Sinigaglii, polecając braciom swoim, aby o losie jego i córki jedynéj do reszty życia pamiętali. Znaczna część żebraków miejscowych zgromadzona została do zakładów staraniem gubernatora Rzymu. Zgromadzenie XX. Somarkow na ten cel obróciło klasztor Sgo Alexego. Ankona uposażyła dom zarobku. Rólnictwo ile może zachęca; sam w okolicach Rzymu założył szkołę rólniczą. Instytut wtym celu ustanowiony pod prezydencyą kardynała wikarego. Nadbrzeża morza śródziemnego, niskie, wilgotne, opuszczone, obrócone na uprawę ryżu z szczęśliwym skutkiem. Przykładem, wsparciem osobistem i rządowem zachęca exploitacyą min różnego kruszcu. Szczególniéj żelazne około Civitavechia mają być równie korzystne albo i korzystniejsze od najlepszych we Włoszech na wyspie Elbie. Miny te są arcy ważne w téj chwili, kiedy się mają zacząć drogi żelazne; chodzi tylko o połączenie w jedno różnych kompanii, nad czem sławny O. Ventura, posiadający wielki wpływ na umysły i Mgr Amici z polecenia Ojca Sgo usilnie pracują. Mówią, że skarb dla zachęcenia kapitalistów zapewnia 4 od sta minimum dochodu. Skarb tak wycieńczony, miałby kapitały już złożone na swe rozporządzenie. Ojciec Sty obmyśla wszelkie środki dla zmniejszenia długu krajowego, ekonomija najsurowsza wszędzie zaprowadzona. Stan finansów ma być naprzód przedstawionym deputowanym z prowincyi, którzy się na początku Września

zebrać mają *). Istotnie tylko kraj, na ich wezwanie, nowym wysiłkiem może przywrócić równowagę w budżecie. Ważną ekonomiją mógłby skarb zrobić pozbyciem się pułków szwajcarskich drogo kosztujących, ile dziś po ustanowieniu gwardyi narodowéj, ale mają kontrakta aż do r. 1852. Pomimo tych trudności rząd papiezki stara się wciąż, aby cena chleba nisko stała, uwolnił od podatku wszystkich sklepników, którzy niepłacili nad 2 szkudy patentu, a świeżo cenę soli o $\frac{1}{5}$ zniżył, wynurzając żal swój, że pomimo usilnych starań dotychczas więcéj dla ukochanego ludu swego niemógł uczynić. Traktat handlowy świeżo zawarty z królestwem Sardyńskiém, na stopie zupełnéj wzajemności, oprócz ważności politycznéj, podniesie koniecznie handel i marynarkę kupiecką. Swieżo Xżę Broschi-Onesti otrzymał przywiléj zbudowania czterech żelaznych mostów na Tybrze, dla połączenia dwóch stron Rzymu. Dosyć było nadużyć, wiele nieporządku i lenistwa w administracyi. Ojciec Śty chciał poznać wszystkie nadużycia, i przeto przystęp do siebie ułatwił; zaskarzenia i przedstawienia każe sobie niechybnie przedstawiać. Posłuchanie publiczne co dni 15ście, na którém zwykle 50 osób się znajduje, wszelką możność ukrzywdzenia i przemocy oddala. To też czarodziejska zmiana po biórach co do uprzejmości i skorości. Osoby źle zasłużone stopniowo są oddalane, a zdolniejszemi i cnotliwszemi zastępowane. Kommissye do reform administracyjnych w wojsku, więzień, szpitalów i t. d. wyznaczone. Dykasterye rozrzucone i niezależne prawie od siebie urządzone, i ześrodkowane zostały ustanowieniem rady stanu. Nie jest to organizacya doskonała, bo nie na nowo, ale z materyałów exystujących jak można było najlepiéj na teraz zbudowana; ale zawsze jest przejściem do lepszego rozwinięcia. Ma roztrząsać spólnie sprawy *ważniejsze*, 1) gdzie zachodzi styczność lub kollizya władzy różnych ministeryów, 2) reklamacye od decezyi

*) Na teraz Ojciec Śty sam ich wybrał: jednego z 3ch kandydatów, przedstawionych przez rządzców prowincyi. Wybory *trafne* i powszechnie mieszkańców zadowalniające.

w dykasteryach pojedyńczych do sekretaryatu stanu, 3) reformy podziałów terrytoryalnych, 4) stanowienie nowych praw i urządzeń, albo ich objaśnienie, 5) wszystko co się tyczy finansów, ekonomii, spraw ogólnych państwa, jednéj lub kilku prowincyi, 6) nominacye niektórych urzędników publicznych, 7) wszystkie sprawy, które panujący odeszle do rozbioru albo stanowienia rady. „Kiedy mówiemy *sprawy najważniejsze* (mówi Ojciec Śty w swojem *motu proprio* z 14. Czerwca), nietrzeba sądzić, abyśmy chcieli rozróżniać westchnienie ostatniego z naszych poddanych od spraw najpilniejszych. Ale szanując prawo, które nakłada nam śmiertelnym chybki bieg czasu, oceniać będziemy ważność spraw podług ważności rzeczy saméj raczéj niż osób.“ Ministrów jest siedmiu: 1) kardynał sekretarz stanu prezydujący, 2) kardynał kamerling, minister rólnictwa, przemysłu i sztuk pięknych, 3) kardynał dotychczas prezydent dróg i wód (aque e strade), minister spraw publicznych. (Cztery inne ministerya pełnią monsignorowie pierwszego stopnia (del fiochetto). 4) Mgr audytor kamery apostolskiéj, minister sprawiedliwości. Z zadowolnieniem powszechnem *motu proprio* papiezkie odbiera mu prawo sądzenia przez pojedyńczego sędzię z swego ramienia spraw ważności nieokreślonéj. 5) Mgr gubernator Rzymu, minister policyi zarazem w całem państwie, ma pod swemi rozkazami żandarmeryą i wszelkiego żołnierza policyjnego. Teraźniejszy progubernator jest świecki, niemniéj się nazywa *Monsignore*, jak w Rossyi cywilni noszą tytuły generałów. 6) Minister skarbu (skarbnik *tescriere*). 7) Mgr presidente delle armi, minister wojny. Życzeniem powszechnem i słusznem, a przeto zapewne się na tem skończy, aby kilka ministeryów szczególniéj ostatnie były obsadzane świeckimi. Skarbnik dzisiejszy ma mieć sobie dodanych dwóch radców świeckich. Tak zmodyfikowany system *Congregacyi* wprowadzony przez Syxtusa V. dla uniknienia za częstego uciążliwego zwoływania wszystkich kardynałów na radę. Zarazem przeważająca w ostatnich czasach władza sekretarza stanu została o-

kreślona, przewaga moralna w samėj radzie dodaniem dwóch innych kardynałów zahamowaną.

Reformy w prawodawstwie jeszcze nieskończone, napomkniemy wszakże, co zrobione dotychczas. Naprzód polecił Ojciec S. spisywanie statystyki kryminalnéj i podawanie raportów co miesiąc, a to w celu uprzedzenia zbrodni, usuwając przyczyny. Wyznaczył kommissyą z najbieglejszych prawników, jak Pagano, Silvani, Guibani etc., która podzieliwszy się na pięć sekcyi pracuje usilnie od roku: 1) nad urządzeniem trybunałów, 2) kodexu kryminalnego, 3) kodexu cywilnego, 4) procedury kryminalnéj, 5) cywilnéj. Grzegórz XVI zrobił nieco dla prawodawstwa, ale niedosyć. Opierano się na kodexie Justyniana, prawo administracyjne było na wzór francuzkiego, odwoływano się niekiedy do dekretalów papiezkich, prawa kanonicznego, w procedurach też miejscowe i prowincyonalne zwyczaje i tradycye wchodziły w drogę. Kodexa mają być już mocno posunięte i niedługo ogłoszone. Co do trybunałów Ojciec S. rozporządzeniem 1. Stycznia 1847. r. trzy kryminalne w samym Rzymie, tak zwany *del Governo* kamery apostolskiéj i senatorskiéj (*del Campidoglio*) zbił w jeden o dwóch turnach czyli sekcyach. 20 urzędników przybyło ze znaczną ekonomią dla skarbu; w pierwszem półroczu 548 spraw więcéj osądzono, niż dawniéj w ciągu roku. O ile wiadomo, trybunał *Consulty* podzielony na dwie instancye, ma sądzić sprawy cywilne, a w najwyższéj instancyi wszystkie sławny trybunał *della Rota*. Legacye w Bononii, a marchie w Macerata mają mieć trybunały urządzone na sposób rzymskich. Rząd zrzeka się trybunałów osobnych dla spraw fiskalnych i ogranicza się na prokuratorach do bronienia ich przed trybunałami zwykłemi.

Rok cały upłynął był od wstąpienia Ojca Ś. na tron. Pokój publiczny w Rzymie pomimo naturalnéj surexcytacyi umysłów nie był zawichrzony. Na prowincyi od czasu do czasu w rozmaitych miejscach szczególniéj na wiosnę przy niedostatku, a bardziéj jeszcze sztucznie ex-

ploatowanéj obawie głodu, wybuchały zamieszki, ale małéj wagi i łatwo przytłumiane. Rocznica panowania Ojca Ś. obchodzona była z największą uroczystością, choć z pewnem zimnem, nie ze względu na papieża, ale niektórych wyższych urzędników duchownych i świeckich, którym lud nieufał. Wspaniały sztandar, który na znak braterstwa miasto Bononia przysłało Rzymowi, obnoszony był 17. Czerwca obok 14 chorągwi 14 cyrkułów rzymskich i chorągwi z miasteczek okolicznych Rzymu, które przybyły z swemi muzykami. 300 śpiewaków wykonało hymn nowy na cześć papieża pod balkonem papiezkim. Wszakże w kilka dni potem 22. kardynał Gizzi sekretarz stanu, ponowił wezwanie ze strony Ojca Św., aby poprzestać uroczystości wystawnych, kosztujących, odrywających lud od pracy, młodzież od nauk — dziękując za przywiązanie, pozwalając obchód na 17. Lipca w rocznicę edyktu amnestyi, ale zabraniając innych zgromadzań się licznych bez pozwolenia rządu. *). Zaczęto nieco szemrać. Wiele już było i ku

*) Po przypomnieniu, co w ciągu roku Ojciec Ś. zrobił dla ludu, i jak lud mu był szczerze wdzięcznym, dodaje: „Jego Świątobliwość ma najmocniejsze postanowienie postępować na drodze polepszeń, we wszystkich tych gałęziach publicznego zarządu, które ich mogą potrzebować, ale zarazem ma postanowienie czynić to z roztropnem i rozważonem stopniowaniem, w obrębach opisanych warunkami istotnie odpowiedniemi panowaniu i rządom doczesnym głowy kościoła katolickiego, z któremi niemogą się pogodzić pewne formy, któreby podkopywały trwałość saméjże władzy, a przynajmniéj zmniejszylyby tę zewnętrzną wolność i niepodległość w wywieraniu najwyższego prymatu, dla zapewnienia któréj to wolności i niepodległości Bóg zrządził w głębokich swych radach, aby Stolica Apostolska doczesne posiadała państwo. Ojciec Św. nie może przepomnieć świętych powinności, które go obowięzują do przechowania nietykalnym powierzonego mu składu [deposito]. Przeto Jego Świątobliwość postrzegła z ciężką troską duszy swojej, iż niektóre umysły wzburzone (Spiriti agitati) chciałyby użyć stanu obecnego rzeczy, ku wyłożeniu i przeprowadzeniu nauk i zamiarów zupełnie sprzecznych jego zasadom, albo do popychania ku nałożeniu mu zupełnie przeciwnych naturze (indole) spokojnéj i pojednawczéj, a wzniosłemu charakterowi Namiestnika Chrystusowego, ministra Boga pokoju, Ojca wszystkich katolików, do jakiéjkolwiek części

17. Lipca coraz więcéj przybywało podejrzanych figur z prowincyi. Furmani rzymscy, mszcząc braci swoich

---

świata oni należą, albo ku obudzeniu w ludnościach pismem i słowem pragnienia i nadziei reform po za krańce wzwyż wyznaczone. Wprawdzie w małéj liczbie są takie głowy, a jako zdrowy sąd obok prawości, która kieruje zamysłami i postępkami znacznéj większości, zdołały dotychczas przywieść do odepchnięcia takich poduszczeń i rad mniéj prawych, tak Ojciec S. trzyma zapewne, że takowe nigdy nieznajdą dobrego przyjęcia.“ Przebija się tu między innemi słusznemi i obawa, aby ludnoście niedomagały się konstytucyi. Czy roztropnie uprzedzać było czas i następstwa, które są w ręku Boga? W takim razie lepiéj czynem i sposobem postępowania, jak słowami z góry protestować. Nie jest dana człowiekowi powiedzieć: pójdę póty, a nie daléj. Ile że powołanie deputowanych przygotowuje koniecznie reprezentacyą narodową jako wieniec wszystkich innych instytucyi, jakikolwiek będzie jéj rodzaj, kształt, jakiekolwiek attrybucye. System konstytucyjny, który czyni panującego nieodpowiedzialnym, nietykalnym, więcéj może dogodności jak niedogodności rządom doczesnym papieżów przedstawia, a w każdym razie więcéjby im czasu i wolnéj myśli do zajmowania się sprawami powszechnego kościoła zostawił. Nie byłoby też to rzeczą nową i bez posady historycznéj. [Contemporaneo z 26. Czerwca]. Klemens VII. w konstytucyi 202. poddaje sądom *Gmin* postępowanie urzędników, nakazując im z końcem każdego roku i rychléj, gdyby się ich urząd pierwéj skończył, ścisły rachunek z swoich czynności, jakakolwiek byłaby ich godność. „Archiepiscopati, Episcopati, Abbatiati, aut quavis alia Ecclesiastica, seu seculari dignitate fungentes.“ Paweł III. w konstytucyi 114. oświadcza, iż zażądał od prowincyi posiłku 300,000 szkudów złotych, i że Romanie, Exarchat Raweński, Marchije, Ambrija i Patrimonium, postąpiły mu tę pomoc. Następca jego Juliusz III. w konstytucyi 153., mocą ktoréj nałożył nadpłatę ¼ bajoka [quattrino] na każdy funt mięsa, sprzedawany szczegółowo, daje znać zarazem, iż przez Breve z 11 Marca 1553. polecił był legatom, vice-legatom, kommissarzom etc. przywołać naczelników i starszych wszystkich miast i miejsc w państwie, celem spytania się ich o zdanie w téj mierze, a dowiedziawszy się (dodaje), *iż nasze prowincye i miasta potwierdzają*, nakazujemy wierne wybieranie tego podatku. Grzegorz XIII. nareszcie w Bulli, którą potwierdza reformę statutu rzymskiego, uwiadamia, iż municypijom wolno było przedstawiać i rozbierać prawa statutowe, warując jednak przed ich wykonaniem potwierdzenie panującego. Gdyby papież chciał podobne attrybucye przyznać radom prowincyonalnym w jedno zebranym, czyby nie mógł zacząć swego *motuproprio* od słów: „idąc za przykładem naszych poprzedników Klemensa VII., Pawła III., Juliusza III., Grzegorza

odesłanych z Neapolu, zaczęli prześladować furmanów rodem z królestwa Neapolitańskiego. Ojciec Ś. uwolnił już był Żydów od poniżających ceremonii przy płaceniu podatku na karnawał. Przyjął łaskawie prozbę ich, aby mogli zamieszkać w mieście, zanadto będąc ściśnięci w oddzielonéj części zwanéj Ghetto *). Mieszczanie i kupcy rzymscy, przesadzają niebezpieczeństwo konkurencyi. Kilkaset ludzi, najwięcéj nieznanych, zebranych przed ambasadą austryacką odgrażało się kilku kardynałom i prałatom przybyłym na obiad. Pogłoska chodziła po mieście, iż furmani przyznali się, że byli płatni po 5 paulów na dzień. Cokolwiek bądź, niepokój w umysłach coraz to się wzmagał, wszyscy przeczuwali jakieś nieszczęście. Ojciec Św. pod d. 5. Lipca ogłasza ustanowienie Gwardyi Narodowéj (Civica) podpisane przez kardynała Gizzi. Kładziemy tu 13 artykułów w skróceniu. Należą do niéj:

1) *Co do wieku*: „Rzymianie i cudzoziemcy prawnie osiedli od 21 — 60 lat, jeżeli ich stan zdrowia na czas lub na zawsze nieuwalnia.

XIIgo postanowiliśmy i stanowimy. . . .". Tem bardziéj, iż tym sposobem w 16. wieku Stolica Apostolska zagrożona herezyą, cisnącą się aż do Włoch, ściśnięta w około posiadłościami cesarskiemi, zagrożona wciąż napadami flot tureckich, wyszła zwycięzko z tylu i tak ciężkich walk i tak szeroko zasłynęła. Nic nieprzesadzamy naprzód, ale zdaje się nam, iż kard. Gizzi zbyt i zawcześnie się strachał, i przez to ważność dalszego służenia korzystnie Ojcu S. z utratą popularności, sobie odjął. —

*) W wiekach średnich, kiedy źle zrozumiana gorliwość ludów uciemiężała Żydów, (nieprzeczę często winnych, i zbrodniczym fanatyzmem grzeszących) papieże najłaskawsze dla nich mieli usposobienia. Marcin V., który miał za ulubioną maxymę: „O wy, którzy sądzicie ludzi, kochajcie sprawiedliwość" bronił ich głośno. Mikołaj V. pisał w r. 1452. do rzeczypospolitéj Lukieckiéj: „Żydów stworzonych przez Stwórcę wszystkich, niepowinni unikać Chrześcianie . . . traktujcie z nimi w interesach bez skrupułu . . . nieobciążajcie ich więcéj jak swoich . . ." Pius II. surowemi karami kościelnemi pogroził tym, którzyby wprost lub z ubocza uciemiężali Żydów, że mieli prawo żyć wolnymi, mieć szkoły, synagogi, smętarze, banki, niepodległość w umowach. Nakazał, aby nikt ich niezmuszał do pracowania w szabas, ni do chrztu, i aby dzieci do lat 12 bez zgody rodziców niechrzcono. (Reskryptem do Parmy 1462.).

2) Mają prawo i obowiązek należenia: właściciele, kupcy, naczelnicy fabryk, synowie ich mieszkający w domu rodzicielskim, ludzie professyi naukowych i liberalnych, urzędnicy rządowi i prywatni mający stałą płacę, rzemieślnicy majstry t. j. naczelnicy sklepów.

3) Wolni są duchowni, wojskowi w służbie czynnéj, służący, najemnicy dzienni, i wszyscy mający zajęcia podłe (mestieri sordidi e abjetti).

4) Wyłączają się, nacechowani jakąkolwiek infamiją, niemogącą dowieść postępowania publicznego i prywatnego bez zmazy (irreprensibilo) i znanego przywiązania do rządu papiezkiego.

5) w Rzymie będzie 14 batalijonów osobnych odpowiadających 14tu okręgom Rzymskim, wszakże w niektórych jest po 2 i 3 tysiące ludzi. Wyznaczone deputacye (po 3 w każdym cyrkule), do ułożenia rol. To samo prawo ma być zastósowane do miast prowincyonalnych. Prawo organizacyjne najrychléj obiecane. Rzym ma do 12,000 gwardzistów, państwo do 15,0000, nielicząc proletaryuszów, którzyby mogli być powołani jako rezerwa. Znane są wszystkim dogodności i niedogodności dla rządów téj instytucyi, aby się nad tem rozwodzić. Dla papieża, który nie miał o czem powiększyć wojsk, ani chce żyć pod opieką obcych bagnetów, (któraby przemieniła papieża w poddanego obcego państwa, i tak myśl Bożą w daniu swym namiestnikom doczesnego stanu zupełnie obaliła), było koniecznością. Organizacya podpisana przez kardynała Ferretti, która ogłasza za zamach przeciw stanowi obradowanie gwardzistów (ma się rozumieć o ile takich), która stawia xiążąt rzymskich na czele batalijonów, a nie tłómaczy się, czy broń, któréj zresztą niema dosyć, będzie dana do domu, czy zachowywana na odwachach okręgowych, która nareszcie przewiduje mobilizacyą i użycie po za miastem: tworzy na korzyść rządu siłę obronną w razie potrzeby na zewnątrz, zbrojną i moralną w mieście, złożoną z ludzi posiadających grunta, moralnych, znanych z przywiązania do istniejącego stanu rzeczy; i tak oddziela i zabezpiecza od ludzi niepe-

wnych, za gorących, niecierpliwych, trzymających to w obawie, to w niechęci otwartéj inne rządy we Włoszech, a przynajmniéj służących za pozór ku temu. Gwardya pokazała rychło użyteczność swoją. Pisemka ulotne, namiętne, wychodziły z tajemnéj drukarni. Nareszcie zaczęto przybijać po ulicach pisane kartki, z imionami osób oskarzonych o zdradę. Ludzie podejrzani miewali schadzki z częścią żandarmów. Niektóre z osób oskarzonych uciekły czy tylko z saméj obawy? Kardynał Gizzi, dostawszy już dymissyą, czekał tylko przybycia swego następcy i niebył zbyt czynnym. Gubernator miasta w każdym razie bardzo winny za niedbalstwo, o niczem wiedzieć niechciał, i kwaśno odsyłał wszystkich do Cicervacchio, (Angelo Brunetti) kupca, który szczerze przywiązany do Ojca Św., wielki wywiera wpływ na prosty lud; on łagodzi wzburzone umysły, on nareszcie wyśledził pierwszy pewne knowania. Dość koło 15go Lipca ludność była w największém przerażeniu, pod krzyżowym ogniem przerażających powszechnie bajecznych wieści, a rządu jakoby nie było. Wtenczas kilku xiążąt rzymskich: Piombino, Massimo, Aldobrandini (Borghese), Viano (Altieri), na czele kilku tysięcy na prędce zformowanych i uzbrojonych obywateli, porozsyłało dla bezpieczeństwa osoby papiezkiéj i patrole samego miasta i na razie dobiło policyą. Tymczasem przybył kardynał Ferretti, nowy sekretarz stanu, znany z swéj prawości, przywiązania do Ojca Ś. i energii. Przyjęty z tryumfem, silną ręką pochwycił za cugle władzy. Gubernatora do Sycylii, ojczyzny swéj, odesłał — siedzi w Neapolu, gdzie mu ciasno i niebezpiecznie, a w Palermo i pokazać się nieśmie. Innych urzędników pozmieniał. Wezwał lud do posłuszeństwa prawu i karności, obiecując sprawiedliwość przeciw tym, którzy się prawdziwie winnymi pokażą. Niektórych wypuścił, dla reszty process ma być publiczny, który najlepiéj pokaże, ile było prawdy w tylu wieściach. Jedni twierdzą za nadto, drudzy dotychczas wszystkiemu przeczą. Druków tajemnych zakazał, i już prassy wyszukał. Gubernator czynnie mu pomaga, a przed

przybyciem wraz z O. Venturą wiele na uśmierzenie umysłów wpłynął. Kardynał ogłosił listę deputowanych z prowincyi, którzy się mają zebrać na początku Września. Zapewne wtenczas będzie ogłoszone urządzenie municypijum rzymskiego, nad którem kommissya wyznaczona pod kardynałem Altieri usilnie od roku pracuje. O ile wiadomo, ma się składać ze stu osób wziętych w dwóch trzecich z właścicieli różnych klass, a w jednéj trzeciéj z uczonych, sztukmistrzów, z dodaniem czterech duchownych, z których dwóch Ojciec Święty sam, a dwóch kardynał wikary zanominuje. Ci mają wybierać prezydenta (senatora), i dziewięciu radzców do rządzenia. — Wolim wstrzymać się do ogłoszenia prawa i niedawać dalszych wiadomości zawsze niepewnych. — Gwardya narodowa ćwiczy się ciągle w robieniu bronią — postawa jéj militarniejsza zdaniem mojém od postawy stałego wojska, przynajmniéj piechoty. Pokój w mieście doskonały i zupełny, równie jak w reszcie państwa, ale niepokój z zewnątrz. Kardynał Ferretti, objeżdżając stanowiska gwardyi i pochwaliwszy jéj czujność i ochotę militarną: „pokażmy (rzekł) Europie, iż sami sobie potrafim wystarczyć.“ Dałby Bóg, aby się bez tego obeszło — niebezpieczeństwo wszakże grozi. Pomimo Piusa IXgo oczy wszystkich Włochów ku niemu zwrócone, w niego jak w tęczę nadziei patrzą. Rocznica wstąpienia na tron Ojca Ś. była obchodzona jak święto powszechne włoskie. W Toskanii szczególniéj, ile że bezpiecznéj. — W Livorno 6000 ludu, niemogąc się zmieścić w kościele, pomimo ulewy, towarzyszyło dziękczynnemu *Te Deum*, o które u duchowieństwa prosiło. Piza, wiedząc co Ojcu Św. największą przyjemność sprawia, ubogich w chleb i inne potrzeby zaopatrzyła. W samym Medyolanie, w Wiedniu przy obiedzie dyplomatycznym, danym przez nuncyusza, brzmiał hymn papiezki. W Lucce i Parmie żołnierstwo gwałtownie rozpędzało tłumy, spokojnie świątkujące. Kiedy przypomnim, iż Ojciec Ś. co rok ponawia protestacyą o tę legacyą, i że ze śmiercią arcy-xiężniczki wraca kwestya o sukcesyą, wypadek ten nabiera

większéj wagi. W Neapolu głucho. Król jeździł do Tryestu dla porozumienia się, jak mówią, o ożenieniu hr. Trapani brata swego, z jedną z arcy-xiężniczek, co do skutku niedoszło, ale w rzeczy bodaj dla porozumienia się nad stanem Włoch, boć i u niego niespokojnie, niepewno. Dziwna, iż około 17. Lipca, kiedy się lękano wybuchu w Rzymie, oddział wojsk neapolitańskich zbliżył się ku granicom stanów papiezkich, a w sam dzień 2—3000 Austryaków, z bronią nabitą, zapalonemi lontami, z usposobieniem nieprzyjaznem, nieuszanowawszy chorągwi papieskiéj, weszło do Ferrary, rozłożyło się w mieście i zaczęło patrolować. Dotychczas, jak wiadomo, ograniczali się na zajmowaniu cytadelli, co im kongress wiedeński na ograniczoną liczbę lat wyznaczył. Kardynał legat Ciacchi pełną godności zaniósł protestacyą, którą Ojciec S. pochwalił i potwierdził, odwołując się zarazem do ciała dyplomatycznego. Zrazu *Diario di Roma* ogłosiło, iż ma zapewnienie, że wejście to ma tylko na celu odnowienie i wzmocnienie garnizonu zwykłego, i że traktat wiedeński niebędzie przekroczony. Potem, jak słychać, dyplomacya cesarska wytłómaczyła, iż wyraz *place* znaczy nietylko warownię, ale i miasto samo, przeciwko dotychczasowemu w każdym razie rozumieniu od lat 30. Kardynał Ciacchi dla uniknienia kollizyi, wzbronił gwardyi narodowéj patrolować w części miasta, zajętéj przez Austryaków, że jednak z ich strony miały być prowokacye, wystrzały do ludu. Nakoniec kardynał gwardyą zupełnie rozbroił i zwinął, a Austryacy całe miasto i bramy jego obsadzili w liczbie 10,000, zakłady papiezkie rugując. Wiadomość ta spółcześnie doszła do Rzymu z odpowiedzią Pana Guizot, interpellowanego w izbie parów, który niechcąc odpowiadać i niewierząc zajęciu Ferrary, zapewnił ogólnie, iż Francya będzie *wspierała umiarkowane* reformy Ojca Sw. Jakiego rodzaju będzie to *poparcie?* dopóki reformy za umiarkowane uważane będą? jak się postawi Sardynia? jak obce państwa? czy się Austryacy posuną i jakie z tego mogą wyniknąć następstwa przy niewymownem zaognieniu poddanych papiez-

kich i wszystkich Włochów? Próżnaby było wnioskować, zaczekajmy na wypadki. Młodzież rzymska zapisuje się na liście ochotników, gotowych do użycia w ręce Ojca Św. i podług jego upodobania. — Dzięki Bogu, na twarzy Ojca Św. wszyscy mogli podziwiać w dzień Wniebowzięcia N. Panny w kościele St. Maria Maggiore, pokój i błogość niewymowną. Ufa Bogu, którego woli jedynie szuka, a który wszystko może; ufa szczególnéj opiece Najśw. Panny. „Ufajmy (zakończym jego słowami) iż Pan, który zaczął od dziwów, skończy na cudach.“

Wiadomości bieżące.

Ze wszystkich epok historycznych najmniéj znana jest w powszechności epoka od upadku państwa Rzymskiego do Karóla W. Nauka szkólna zostawia zwykle wrażenie zupełnego zniszczenia, przerwania ciągu jednéj cywilizacyjnéj kolei. Tymczasem w rzeczywistości germańskie ludy, których nie zawsze słusznie z klassycznego przyzwyczajenia barbarzyńcami nazywamy, przez długie stósunki obznajomione z prawami, zwyczajami i obyczajami rzymskiemi, jeśli nie znikczemniałych Rzymian, to oświatę rzymską szanowały i wszelkiemi siłami starały się sobie przyswoić. Dzicy Hunnowie niszczyli wszystko w swoim przechodzie, Wandalowie rabowali, ale inne hordy umiały własność publiczną i własność prywatną, pomniki kamienne i pomniki pisane ochraniać: kodexa barbarzyńców (Leges barbarorum), które zostały ułożone po największéj części przed kodexami Justyniana dostatecznie pokazują usposobienie naczelników i starszyzny wszystkich germańskich zaborców.

Bohaterskich postaci między królami i wodzami ludów północnych nie brak, wszakże najświetniejsze między nimi miejsce należy się Teodorykowi. Cały cykl poezyi heroicznéj utworzył się z wierszy na cześć Teodoryka czyli Dietricha śpiewanych, podczas kiedy poważniejsza historya z uszanowaniem prawodawcę i odnowiciela choć na krótko dawnéj rzymskiéj świetności w nim wskazuje. Wysokiemi uczuciami prawdziwéj ludzkości zagrzany, chciał Teodoryk porównać pod każdym względem i zlać w jedno zwycięzców

Ostrogotów i zwyciężonych Rzymian, choć sam Arianin, szczerze z początku tolerował katolików, wzniosłemi uczuciami i wzniosłemi myślami rządził się przez ciąg długiego panowania i dopiero pod koniec życia do tyranii się zniżył.

Montesquieu miał ochotę pisać o Teodoryku. Nie przyszło mu na to; w każdym razie w *Esprit des loci* (t. III. r. 12.) wskazał wielką różnicę, jaka zachodzi między rządami Ostrogotów w Italii, a innemi współczesnemi zawiązkami nowych monarchii.

Osobną historyę Teodoryka i to bardzo mierną ułożył był Cochlaeus w końcu XV. wieku. Teraz dopiero wyszło ważne dzieło o życiu jego i o całéj epoce pod tytułem: *Histoire de Théodoric, roi des Ostrogoths par Mr. le Marquis du Roure* (2 Vol. Paris 1846).

Teodoryk pochodził z książęcéj u Ostrogotów rodziny, urodził się na początku V. wieku w Panonii, którą Ostrogoci zajęli byli po ustąpieniu Wisygotów do Włoch i do Galii. Ostrogotowie niedogodni sąsiedzi dla cesarstwa wschodniego, raz lepsze drugi raz gorsze z Konstantynopolem miewali stósunki: bądź co bądź, cesarze zawierzali ich poczciwości, kiedy ich na żołd przyjmowali i straż przyboczna cesarska składała się w téj epoce z Ostrogotów. Teodoryk w niemowlęcych prawie leciech, odesłany został do Konstantynopola jako zakładnik. Kwitnęła tam jeszcze wówczas nauka w szkołach sofistów, które niedawno po śmierci Juliana zostały były chrześciańskiemi. Teodoryk, który dziesięć lat w stolicy przepędził, miał dosyć czasu, żeby się z całą rzymską oświatą zapoznać. Barbarzyńcy posiadali siłę, brakowało im ducha organizacyi. Teodoryk uczuł tę prawdę i sztuki rządzenia w Konstantynopolu się nauczył. Wyobrażenie o prawności tak dalece opanowało młodego xięcia Ostrogotów, że kiedy wrócił do swoich i wyprawę na Włochy przedsięwziął, udał się pierwéj o pozwolenie, o inwestyturę do cesarza Zenona. Późniéj także długo nie przestał odwoływać się do Konstantynopola. Do Włoch przybył Teodoryk po Wisygotach, Hunnach, Wandalach i Herulach. Herulowie, których wódz Odoacer ogłosił się był królem włoskim, mieli jeszcze potęgę, Teodoryk zaczął od tego, że się z niemi panowaniem podzielił. Wkrótce potem wzmogłszy się na siłach, zgniótł Herulów i podobno Odoacra zamordować rozkazał. Pierwsza to jest zbrodnia, jaką mu zarzuca historya. Owładnąwszy Italią na drodze porządnéj, odebrał część własności Rzymianom i uposażył swoich Ostrogotów, których liczba nie mogła przenosić miliona. Od razu jął się starać o zbliżenie do siebie dwóch szczepów. *„Sąsiadujecie posiadłościami*, pisał do jednéj z municypalności, *sąsia-*

dujcież miłością chrześciańską, a pilnie przestrzegał, żeby prawo nie przemoc *(jura non brachia)* rządziło. W Kassiodorze znalazł znakomitego ministra. Kassiodor pisał edykta, szumnemi rozprawami o cnocie i o wielkich zasadach za obficie ozdobione, ale nie mniéj pomagał Teodorykowi w szlachetnych usiłowaniach przez przeszło trzydzieści trzy lat świetnych i spokojnych. Teodoryk mieszkał w Rawennie, gdzie równie jak i w Rzymie kwitnęły nauki. Odetchnęły Włochy pod jego łagodnemi rządami, skłonni do uwierzenia w bezpieczeństwo ludzie, zaczynali już myśleć, że czasy wstrząśnień przeszły. Teodoryk, który nie zaniedbywał przyjaźni z królami barbarzyńskimi, ożenił się był z siostrą wodza Franków, prawowiernego Chlodwiga, a sam siostry swoje wydał za Ariańskich xiążąt, Gondebalda króla Burgundów i następcę Genzeryka w Afryce. Pokój panował na wszystkie strony; razem zakłóciły pogodę nieuśpione kwestye niepodległości narodowéj i prawowierności religijnéj. Rzymianie nie mogli zapomnieć przeszłości swojéj nawet pod dobremi rządami. Katolikom trudno się było zgodzić z rządem Ariańskim. Żył wtenczas w Rzymie jeden z ludzi przynoszących zaszczyt epoce swojéj i krajowi. Boetius, bo o nim mówimy, z patrycyuszów pochodził. Nauki odbył starannie i nawet jeździł do Aten rozgrzać się przy ostatnich zarzewiach gasnącéj mądrości greckiéj. Za powrotem ożenił się z córką Symmacha znakomitego obywatela i osiadł w spokojnem ustroniu blisko Subiaco, gdzie właśnie wtedy powstawał zakon Św. Benedykta, pierwszy zakon doczesnym potrzebom równie jak potrzebom zbawienia w spółeczeństwie odpowiadający. Boetius był prawowiernym synem kościoła i sąsiedztwo z Subiaco nie mały wpływ na nim wywrzeć musiało. W zaciszu swojem, które nam tak wymownie opisał, kilka dzieł wykończył; te po największéj części zaginęły. Sława jego mądrości nie długo się ukrywała: wezwali go na współobywatela do Rzymu i tam ozdobiony wielką wówczas godnością patrycyusza, miał zaszczyt witania Teodoryka. Teodoryk polubił mądrego Rzymianina i choć zostawiał pewną niepodległość senatowi i miastu Rzymowi, przyłożył się nie mało do ściągnienia nowych zaszczytów na jego głowę. Zrobiono Boetiusa prefektem pretorium, dwa razy konsulem, w końcu nawet niedorosłych jego synów do konsulatu powołano. Syty zaszczytów Boetius zapragnął kraj swój wyzwolić: być może, że go także zapał religijny uniósł. Bądź co bądź, wszedł w stósunki z Konstantynopolem, gdzie wówczas panował Justyn, prawowierny następca Ariańskich cesarzów. Cała rzecz tego sprzysiężenia nie jest wyjaśniona w historyi, to tylko wiadomo, że na oskarzenie Teodoryka senat Boe-

tiusa i Symmacha na śmierć skazał. Zamknięto Boetiusa nie daleko Mediolanu; nie dość na tem, pastwiono się nad nim, brano go na tortury. Wszystkie te okropności kalają pamięć Teodoryka. Boetius w więzieniu napisał sławny swój poemat *Pociechy filozofii*, poemat ten ceniony nad wszystko do X. wieku; jest to dialog między więźniem a filozofią, w formie dosyć pogańskiéj i złą łaciną, ale prawdziwą wysokością myśli nacechowany. Boetius wkońcu został stracony, równie jak i Symmach. Teodoryk, który wkrótce potém umarł, nie przestał już prześladować religii. Wiadomo, że papież Jan był za niego więziony, Są tacy, którzy chcą Teodoryka tłómaczyć i w podejrzenie podają srogość jego, dla tego, że wszystkie dowody historyczne czerpać musimy w Prokopie, który w trzydzieści lat późniéj, pisząc o tryumfach Belizaryusza we Włoszech, musiał być stronny dla Rzymian, a uprzedzony przeciw Ostrogotom, których właśnie Belizaryusz wytępiał. Nam się zdaje, że dosyć jest na dwóch niezaprzeczonych faktach: tortur w więzieniu i śmierci Boetiusa, żeby rdzą pokryć chwałę wodza Ostrogotów.

P. du Roure dobrą i nauczającą dał uczonemu światu książkę. Znajomość zródeł jak najobszerniejszą pokazał. Wspomnieć także należy, że bardzo pięknie przetłómaczył *Pociechy filozofii*. Jedna rzecz dziwnie w ***Historyi Teodoryka*** uderza: P. du Roure z zawziętością zakrawającą na anachronizm powstaje w całym ciągu na Chlodwiga i na Franków; wszakże drobna ta wada, licznych zalet pięknego i pięknie napisanego dzieła nieumniejsza.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.